10 GR

Warszawa, niedziela 29 marca 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

P R

Nr. 93 Rok XI

ABC

NOWINY CODZIENNE

Po długotrwałym zatargu

Pojednanie Radja z Filharmonją

Naprężone od początku bieżącego sezonu stosunki pomiędzy Dyrekcją orkiestry Filharmonji a Zarządem Polskiego Radja, uległy radykalnej naprawie. Są wszelkie dane do przypuszczenia, że trwający od dłuższego czasu stan wojenny zamieni się w przyjazną współpracę obu placówek. Pogodzenie się i zbliżenie Filharmonji z Radjem nastąpiło na neutralnym gruncie Ministerstwa W. R. i O. P., gdzie odbyło się posiedzenie przedstawicieli poważnionych instytucyj. Zatarg, który miał, jak wiadomo, podłoże finansowe, został całkowicie zlikwidowany. Nowa umowa pomiędzy Pol. Radjem a Filharmonją, obowiązująca od 1 kwietnia r. b. do końca bieżącego sezonu, została podpisana wczoraj.

Na mocy tej umowy Radjo będzie transmitowało z Filharmonji 2 piątkowe koncerty symfoniczne, oraz 2 poranki (niedzielny i szkolny) miesięcznie. Filharmonja otrzyma za to od Radja globalną sumę 64 tys. złotych (za sezon). Przewidywane jest dalsze zbliżenie orkiestry radjowej z filharmoniczną, w postaci występu tej ostatniej z okazji jubileuszu 10-lecia istnienia Polskiego Radja. Piątkowy koncert symfoniczny w Filharmonji w dniu 17 kwietnia będzie już transmitowany przez wszystkie rozgłośnie polskie.

Wiadomość o zawarciu zgody pomiędzy dwiema muzycznemi placówkami w Polsce społeczeństwo nasze wita z uczuciem szczerej radości i ulgi, jako dowód zwycięstwa dobrych chęci i zdrowego rozsadku u obydwóch stron wojujących.

Pakt francusko-sowiecki wszedł w życie

PARYŻ, 27. 3. (PAT) Flandin z Litwinowem wymienili dziś dokumenty ratyfikacyjne paktu francusko-sowieckiego. Pakt wobec tego wszedł z dniem dzisiejszym w życie.

NASZE ABC

Poca'unek Almanzora

(j) Naczelny publicysta „Kurjera Warszawskiego", p. B. Koskowski uderzył na alarm spowodu reformy gospodarczej we Włoszech.

„Bądźcie ostrożni — powiada —Mussolini dąży do socjalizmu.. W Moskwie zacierają ręce na wieść, że wielki przemysł i bankowość włoska zostaną upaństwowione. Lenin mógłby na grobie powiedzieć jak Almanzor: „pocałowaniem wszczepiłem w duszę jad, co was będzie pożerać", a tym pocałunkiem jest — co tu dużo gadać — sama postać Mussoliniego, który pracuje „na rzecz socjalizmu międzynarodowego i napewno nie tak nieświadomie, jak to sobie ludzie wyobrażają".

Bolesław Koskowski jest publicystą znakomitym. Ani rusz nie możemy się jednak zasugestjonować myślą, że Mussolini jest ukrytym działaczem Kominternu. Mimo całej kompetencji p. Koskowskiego sądzimy, że istnieje lepszy od niego ekspert w dziedzinie rewolucji światowej. Ekspertem tym jest III międzynarodówka, która nietylko nie zaciera rąk, ale wyraźnie zgrzyta zębami na sam dźwięk wyrazu „faszyzm". Ruchy totalne, cokolwiekby o nich można złego powiedzieć pierwsze potrafiły skutecznie zwalczać bolszewicki „jad Almanzora": rozbijanie jedności narodu na rzecz międzynarodówki. A zrobiły to dzięki temu, że umiały położyć kres walce klas przez arbitraż silnego państwa, że potrafiły wznieść się ponad ochronę klasowych interesów jednej czy drugiej strony.

W jakiejże to chwili Mussolini decyduje się na „krok naprzód ku ustrojowi socjalistycznemu"? W chwili, gdy zagrożona została niezależność polityki włoskiej przez skoncentrowany atak trzech międzynarodówek: czerwonej — komunistycznej, czarnej — masońskiej i złotej — kapitalistycznej. Bo nietylko komuniści i wolnomularze, ale i międzynarodowe rekiny kapitalistyczne bardzo nie lubią, gdy jakikolwiek rząd prowadzi politykę opartą o interes wyłącznie swego narodu. To też w chwili, gdy w Genewie p. Eden przy koleżeńskiem poparciu p. Litwinowa i gorącym zachwycie różnych Blumów zmuszał świat do sankcyj antywłoskich, na terenie Włoch rząd stanął wobec konieczności paraliżowania akcji międzynarodowej finansjery, która wyraźnie dążyła do wypompowania całego zapasu złota z kraju. Mussolini przez etatyzację bankowości i wielkiego przemysłu przecina podziemne rurociągi i przetwarza chaotyczne ośrodki sił działające na rzecz niewiadomo czyich interesów (anonimowość akcyj!) — w posłuszne jednolitemu planowi motory działania dla dobra narodu. Gdzież tu jest praca na korzyść jakiejkolwiek międzynarodówki?

Jesteśmy dalecy od kruszenia kopji na rzecz akurat faszyzmu. Ale widzimy jasno opary, unoszące się wokół złotego cielca. Możemy jeszcze zrozumieć Francuzów, których pozycja światowa opiera się o siłę swojskiego kapitalizmu, kapitalizmu rdzennego, wyrastającego z drobnego rentjerstwa. Tam etatyzm, uderzający w bankowość i przemysł mógłby istotnie obarczyć się piętnem antynarodowem. Ale z jakiego tytułu występować o prawa potentatów gospodarczych — i to w imię dobra narodu — w Polsce, gdzie z grubsza licząc trzy czwarte kapitału w największych i najważniejszych działach produkcji jest w rękach obcych, często wrogich, w najlepszym razie obojętnych? Rola wielkich ośrodków gospodarczych jest dziś ogromna i jeśli Państwo Polskie sił tych nie ujarzmi i nie zorganizuje tak, by pracowały dla dobra narodu jako całości, to nie rozwiąże żadnego z swych ogromnych zadań, które przed Polską stoją.

Nie, nie przekonał nas p. Koskowski, że jad pocałunku Almanzora pożera tych, co zerwali z liberalizmem gospodarczym i politycznym. Jad ten widzimy raczej tam, gdzie, jak we Francji, klasyczni liberałowie z Herriotem, Chautempsem, Daladierem łączą się we wspólny front wyborczy z agentami Moskwy w walce „przeciw faszyzmowi w obronie demokracji, pacyfizmu, zbiorowego bezpieczeństwa i Ligi Narodów".

Nie mamy zaufania do tych, cieszących się coraz większą życzliwością Kremla produktów atmosfery genewskiej. Nie radzimy budować na liberaliźmie politycznym, który pouczał nas wczoraj przez usta brytyjskiego kanclerza skarbu, że „w razie niesprowokowanej napaści na Polskę, napaść ta zostałaby natychmiast notyfikowana Lidze Narodów" itd..., bo widzimy, co wart jest ten liberalizm. Nie radzimy również budować na liberaliźmie gospodarczym, w chwili gdy cały świat skręca na inne drogi, a skręca dlatego, że ten liberalizm przygotował kryzys gospodarczy, a w walce z nim na każdym kroku zawodzi.

O razie napaści Niemców na Polskę

Chamberlain i Eden potwierdzają zobowiązania

LONDYN, 27. 3. (PAT). Wobec zainteresowania, jakie wywołała deklaracja kanclerza skarbu Chamberlaina, złożona pod koniec wczorajszej debaty na temat stanowiska Wielkiej Brytanji w razie niesprowokowanej napaści na Czechosłowację lub Polskę, podajemy niżej wyciąg tego ustępu według sprawozdania stenograficznego z Izby gmin.

Na zapytanie posła Daltona „jakiem byłoby stanowisko rządu w razie niesprowokowanej napaści Niemiec na Czechosłowację lub Polskę? — Chamberlain odpowiedział:

„Niesprowokowana napaść Niemiec na Czechosłowację, Polskę lub któregokolwiek z sąsiadów na wschodzie, zostałaby oczywiście natychmiast notyfikowana Lidze Narodów i w tym wypadku bylibyśmy związani z racji naszych zobowiązań wobec Ligi Narodów, których zawsze gotowi byliśmy dochować wespół z innymi współczłonkami Ligi. Oto stanowisko, które zawsze zajmowaliśmy, zaś różnica pomiędzy tem stanowiskiem, a Lokarnem polega na tem, że w uzupełnieniu naszych zobowiązań ligowych posiadamy również zobowiązania, wynikające z traktatu lokarneńskiego, którego celem jest popierać Ligę. Z tytułu naszej przynależności do Ligi jesteśmy zupełnie w tym stopniu zainteresowani w utrzymaniu pokoju na wschodzie Europy, co i na zachodzie, a nasze zobowiązania ligowe będą w jednakowym stopniu dotrzymane, niezależnie od tego, czy napaść nastąpi we wschodniej, czy też zachodniej części Europy".

LONDYN, 28.3. (PAT). — W toku dłuższej rozmowy, odbytej w piątek z ministrem Spr. Zagr. Beckiem, min. Eden potwierdził oświadczenie kanclerza skarbu Chamberlaina, że Wielka Brytanja jest w tym samym stopniu zainteresowana w utrzymaniu pokoju na wschodzie Europy, co i na zachodzie i że ligowe zobowiązania W. Brytanji będą w jednakowym stopniu dotrzymane niezależnie od tego, czy chodzić będzie o wschodnią, czy zachodnią Europę.

Pożegnalną wizytę min. Becka omawiają liczne dzienniki angielskie, podkreślając bardzo serdeczny ton odbytej z min. Edenem rozmowy. M. in. zaznacza „Daily Telegraph", że min. Eden z własnej inicjatywy potwierdził oświadczenie Neville Chamberlaina.

Przesunięcia w ministerstwach

1 kwietnia ma być mianowany kontraktowym dyrektorem departamentu ogólnego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu p. Ryszard Dittrych, dotychczasowy dyrektor Izby Przemysłowo - Handlowej w Sosnowcu.

Z dniem 1 kwietnia ma być również mianowany wicewojewodą łódzkim p. Stefan Wendorff, dotychczasowy starosta powiatowy morski w Wejherowie.

Jednocześnie ma nastąpić nominacja p. dr. Zygmunta Kwiatkowskiego na naczelnika wydziału prawnego w Ministerstwie W. R. i O. P., dotychczas pełniącego obowiązki dyrektora biura personalnego w tem ministerstwie.

Werbunek do armji niemieckiej na terenie Gdańska

Agencja PRESS donosi z Gdańska:

Obywatele gdańscy w wieku od 18 do 20 lat otrzymali wezwania do stawienia się przed komisje lekarskie w komisarjatach policji. Uznani za zdrowych mają obowiązek zgłoszenia się na ochotników do armji niemieckiej pod groźbą niedopuszczenia do „frontu pracy", co równa się pozbawieniu zasiłku na czas bezrobocia.

Szpiedzy niemieccy latają nad Holandją

AMSTERDAM, 28.3. (PAT). — Dziennik „Telegraaf" donosi z Venlo, że jeden z oficerów tamtejszego garnizonu zauważył wczoraj popołudniu niemiecki samolot wojskowy, który przelatywał dwukrotnie na nieznacznej wysokości nad koszarami.

Oficer twierdzi, że z samolotu dokonywano zdjęć

Wieniec od Paderewskiego na trumnie Venizelosa

ATENY, 28.3. (PAT). Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w katedrze w Kanei, zwłoki Venizelosa prezwieziono do miejscowości Halepa do kościoła św. Magdaleny, obok domu rodzinnego Venizelosa, gdzie będą wystawione przez 3 dni. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Wśród licznych wieńców, złożonych na trumnie Venizelosa, znajdował się wieniec, nadesłany przez Ignacego Paderewskiego.

Pierścień włoski się zacieśnia...

Abisynja pod gradem bomb lotniczych

PARYŻ, 28. 3. (PAT.). Specjalny korespondent Havasa donosi z Asmary:

Pierścień wojsk włoskich zacieśnia się stale i rozwiązanie konfliktu zbliża się ku końcowi. Gen. Grazani rozpoczął ofensywę na froncie południowym i wojska włoskie zmierzają w kierunku północno-wschodnim od Gondaru. Wojska pod dowództwem negusa znajdują się w rejonie jeziora Asziangi.

LONDYN, 28. 3. (ATE.). — Z Addis Abeby donoszą o intensywnej działalności lotników włoskich na całym froncie południowym. Według doniesień abisyńskich w czasie ataku lotników włoskich na Goba w prowincji Balle rzekomo zniszczonych zostało kilka ambulansów Czerwonego Krzyża.

Również z frontu północnego nadchodzą wiadomości o ożywionej akcji lotniczej. Między innemi lotnicy włoscy obrzucić mieli bombami miasto Gondar, położone 40 mil na północ od jeziora Tana. W czasie bombardowania miały rzekomo ulec zniszczeniu gmach dawnego konsulatu włoskiego oraz gmachy misji katolickiej.

Siły włoskie posuwają się wzdłuż granicy Sudanu w kierunku na jezioro Tana. Prawdopodobnie siły włoskie zamierzają zdobyć Gondar, gdzie skoncentrowano 12.000 wojsk abisyńskich.

RZYM, 28.3. Koła półurzędowe zaprzeczają wiadomości, jakoby Włosi bombardowali Gondar i ambulans szwedzki pod Goba. Zaprzeczają również, jakoby banda abisyńska, która napadła na ambulans holenderski mordując przytem 17 ludzi, była na żołdzie włoskim.

2.000 ofiar głodu w Chinach

SZANGHAJ, 28.3. (PAT). W okręgu Han-Kiang na północ od Kei-Czen zmarło z głodu około 2.000 osób.

Szachownica w Sejmie

Deklaracje ideowe nowych grup

Wczoraj pod przewodnictwem posła dr. Leona Surzyńskiego odbyło się w Sejmie zebranie utworzonych swego czasu grup, a mianowicie: parlamentarnej grupy wiejskich działaczy społecznych, oraz parlamentarnej grupy miejskich działaczy społecznych.

Na zebraniu postanowiono utworzyć związek parlamentarny grup działaczy społecznych, na czele którego stanęli pp. pos. Czesław Dębicki, sen. dr. Fleszerowa, pos. Kamiński, sen. Malski, pos. dr Nowak, pos. dr. Surzyński, pos. Szumowski i sen. Piotr Olewiński.

Nowy związek przyjął deklarację ideową, stwierdzającą, iż przyszłość i moc państwa budować będzie na pracujących szeregach wsi i miast, na wartości pracy i moralnych wartościach organizowanego życia społecznego.

Ze stanowiska, jakie wyżej wymienieni posłowie i senatorowie zajmowali podczas ub. sesji parlamentarnej, można wnosić, że nowy związek będzie popierał wszelkie poczynania rządu.

Tajna rzeźnia cieląt

Strzały na placu Kercelego

Do poważnego zajścia doszło na Placu Kercelego spowodu wykrycia tajnej żydowskiej rzeźni cieląt.

Kontrolerzy rzeźni miejskiej: Henryk Godlewski i Stefan Niewiadomski, po dłuższej obserwacji i wywiadach, ustalili, że w jednej z piwnic przy ul. Okopowej 10 (przechodni dom Leszno 116), odbywa się potajemny ubój cieląt. Uboju dokonywał Pinkus Runsztejn, jego syn Symcha i trzech czeladników. Mięso z potajemnej rzeźni Runsztejnowie sprzedawali w swej jatce (Okopowa 10).

Kontrolerzy, wziąwszy do pomocy poster. Krzemińskiego i sekcyjnego, Możejczaka — z III-go komis., udali się na miejsce. W czasie sporządzania protokułu, Runsztejnowie, czeladnicy jego, oraz znani z uprawiania teroru tragarze żydowscy usiłowali przeszkodzić kontrolerom i policjantom w czynnościach.

Na miejscu, t. j. w piwnicy znaleziono wiszące cielęta w skórach, czyli świeżo zabite. Ślady krwi na przepierzeniach i na ziemi świadczyły, że skóry z zabitych cieląt ściągano w korytarzu. W czasie wynoszenia cieląt, w ilości 6 sztuk do taksówki, celem przewiezienia do rzeźni, na olbrzymim podwórzu zebrał się tłum, złożony z około 300-tu żydów. Rzeźnicy uzbrojeni w noże, szpikulce, kamienie itp., utrudniali przenoszenie mięsa do taksówki. Gdy miała ona już ruszyć, kilka osób z tłumu ściągnęło półtora cielęcia. Jednocześnie nieznany narazie sprawca uderzył tępem narzędziem poster. Krzemińskiego w czoło, nad prawem okiem. Uderzony policjant wystrzelił 2 razy w górę. Tłum rozpierzchł się. Taksówka ruszyła w stronę III-go komis. Jednak i wtedy jeszcze rzucono za nią z tłumu kilka kamieni.

Wobec tego, że zanosiło się na wielkie zajście na miejsce przybyło jeszcze kilku policjantów, na czele z komisarzem, oraz wywiadowcy. Dokonano szczegółowej rewizji na terenie całej posesji i znaleziono jeszcze w szopie 4 żywe cielęta, stanowiące własność Runsztejnów, a przeznaczone na ubój w potajemnej rzeźni.

Policja aresztowała ojca i syna Runsztejnów, oraz trzech czeladników. Wszystkich przeprowadzono do III-go komis., a po sporządzeniu protokułu — do urzędu śledczego, gdzie pozostają do dyspozycji sędziego śledczego.

Zaznaczyć należy, że przed trzema miesiącami Symcha Runsztejn, po raz pierwszy był oskarżony o potajemny ubój cieląt przy ul. Okopowej 10. Rzeźnia ta mieściła się w podziemiach, dokąd prowadziło wejście z szopy przez opuszczaną ścianę.

Wczoraj starostwo grodzkie północno - warszawskie skazało Symchę Runsztejna — za prowadzenie potajemnej rzeźni — na 30 dni bezwzględnego aresztu.

Protest studentów uniwersytetu

Przedstawiciele studentów Uniwersytetu Warszawskiego wystosowali do rektora protest przeciwko postępowaniu kwestora Lachowicza, który wbrew zobowiązaniu przyjętego podczas konferencji rektorów z przedstawicielami młodzieży akademickiej w sprawie umarzania zaległości, usiłuje ściągać je, co wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie wśród studentów. W proteście studenci przypominają zobowiązanie rektorów do uwzględnienia wszystkich podań o zniżkę, przedłożonych przez Bratnią Pomoc.

W nieobecności rektora prorektor Czubalski nie załatwił wprawdzie żadnego podania odmownie, lecz prawie wszystkie pozostawały bez odpowiedzi.

Dziś — słońce

Cieplej

Wbrew przewidywaniom meteorologów w dniu wczorajszym jeszcze tylko miejscami w Małopolsce było chmurno, w pozostałych zaś dzielnicach utrzymywała się pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Temperatura o g. 14-ej wynosiła: 2 st. ciepła w Wilnie i Gdyni, 3 w Zakopanem i Suwałkach, 4 w Białymstoku, 5 w Krakowie i Brześciu n/B., 6 we Lwowie i Pińsku, 7 w Łucku i Przemyślu, 8 w Warszawie, Lublinie i Cieszynie, 9 w Poznaniu, Łodzi i Grudziądzu, 10 w Bydgoszczy i Tarnobrzegu, a 12 w Kaliszu.

Dziś — w całym kraju pogoda słoneczna. Rankiem miejscami mgły. Po nocnych przymrozkach większy wzrost temperatury. Słabe wiatry miejscowe lub cisza.

Projekt ustawy
O zniesienie ordynacyj i majoratów
rozpatrywała Komisja Prawnicza Sejmu

Wczoraj odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Prawniczej, która rozważała zgłoszony przez wicemarszałka Miedzińskiego projekt o zniesieniu dóbr rodowych.

Referent, pos. Madeyski, dał charakterystykę rozwoju historycznego instytucji fideicomisów wogóle, a w Polsce w szczególności. W Polsce Odrodzonej zarówno Konstytucja z r. 1921, jak i z r. 1935, stają na stanowisku nieuznania przywilejów rodowych. Z tych względów ordynację należy uznać za instytucję **niesharmonizowaną z nowoczesnem prawem polskiem oraz z tendencjami rozwojowemi organizacji państwowej i gospodarstwa narodowego.**

Jeżeli chodzi o stronę gospodarczą i socjalną zagadnienia, to za zniesieniem ordynacji przemawia doktryna jednolitego prawa dziedziczenia: konieczność przyśpieszenia odbudowy 600.000 ha, które są związane w ordynacjach, ułatwienie lepszego wykorzystania ziemi, względy fiskalne, trudności kredytowe i niekorzystny wpływ ordynacyj pod względem socjalnym, zwłaszcza w odniesieniu do okolicznej ludności małorolnej i bezrolnej.

Za utrzymaniem ordynacyj przemawiałaby konieczność zabezpieczenia szeregu fundacyj, urządzeń użyteczności publicznej i placówek kulturalnych oraz konieczność nierozbijania wielkich kompleksów leśnych (85 proc. obszaru ordynacyj).

Po dłuższej debacie, komisja postanowiła przystąpić do szczegółowego zbadania wszystkich dóbr rodowych w Polsce, pod względem ich użyteczności gospodarczej, jakości fundacyj, zakładów i instytucyj, które one utrzymują, stanu obciążenia i zadłużenia, oraz do ustalenia możliwych do przewidzenia skutków gospodarczych i socjalnych, jakie przyniosłaby likwidacja ordynacyj i fideicomisów.

* * *

Największą ordynacją jest Dawidgródek należący do ks. Karola Radziwiłła, około 170 tysięcy morgów. Nieco mniejsza jest ordynacja Nieświeska i Klecka ks. Leona Radziwiłła. Pozatem, ponad 100 tysięcy morgów mają jeszcze ordynacje: Zamoyskich z rezydencją w Klemensowie należącego do hr. Maurycego Zamoyskiego, oraz Pszczyńska ks. v. Pless.

Ponad 50 tysięcy morgów mają ordynacje: Łabiszyńska, obejmujące Czerniejewo, Lubostroń, Babiak, Radolice w Wielkopolsce, a należąca do hr. Skórzewskich, ordynacje Wróblewska, Kobylnicka i Kwilecka hr. Kwileckich. Przygodzicka i Antonińska ks. Michała Radziwiłła Sieniawska ks. Adama Czartoryskiego i Przeworska ks. Andrzeja Lubomirskiego. Pozatem ordynaciami są: w b. Księstwie Warszawskiem — Massalany bar. Bispingów, Ołyka ks. Janusza Radziwiłła, Opinogóra hr. Krasińskich i Kozłówka hr. Adama Zamoyskiego.

W b. zaborze austrjackim — ordynacją jest Okocim Götz-Okocimskich, Łańcut hr. Alfreda Potockiego, Wysucko Czartoryskich Gorelewskich, Horodków hr. Siemieńskich i najmniejsza w Polsce, bo licząca zaledwie 4.200 morgów ordynacja Borynicka hr. Ludwika Mycielskiego.

W Poznańskiem poza wymienionemi już — Łabiszewską i Przygodzką istnieją następujące ordynacje: majątat Jarociński ks. Radolina, Smogulec hr. Bogdana Hutten Czapskiego, Dąbki hr. Bnińskich, Gołuchów ks. Czartoryskich, Posadowo i Lwówek hr. Łąckich, Będlewo Potockich, Próchnowo hr. Potulickich-Skórzewskich, Obrzyck i Rogalin hr. Raczyńskich, Mokre-Dąkowy hr. Skórzewskich, Taczanów Taczanowskich oraz Kobylniki i Szczuczyn hr. Twardowskich. Nadto w Polsce znajduje się jeden „minorat" Niegolewo Niegolewskich.

Zastrzeżenia von Ribbentropa
Przeciwko naradom sztabów
Niema powodów do optymizmu

LONDYN, 27, 3. (PAT.) Jak informują z kół, zbliżonych do delegacji niemieckiej, ambasador von Ribbentrop w toku swej rozmowy z min. Edenem w ubiegłą środę, podkreślić miał, że kanclerz Hitler pragnąłby, aby min. Eden przy sposobności debaty w parlamencie sprecyzował stanowisko rządu brytyjskiego wobec zamierzonych narad sztabów generalnych Wielkiej Brytanji i Francji, przyczem ze strony niemieckiej wyrażono oczekiwanie, że to sprecyzowanie równać się będzie pomniejszeniu znaczenia tych narad.

Interpretacja, jaką nadal wczoraj naradom sztabów generalnych min. Eden, a także kanclerz skarbu Chamberlain, jak również cały bieg debaty, która znaczenia tych narad nietylko nie pomniejszyła, ale — przeciwnie — określiła je jako najważniejszą zdobycz rokowań konferencji lokarneńskiej, nietylko delegacji niemieckiej nie zadowoliła, ale wręcz odwrotnie, **wywołała ze strony niemieckiej wyraźne zastrzeżenia.**

Tym zastrzeżeniom dał dziś wyraz von Ribbentrop w toku rozmowy, odbytej w południe w foreign office z min. Edenem. Von Ribbentrop podkreślić miał wobec Edena, że w ciągu 10-letniego istnienia Locarna nie zachodziła potrzeba odbywania tego rodzaju narad sztabów. Von Ribbentrop prosił Edena również o ponowne wyjaśnienie, kiedy zamierzone jest podjęcie tych narad.

Min. Eden wskazać miał na to, że narady te jeszcze się nie rozpoczęły, ale że zamierzone jest podjęcie ich w pierwszych dniach kwietnia. Von Ribbentrop wskazać miał również na to, że o ile W. Brytanja uważa się nadal za gwarantkę, związaną postanowieniami paktu reńskiego, to zobowiązania brytyjskie dotyczą w tym samym stopniu Niemiec, jak i Francji i Belgji. Na argument ten min. Eden miał odpowiedzieć że, ponieważ Niemcy jednostronnie uchyliły ważność traktatu lokarneńskiego, to zobowiązania W. Brytanji, jako gwarantki, dotyczą tylko Francji i Belgji.

Min. Eden podkreślić miał, że rząd brytyjski **oczekuje od Hitlera pewnych praktycznych koncesyj, które byłyby w stanie złagodzić sytuację i ułatwić rozpoczęcie rokowań.** Wreszcie min. Eden zasugerować miał v. Ribbentropowi szereg kroków, które, poczynione przez Niemcy, posiadałyby — zdaniem Edena — konkretną wartość.

Naogół jednak, jak informują, wynik tej rozmowy nie daje powodów do optymizmu. V. Ribbentrop, który popołudniu odleciał do Niemiec, oświadczył: **„Nic nie zostało dotąd ustalone. Złożę raport kanclerzowi Hitlerowi dziś wieczorem. Decyzje zostaną powzięte w ciągu week-endu".**

Von Ribbentrop zamierza powrócić do Londynu we **wtorek.**

V. RIBBENTROP OPUŚCIŁ LONDYN

BERLIN, 27. 3. (PAT.) Ambasador von Ribbentrop oraz delegacja niemiecka opuścili dziś Londyn o godz. 17-ej.

Udają się oni jednak nie do Berlina, lecz do Kolonji, gdyż — jak wiadomo — kanclerz Hitler znajduje się obecnie w Nadrenji.

Senat uchwalił
Ustawę o uboju rytualnym
Rząd otrzymał pełnomocnictwa

Na południowem posiedzeniu Senatu w dalszej dyskusji nad ustawą o uboju rytualnym przemawiał sen. Kornke z Górnego Śląska, stwierdzając, że niema chrześcijanina w Polsce, któryby był za utrzymaniem uboju rytualnego i niema żyda, któryby był za zniesieniem tego uboju. Nie ulega wątpliwości, że ubój rytualny koliduje z zasadami humanitaryzmu wyrosłemi na gruncie etyki chrześcijańskiej. Niemniej udowodniony jest fakt, że **ludność żydowska czerpie z tego obrzędu dochody kosztem ludności chrześcijańskiej.** Należy tylko wyrazić zdziwienie, że taki stan rzeczy był dotychczas tolerowany.

Podział dóbr gospodarczych w Polsce jest przeprowadzony nierównomiernie. Ten stan rzeczy, że przeważna część kapitału znajduje się w rękach obcych, pogarsza jeszcze fakt, że ludność polska jest zmajoryzowana przez żydów w rzemiośle, handlu i wolnych zawodach. Szereg zagadnień domaga się reformy, a wśród nich kompleks spraw żydowskich, nie ruszony z miejsca wskutek naszej bierności.

W głosowaniu odrzucono wszystkie poprawki. Ustawę przyjęto w myśl wniosku komisji. Za poprawką domagającą się zniesienia, wprowadzonego przez rząd art. 5-go, głosowało zaledwie około 20 senatorów.

Na ostatnim punkcie porządku dziennego była ustawa o pełnomocnictwach. Zabierało głos kilku mówców, którzy wysuwali wprawdzie pewne zastrzeżenia, ale oświadczyli się za ustawą.

Sen. Artur Śliwiński wyraża obawę, że opinja jest dzisiaj zdezorjentowana i przestanie rozumieć, jaka jest rola izb ustawodawczych, jeżeli co kilka miesięcy rząd będzie podejmował zadania parlamentu. Sprawa nabiera tem większego znaczenia, że ostatnio słyszy się opinję, że każda nowa ustawa, to nowe nieszczęście. Zwraca się z życzeniem, aby sprawa pełnomocnictw została w najbliższym czasie szeroko omówiona przez przedstawicieli rządu i obu izb i aby izby te nie były w przyszłości zmuszone dyskutować na ten temat w ostatniej chwili.

WYPADKI W KRAKOWIE

Sen. Marjan Malinowski omówił sprawę pełnomocnictw w związku z wypadkami krakowskiemi. Po tych wypadkach robotnicy fabryki, od której zatarg się rozpoczął, otrzymali zadośćuczynienie i podwyżkę. Czy tego przed wypadkami nie można było zrobić. W Wieliczce robotnicy od dwóch lat bezskutecznie upominali się o t. zw. deputaty. Po wypadkach krakowskich zostało to załatwione. Jest w tem zbyt lekkomyślne traktowanie różnych spraw przez poszczególne organa.

W Krakowie była puszczona pogłoska, że przy wyrzucaniu robotników pobito dwie kobiety, które w następstwie zmarły. Ta pogłoska stała się podstawą późniejszych wypadków. Kiedy jedno z pism chciało pogłosce przeciwdziałać, nie pozwalano na to. W czyim interesie leżało, żeby plotka szła i robiła podniecenie.

Następnie, znowu lekkomyślnie, w stadjum podniecenia, starostwo pozwoliło na urządzenie wiecu i to dwom znanym na terenie krakowskim warchołom. Z tem trzeba skończyć, szczególnie tych reżyserów należałoby bardzo surowo karać.

Te wszystkie wypadki mają jedno podłoże: wiosna, ludzie szukają pracy. Należy dać rządowi pełnomocnictwa, ale jednocześnie domagać się szeroko zakreślonego planu robót inwestycyjnych.

Ustawę uchwalono w brzmieniu sejmowem, skreślając jedynie drobną poprawkę redakcyjną pos. Podoskiego.

Wobec tego, że wczorajsze posiedzenie Senatu było ostatniem w tej sesji, p. marszałek Prystor wygłosił do senatorów przemówienie pożegnalne, w którem wskazał na obowiązki, jakie ich czekają i na pracę w kraju, podkreślając, że może najtrudniejszem zagadnieniem jest znalezienie właściwych form łączności organizacji państwowej ze społeczeństwem.

Minister Beck i prezes Koc
opuścili Londyn

LONDYN, 27. 3. (PAT) Dziś popołudniu opuścił Londyn minister spr. zagr. Beck z małżonką. Równocześnie odjechał do Warszawy prezes Banku Polskiego p. Adam Koc.

Przed odjazdem w godzinach przedpołudniowych min. Beck odwiedził ministra spr. zagr. Pożegnalna rozmowa min. Becka z min. Edenem trwała blisko godzinę i miała charakter bardzo serdecznej wyczerpującej wymiany zdań.

Sterowce niemieckie przelatywały
Nad półwyspem helskim
i nad mauzoleum Hindenburga w Hohenstein

WIELKA WIEŚ, 27. 3. (PAT) Z półwyspu helskiego widziano dziś rano dwa sterowce niemieckie „L Z 127" i L Z 129", które leciały nad morzem do Prus Wschodnich.

O godzinie 15.30 widziano sterowce przelatujące w drodze powrotnej.

KRÓLEWIEC, 27. 3. (PAT) Dwa sterowce niemieckie odleciały dziś w południe do tannenberskiego pomnika w Hohenstein — miejscu spoczynku marszałka Hindenburga.

Przy pomniku zaciągnięto kompanję honorową wojska.

Sterowce z przytłumionemi silnikami unosiły się nad pomnikiem. Z głośnika na sterowcu „L Z 129" rozległy się dźwięki hymnu niemieckiego. Zrzucono 6 flag ze swastyką w spadochronach, poczem oba sterowce odleciały.

Gorączka przedwyborcza w Niemczech
Mowa kanclerza Hitlera w Essen

BERLIN, 27.3. (PAT). Zgodnie z wezwaniem min. Goebbelsa, napięcie przedwyborcze osiągnęło dzisiaj swoje maximum. Uwidacznia się to nazewnątrz na każdym kroku.

Morze sztandarów narodowo-socjalistycznych zwiesza się ze wszystkich gmachów publicznych i prywatnych, na wszystkich prawie domach wywieszono olbrzymie transparenty, wzywające w najróżniejszych formułkach społeczeństwo do zadokumentowania swej jedności i potwierdzenia swego zaufania do osoby kanclerza. Cała prasa niemiecka poświęca pierwsze stronice wyłącznie mowom kanclerza i najwybitniejszych mężów stanu oraz hasłom wyborczym, przenosząc nawet najdogodniejsze zagadnienia polityki międzynarodowej na plan dalszy i ograniczając do minimum swoje komentarze.

Dziś punktualnie o godz. 16-ej rozbrzmiały w całej Rzeszy syreny i dzwony kościelne, a cały ruch uliczny zamarł na 1 minutę. Wobec obowiązku zawieszenia pracy we wszystkich urzędach, biurach i sklepach na czas trwania mowy kanclerza, wygłoszonej z zakładów Kruppa w Essen, wzmógł się potem niezwykle ruch uliczny w Berlinie, nadając stolicy Rzeszy, bogato udekorowanej, charakter niezwykle świąteczny.

MOWA HITLERA

ESSEN, 27.3. (PAT). W wielkiej hali budowy lokomotyw zakładów Kruppa kanclerz Hitler wygłosił mowę, skierowaną do robotników, żołnierzy i narodu niemieckiego. W mowie tej kanclerz podkreślił, iż zakłady Kruppa są nietylko kuźnią narzędzi wojny, lecz także i narzędzi pokoju. Następnie kanclerz wskazał na trudności, na jakie natrafiało zjednoczenie narodu niemieckiego.

Nie zawarłem żadnych przymierzy wojskowych — mówił kanclerz. Lecz skoro Europa uwikłała się w tego rodzaju przymierza, to chcę, aby suwerenność państwa niemieckiego na własnych obszarach została przywrócona. Jeśli zechcą mnie oskarżyć, to odpowiem: tylko mój naród jest moim sędzią, a nie jakaś międzynarodowa rada (burzliwe oklaski).

Kanclerz w zakończeniu oświadczył: będę bronił interesów swego narodu. Każdej chwili jestem gotów zawrzeć pokój. W dniu 29-go marca świat musi przekonać się, że mówi tu nie jeden człowiek, lecz cały naród.

Rządowa akcja inwestycyjna
Dla zatrudnienia bezrobotnych
Już wyasygnowano 20 milj. zł.

W dniu wczorajszym odbyła się w Prezydjum Rady Ministrów, pod przewodnictwem p. premjera Kościałkowskiego, konferencja, poświęcona sprawie realizacji rządowego programu inwestycyjnego. Uchwalone wczoraj przez ciała parlamentarne ustawy o upoważnieniu rządu do zaciągnięcia pożyczek na cele inwestycyjne P. K. P., poczty oraz inwestycje wodne, stworzyły podstawę dla podjęcia odnośnych prac, zmierzających do pozyskania tych kredytów.

Na wczorajszej konferencji stwierdzono, iż w ramach programu uruchomiono już dla poszczególnych urzędów, prowadzących roboty inwestycyjne, kwotę 20 miljonów zł. W związku z wejściem w okres wiosenny, postanowiono przyśpieszyć asygnowanie dalszych kwot.

W czasie konferencji, p. prezes Rady Ministrów podkreślił konieczność realizacji uchwalonego planu inwestycyjnego w możliwie jaknajszybszym czasie i w sposób zapewniający jaknajlepsze wykorzystanie uruchamianych kredytów dla zatrudniania bezrobotnych. Wreszcie ustalono, że do świąt Wielkanocnych zostanie przekazana do dyspozycji urzędów, wykonywujących roboty inwestycyjne, dalsza kwota w wysokości 15.000.000 zł.

Ponadto — na podstawie ustawy o dodatkowych kredytach na r. 1936/37, uchwalonej wczoraj przez Izby ustawodawcze, — będą uruchomione kredyty: w Min. Rolnictwa — 700.000 na pomoc dla drobnego rolnictwa, 400.000 na pomoc siewną, w Min. Opieki Społecznej — 700.000 dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Wreszcie będzie otwarte dodatkowo 4.500.000 zł., poczynając od kwietnia r. b. dla Funduszu Pracy na akcję zatrudnienia na wsi, zwłaszcza w województwach wschodnich.

Umorzenie sprawy
ks. infułata Szczęsnowicza

W czerwcu roku ub. Sąd Okręgowy w Łomży zawiesił tygodnik katolicki „Życie i Praca" za umieszczenie komunikatu KAP-ej, zawierającego treść kazania ks. infułata Szczęsnowicza przeciwko oszczerstwom na JE. Ks. Biskupa Łukomskiego.

Obecnie prokurator umorzył sprawę przeciwko ks. infułatowi Szczęsnowiczowi. Zawieszenie pisma katolickiego trwa nadal.

Bohaterski pies „Caro"
w walce z bandytą

NOWY SĄCZ, 28. 3. Przykładem niebywałej psiej wierności i poświęcenia w służbie może być pies policyjny „Caro", pełniący służbę w Nowym Sączu. Pies ten w ubiegły czwartek dał dowód niezwykłej odwagi w walce z niebezpiecznym bandytą i włamywaczem.

W dniu 26 b. m. wcześnie rano stróż nocny, patrolujący na mieście, dostrzegł w pobliżu sklepów podejrzanego osobnika. Osobnik ten, na widok przedstawiciela bezpieczeństwa, począł strzelać. Po kilku strzałach rzucił się do ucieczki.

Stróż nocny odpowiedział bandycie strzałami, które jednakowoż chybiły. Uciekający bandyta wkrótce zniknął w zaułkach. Wówczas to stróż udał się na policję, zawiadamiając o wypadku. Natychmiast wysłano na miasto patrole policyjne, a z jednym z nich posłano psa policyjnego „Caro". Pies wkrótce chwycił ślad i począł kierować się ulicami miasta, idąc szybko tropem, doprowadzając swego przewodnika na przedmieście Kamienica. Tu skręcił obok rzeki w stronę lasu i począł wprost wyrywać się z rąk przewodnika. Wkrótce potem pies dopadł rowu, w którym ukrył się bandyta.

Wyrwawszy się z rąk przewodnika, pies rzucił się na bandytę, który począł strzelać. Jedna z kul raniła dzielnego psa na wysokości obojczyka. Pies, mimo rany, nie ustępował i atakował bandytę. Nadbiegły przewodnik pośpieszył psu z pomocą, a wówczas bandyta zmierzył się do przedstawiciela władzy. Pies, widząc w ręku bandyty rewolwer, wyciągnięty w stronę przewodnika, rzucił się i chwycił bandytę zębami za rękę.

Bandytę ujęto. Okazało się, że jest nim znany włamywacz Lelito Antoni. Znaleziono przy nim bębenkowy rewolwer 6-strzałowy większego kalibru. Podczas rewizji domowej znaleziono u Lelity jeszcze dwa inne rewolwery. Bandytę odstawiono do dyspozycji władz sądowych. Mimo rany, pies czuje się dobrze. Wkrótce wróci do ciężkiej służby.

Podwyżka pensyj prezydenta
i wiceprezydentów m. Lwowa

LWÓW, 28.3. Rada m. Lwowa uchwaliła podwyższyć wynagrodzenie prezydenta miasta, wynoszące 1.251 zł. o 850 zł. miesięcznie, oraz wynagrodzenie wiceprezydentów, wynoszące około 750 zł. o 450 zł. miesięcznie.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono podatek miejski od zbytku mieszkaniowego, wynoszący 8 proc. podstawy wymiaru komornego za zbędny pokój. Za zbędny uważa się: a) ponad 3 pokoje, jeżeli je zajmują dwie osoby, b) ponad 4 pokoje, jeżeli je zajmują 3 osoby, c) ponad 5 pokoi, jeżeli przypada więcej, niż jeden pokój na jedną osobę. Do liczby osób nie zalicza się służby, a do liczby pokoi nie zalicza się kuchni.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 2[illegible] marca

Dewizy: Belgja 89.85; Holandja 360.75; Kopenhaga 117.40; Londyn 26.30; Nowy Jork 5.31½; Nowy Jork (kabel) 5.31 i trzy ósme; Paryż 35.01; Praga 21.96; Szwajcarja 173.35; Stokholm 135.60; Madryt 72.54.

Obroty dewizami nieco większe niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.32¼; rubel złoty 4.82; dolar złoty 9.03½; marki niem. 135.50; funty ang. 26.32.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 62.00 (odcinki po 500 dol.) 62.25 (w proc.); 5 proc. konwersyjna 59.75; 6 proc. poż. dolarowa 73.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4,5 proc. L. Z. ziemskie serja V 43.25; 4,5 proc. L. Z. Pozn. ziemstwa kred. serja L 38.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 53.50.

Akcje: Bank Polski 96.00; Ostrowiec 25.50; Warsz. Tow. fabr. cukru 22.75.

Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie słabsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana, dla akcyj nieco mocniejsza. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 7 proc. poż. Śląska 67.00 (w proc.); 5 proc. renta ziemska 58.00; 3 proc. renta ziemska (5.000 zł.) 46.25, (odcinki po 1.000 zł.) 47 i trzy ósme, (odcinki po 500 zł.) 50.50; 3 proc. poż. prem. budowlana 26.50; 4 proc. poż. premj. inwestycyjna 53.50.

W epoce gorączkowych zbrojeń i... pokojowych frazesów

Gdyby wojna wybuchła dziś...

Jak będzie wyglądała gospodarka wojenna?

Europa przeżywa osobliwy okres. Im częściej dają się słyszeć deklaracje pokojowe, tem częściej następują czyny zbrojne. Potencjał sił zbrojnych wzrasta nietylko we Włoszech, które prowadzą niezwykle uciążliwą kampanję afrykańską, ale zwłaszcza w Niemczech, Sowietach, Japonji i Anglji, nie mówiąc już o tem, że każdy kraj, każdy naród w miarę swoich środków stara się dotrzymać tempa zbrojącym się sąsiadom, by nie stać się wskutek zawinionej bezbronności, ich łupem.

TRZECIA RZESZY SZYKUJE SIĘ DO WOJNY

W Europie wzrost skali zbrojeń spowodowały Niemcy. Trzecia Rzesza Adolfa Hitlera prowadzi dziś intensywną gospodarkę militarną, polegającą z jednej strony na postawieniu i zaopatrzeniu ogromnej armji, z drugiej na zmagazynowaniu ogromnych zapasów potrzebnych w okresie wojny i na takiem przystosowaniu gospodarstwa, któreby mogło samodzielnie, jako całość zamknięta, zaspokoić niezbędne potrzeby wojenne.

GOTOWOŚĆ... WIECZNEGO POKOJU?

Jeden z dowcipnych angielskich mężów stanu zauważył, że Niemcy coraz więcej ofiarowują światu. Gdy deptali klauzule militarne Traktatu Wersalskiego i zdobywali Saarrę, zawarli z Polską dziesięcioletni pakt nieagresji i deklarowali się za dziesięcioletnim pokojem, gdy zajęli Nadrenję, gotowi są zapewnić Europie dwudziestopięcioletni pokój, po zagarnięciu Austrji — zaproponują pokój pięćdziesięcioletni, po otrzymaniu kolonij zamorskich, zajęciu Eupen-Malmedy, Śląska, Pomorza, Alzacji i Czechosłowacji — gotowi będą ofiarować pokój siedemdziesięcioletni, a pokonanym, w najbliższej po tych oświadczeniach wojnie, narodom zaofiarują... pokój wieczny.

GROŹBA WOJNY

Do takiego rozwoju sytuacji nie pragną dopuścić narody zainteresowane. Przy wzroście armji niemieckiej już dziś do pół miljona żołnierzy, to jest przy wzroście pięciokrotnym w stosunku do roku 1932, przy wydatkach wojennych, sięgających 1 miljarda zł. — groźba wojny jest realna i bliska. Nie trzeba ponadto zapominać, że i siła militarna Sowietów ma dziś ogromne znaczenie, a wyrażona 1.300.000 żołnierzy na stopie pokojowej i 800 miljonami zł., wydawanemi na zbrojenia — obok tendencyj rozwojowych polityki i gospodarstwa: Niemiec i Sowietów — wskazuje na cele, którym może służyć.

SPRAWA OBRONY NARODOWEJ W POLSCE

W takiej sytuacji w Polsce sprawa obrony narodowej wysuwa się na plan pierwszy. Nietylko jako zagadnienie konieczności wewnętrznego ściślejszego zespolenia całego narodu i przysposobienia psychicznego do wojny — ale również, jako gospodarcze przygotowanie do działania zbrojnego.

Ciekawy obraz takiej gospodarki wojennej Polski, gdyby wojna wybuchła dziś nakreślił ostatnio jeden z ekonomistów, Z. Szempliński. Stwierdzając, że dziś powiedzenie Napoleona, że do prowadzenia wojny potrzeba: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — straciło nieco swój sens gospodarczy, gdyż nawet — ekonomicznie rzecz biorąc — nowoczesna wojna wymaga nietylko pełnej szkatuły, ale przystosowania całego aparatu wytwórczego, autor przypomina eksperymenty z czasów ostatniej wojny.

KONJUNKTURA WOJENNA

W jaki sposób następuje przystosowanie gospodarstwa do potrzeb wojny? Wojna stwarza popyt na wyroby, które w okresie pokoju idą w minimalnej ilości. Armja czynna zużywa ponadto ogromną masę artykułów normalnej konsumcji pokojowej, zmienia jednak proporcję spożycia. Koncentrujące się spożycie pewnych artykułów nadaje także kierunek produkcji. Aparat wytwórczy państwa musi się do tego dostosować. Producent, który w czasie wojny chętnie przystosowuje i zmienia swój aparat wytwórczy, bo taka zmiana obiecuje mu kolosalne zarobki, w czasie pokoju nie jest skłonny zazwyczaj do urządzania swego warsztatu pod kątem widzenia przyszłej wojny. Nie wie bowiem, kiedy ona wybuchnie i jakie będzie zapotrzebowanie wojenne. Często więc przemysł niedość szybko może się przystosować do nowych wymagań.

MONOPOL PRODUKCJI — REGULOWANIE KONSUMCJI

Na wielką skalę po raz pierwszy harmonijnie i celowo zorganizowane gospodarstwo wojenne występuje w krajach, biorących udział w wielkiej wojnie. Charakterystyczne jest, że rozwój konjunktury wojennej w tych krajach odbywał się analogicznie. Wzrost zapotrzebowania na towary powodował zwyżkę cen. Rządy państw wydawały taksy i tworzyły t. zw. stale ceny, które jednak nie dały się utrzymać. Następowała przymusowa syndykalizacja, ale i w ten sposób nie udało się wykluczyć nadużyć i uchylania się od sprzedaży po cenach stałych. Państwo więc stwarza inne normy, z jednej strony monopol produkcji, z drugiej — regulowanie konsumcji. Mimo różnych form organizacji życia gospodarczego, ta tendencja występowała wszędzie.

Wojna stworzyła także zapotrzebowanie na wyroby, do których kraj i przemysł krajowy nie były przygotowane. Trzeba więc było uruchomić całe nowe działy produkcji. Państwo zajmuje się przeto regulowaniem inwestycyj. Udziela kredytów i wskazuje, jakie przedsiębiorstwa mają powstać lub też jakie działy istniejących przedsiębiorstw mają być rozszerzone, a nawet niekiedy idzie jeszcze dalej, przejmując fabryki, by dostosować je do celów wojennych. Anglja na czas wojny upaństwowiła warsztaty okrętowe. W rezultacie wobec standaryzacji i ujednolicenia typów okrętów, produkcja ogromnie wzrosła.

MAKSIMUM WYSIŁKU

Wojna również w zakresie wymiany międzynarodowej wprowadziła duże zmiany. Już wtedy zaczęła się regulacja przywozu i wywozu, ograniczenie swobody ruchu złota, dewiz i papierów wartościowych.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych, państwo zaciąga duże pożyczki, zazwyczaj przymusowe, i idzie na inflację, której rezultaty w okresie samej wojny nie były zbyt dotkliwe i jaskrawe.

W każdym razie, eksperymenty ostatniej wojny wskazują, że przetrwać ją może tylko takie gospodarstwo, które zdolne jest do wydobycia wielu możliwości, które sięgają ponad przeciętną miarę. Ułatwia osiągnięcie tego celu dostosowanie gospodarstwa w ten sposób, by tworzyło ono całość zamkniętą, a samo gospodarowanie odbywało się planowo i było regulowane przez państwo z przystosowaniem do potrzeb wojny.

Następnym razem wskażemy obraz gospodarki wojennej, jaka stanie przed Polską w wypadku wojny.

O zajściach w fabryce „Semperit"

Komunikat oficjalny Prokuratury S.O. w Krakowie

Prokuratura Sądu Okręgowego krakowskiego wydała następujący komunikat oficjalny:

W sprawie zajścia, jakie miało miejsce w nocy z 20 na 21-go marca 1936 r. w fabryce „Semperit" w Krakowie, w związku z usunięciem przez policję państwową robotników, którzy obsadzili lokal fabryczny, prowadzi prokuratura sądu okręgowego w Krakowie dochodzenie.

Na podstawie dotychczasowych wyników dochodzenia stwierdzono, że żaden z pracowników „Semperitu", a w szczególności żadna kobieta-robotnica nie została zabita podczas akcji policyjnej, ani nie zmarła w związku z tem zajściem.

Zarazem ustalono, że robotnice w liczbie 5, które po zajściu były przez kilka dni nieobecne w fabryce, żyją. Mianowicie:

1) Helena Tomczyk brała udział w zajściach ulicznych w dniu 23-go marca 1936 r., podczas których została kontuzjowana i przebywa obecnie w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej.

2) Władysława Skoczylasówna

3) Marja Sarapata — powróciły do pracy,

4) Janina Zawada przebywa w domu w Woli Duchackiej, jest zdrowa i ma powrócić do pracy, — wreszcie

5) Julja Koprowska przebywa w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej, gdzie w dniu 26-go marca 1936 r. odbyła normalny poród, a urodzone dziecko żyje.

Rozsiewane więc przez nieodpowiedzialne czynniki pogłoski o zabiciu robotnic z fabryki „Semperit" nie odpowiadają prawdzie.

Zajścia w Ryczywole

ujęte w akt oskarżenia

POZNAŃ, 28.3. (tel. wł.). Prokurator do spraw politycznych przy Sądzie Okręgowym w Poznaniu, sporządził akt oskarżenia przeciwko 12 mieszkańcom Ryczywołu i ookolicznych wsi, w związku z pamiętnemi zajściami w Ryczywole w dn. 15 grudnia r. ub.

Zajście wynikło na zebraniu Stronnictwa Narodowego, które rozstało rozwiązane przez policję. Aresztowano wtedy przewodniczącego zebrania p. Józefa Przybylskiego, ale tłum po zebraniu domagał się wypuszczenia go. Policja tłum rozpędziła i aresztowała następnie 12 osób, zarzucając p. Przybylskiemu i Jarmużowi nawoływanie do oporu policji a pozostałym — wzięcie udziału w zbiegowisku publicznem, które chciało uwolnić aresztowanego.

W najbliższych dniach wyznaczony będzie termin rozprawy

Robotnicy opuścili kopalnię

Zakończenie strajku na „Śląsku"

KATOWICE, 28. 3. Wczoraj, po porozumieniu się delegacji robotników z komisarzem demobilizacyjnym, p. Maszke, oraz po przyjęciu delegacji robotniczej przez wojewodę dr. Grażyńskiego, przedstawiciele władz złożyli delegatom oświadczenie, że żadne redukcje w kopalniach nie będą przeprowadzane, natomiast podjęta będzie natychmiast akcja w kierunku równomiernego przydziału węgla między poszczególne kopalnie tego przedsiębiorstwa.

Delegaci udali się z temi obietnicami do kopalni, gdzie, mimo podniecenia umysłów, zdołali jednakże skłonić robotników do przerwania strajku. Po pertraktacjach strajkujący przerwali w godzinach popołudniowych bezrobocie i załoga wyjechała na powierzchnię.

Na podwórzu kopalni odbyło się powitanie z rodzinami, poczem wszyscy spokojnie rozeszli się do domów. Wyjście robotników z kopalni i powitanie z rodzinami było rozrzewniające.

Tańszy przewóz

ryb śniętych

Minister Komunikacji, płk. Ulrych, wydał rozporządzenie nakazujące obniżkę kosztów przewozu ryb śniętych na kolejach o 20 proc. W związku z tem spodziewać się należy znacznej zniżki cen ryb śniętych, gdyż sprowadzamy je w przeważnej części z Rosji i ze względu na dużą przestrzeń kupcy muszą opłacać stosunkowo drogo koszty transportu.

Przegląd prasy

ECHA KRAKOWA

„Kurjer Poranny" zastanawia się nad przyczyną przerodzenia się strajku krakowskiego w krwawe zaburzenia, przypisując dużą część winy bierności inspektoratu pracy i wkroczeniu do fabryk policji. Państwo musi być bezstronnym arbitrem, nie może chronić interesów strony w sporze. „Kurjer" atakuje fabrykantów i chronienie ich przez Państwo.

„Otóż, zgodzić się można, że dążenie przedsiębiorcy do zysku i opłacalności jest w naszym ustroju rzeczą godziwą i zasługującą na opiekę ze strony Państwa. Ale czy stąd wynika, że Państwo obowiązane jest gwarantować zysk i opłacalność każdemu kapitaliście, bez względu na jego metodę gospodarki, na jego sprawność, energję i rzetelność pracy? Przedsiębiorca może być rozrzutnikiem i marnotrawcą; może być poprostu fuszerem i niedołęgą: czy i wtenczas powinien mieć na swe rozkazy siłę wykonawczą, któraby z robotników siódmy pot wyciskała na pokrycie jego deficytów? Redukując płace robotnicze poniżej najuboższej stopy, jaka daje się pogodzić z warunkami bytu ludzkiego, kapitalista dzisiejszy wskazuje na chude lata kryzysu. Te lata chude — tłumaczy — upoważniają przedsiębiorcę do tego, aby stratami dzielił się z robotnikiem. Ale gdy były lata tłuste, czy dzielił się z nim swoim zyskiem?"

Stając w obronie robotników, tak kończy „Kurjer Poranny":

„Uderzamy i uderzać musimy w to, co tę okupację wymusza, co szeregi mężczyzn i kobiet, zagrożonych bezrobociem a osaczonych nędzą, pcha na bezdroża gorączkowych krańcowych pokus: bić musimy w kryzys gospodarczy, który przerasta już wytrzymałość ludności i woła wielkim głosem o rozumną decyzję o dojrzałą wolę, o kierunek i plan zbiorowego działania na polu aktywizacji naszych olbrzymich a niewyzwolonych dotąd sił gospodarczych".

GŁĘBSZE PRZYCZYNY

Ten sam temat porusza katowicka „Polonja" i tak pisze o „strajkach okupacyjnych":

„Dyktuje je rozpacz, bo dziś zbyt często obrona warsztatu pracy, czy poziomu płac równa się niemal obronie życia swego i swojej rodziny. To jest główny winowajca, którego nie da się podciągnąć pod pojęcie nieodpowiedzialności, czy antypaństwowych elementów. Rozpacz jest złym doradcą i nie trudno jest ją wyzyskać dla popchnięcia tłumów do nieobliczalnych wystąpień. Ci, którzy zapłacili za udział w wystąpieniach życiem lub krwią, to byli przedewszystkiem ludzie bez jutra, ludzie głodni, lub broniący prawa do życia swojego i swoich najbliższych.

Na nic się nie zda zamykać oczy na rzeczywistość. A rzeczywistość ta oskarża nietylko ustrój społeczny, nietylko katastrofalne położenie gospodarcze i nędzę szerokich warstw, ale i to, co jest znamieniem naszych czasów w spółczesnym świecie. Poczucie bezsilności społeczeństw, które odsunięte od wpływów na bieg spraw publicznych i obdarte z poczucia współodpowiedzialności, czują się jedynie biednym przedmiotem, zdanym na łaskę i niełaskę niezależnych od nich sił i niezawinionych okoliczności".

OSTRO O PEŁNOMOCNICTWACH

P. Cat-Mackiewicz dalej prowadzi kampanję przeciw pełnomocnictwom:

„To jest oburzające, denerwujące, to tępe powoływanie się na sytuację międzynarodową. Oto obiecuję, że gdy minie okres dekretowania zacytuję wszystkie dekrety, które wyda rząd na mocy wczoraj uchwalonych pełnomocnictw i wykażę i dowiodę, że żaden z tych dekretów nie będzie miał żadnego związku z jakakolwiek sytuacją międzynarodową! W dyskusji zabrał głos pan premjer, który powiada: „jeśli dotykamy zagadnień kompetencyjnych i metod pracy dnia codziennego, to niechże każdy z nas sięgnie do jedynej skarbnicy w tej dziedzinie, do wyraźnych, nawet bardzo wyraźnych, zadań, ...gdybyśmy w krew swą wprowadzili, co krwią było pisane". — Nie znalazł się poseł któryby na to odpowiedział: panie premjerze! o krwi będziemy mówić kiedyindziej: Teraz jest mowa nie o krwi, ale o tem, czy wolno będzie rządowi bez kontroli Sejmu zaciągać pożyczki zagraniczne. O krwi powinniśmy gadać kiedyindziej, przy budżecie wojskowym, który nas zostawił bez dostatecznej ilości armat, tanków, aeroplanów i samochodów i kiedy rzeczywiście możemy kiedyś za to krwią zapłacić".

Wizyta przedstawiciela Łotwy

przed konferencją państw bałtyckich

W poniedziałek przybywa do Warszawy generalny sekretarz łotewskiego MSZ, dr. Munters.

Wizyta przedstawiciela Łotwy w Warszawie nabiera szczególnego znaczenia, gdy się zważy, że w połowie kwietnia odbyć się ma kolejna konferencja klubu państw bałtyckich, a więc Łotwy, Estonji i Litwy. Termin tej konferencji przyśpieszono, gdyż niedawno jeszcze zapowiadano ją na maj. Konferencja państw bałtyckich ma do rozważenia sprawę bardzo doniosłą, a mianowicie ustosunkowanie się do paktu francusko-sowieckiego.

Pobyt p. Muntersa potrwa w Polsce 2 do 3 dni.

Zaznaczyć należy, że dr. Munters jest najbliższym współpracownikiem w polityce zagranicznej łotewskiego premjera Ulmanisa, piastującego jednocześnie tekę spraw zagranicznych. Jak wiadomo, premjer Ulmanis obejmie wkrótce zastępczo godność prezydenta Łotwy, zachowując równocześnie kierownictwo sprawami gabinetu. W tych warunkach działalność dr. Muntersa znacznie przekracza ramy sprawowanych przez niego funkcyj.

Rezygnacja K. H Rostworowskiego

z mandatu radzieckiego

KRAKÓW, 28.3. Jak już donosiliśmy, znakomity dramaturg K. H. Rostworowski zgłosił przed kilku tygodniami rezygnację z mandatu radnego miejskiego, motywując swój krok stanem zdrowia. W odpowiedzi na to prezydent miasta zawiadomił, że zarząd nie przyjął do wiadomości jego rezygnacji, lecz postanowił go prosić, by w interesie pracy kulturalnej dla miasta zmienił swą decyzję.

Jednocześnie zaznaczył prezydent, że zarząd miasta godzi się na niemożność brania przez p. K. H. Rostworowskiego bezpośredniego udziału w posiedzeniach rady miejskiej ze względu na zły stan zdrowia.

Jak informują, K. H. Rostworowski wniósł ponownie rezygnację z mandatu radzieckiego.

Zatargi w fabrykach

likwidowane ugodowo

RZESZÓW, 28. 3. Trwający od szeregu dni strajk robotników w fabryce przyborów kuchennych w Rzeszowie został dziś zakończony dzięki interwencji inspektora pracy podpisaniem umowy zbiorowej między delegatami robotników a zarządem fabryki. Zarobki zasadnicze podwyższono o 11 proc., płace akordowe o 20 proc.

CHRZANÓW, 28. 3. Po konferencji odbytej pomiędzy dyrekcją garbarni „Marko" a delegacją robotników w obecności inspektora pracy doszło do porozumienia, ustalającego warunki pracy i płacy. Dyrekcja Zakładu m. in. cofnęła zapowiedzianą redukcję pracowników. Wynik konferencji przyjęli robotnicy z pełnem zadowoleniem i bezwłocznie przystąpili do pracy.

Kredyty budowlane

B. G. K.

Kredyty budowlane Banku Gospodarstwa Krajowego na obecny sezon, preliminowano w wysokości 38 miljonów złotych.

Z sumy tej nie będzie uruchomione najwyżej 5 do 6 milj. złotych. Kredyty przewidziane na budowę tanich mieszkań robotniczych, zawarte w preliminarzu B. G. K., będą jednak wyzyskane w całej rozciągłości.

Podróż w niebo
Za sześć złotych

Zakopane, w marcu.

Z tem niebem, to prawdę mówiąc, trochę poetyckiej przesady. Bo z Turni Myślenickiej, a nawet z samego czubka Kasprowego Wierchu jeszcze spory kawałek drogi do nieba i, mówiąc po narciarsku, ciężkie podejście. Ale od czegóż t. zw. „cuda techniki"? Przecież, dzięki Bogu, mamy kolejkę powietrzną — wystarczy jedno małe, malutkie przetarcie liny, i w mgnieniu oka, bez dużych kłopotów i zachodów, w sposób uproszczony, można się znaleźć w niebie (kto na ten górny przydział zasłużył). Poprostu — wagonik nadół — fiuut, a duszyczka — fiuut! w górę.

Nie zraziła mnie myśl o możliwości tego błyskawicznego i przymusowego „szusu" na tamten świat. Pełna nieustraszonego męstwa, postanowiłam zaryzykować życie. Trudno, myślałam, to los wszystkich pionierów, stawiać życie na kartę. Ale potem ta sława! Za sto lat ludzie będą czytać nazwiska tych bohaterów, którzy pierwsi odważyli się jechać nowiutką kolejką powietrzną — i moje nazwisko tam się znajdzie. To jedno wystarczyło, abym się zdecydowała.

W pensjonacie żegnano mnie z łzami w oczach. Właścicielka dyskretnie, niby nigdy nic, zapytała, co zrobić z mojemi rzeczami na wypadek, gdyby... hmm... Nie patrzyła na mnie. Dzieci, nie znające obłudy, niekryły przede mną prawdy. Mój 10-letni przyjaciel zapytał mnie wprost, tłumiąc łkanie:

— A czy potem ja będę mógł jeździć na pani nartach?

Gdy znalazłam się w błyszczącym wagoniku kolejki powietrznej, świat zakołysał się pod mojemi nogami. Początkowo myślałam, że to z wrażenia, ale zaraz się okazało, że naprawdę się rusza. Tak, jak zabawka, powieszona za nitkę na choince. Konduktorzy pięknie ubrani na biało-granatowo, wyglądają conajmniej jak uczestnicy olimpiady w Ga-Pa. Jeden z takich pięknych panów zagwizdał, liny zaczęły się ruszać.

— Była już taka jedna co trzasła — pomyślałam, patrząc na nie z niechęcią. Ale na cofnięcie się było już zapóźno — wagonik powoli, nieznacznie, zaczął sunąć w górę, jak pająk, uwieszony na cienkiej nitce. Od początku jazdy prześladowało mnie jedno wspomnienie. Zanim kolejka została uruchomiona, asystowałam przy jednej próbie puszczenia jej w ruch. Próbowano hamulców, ale nie chciały działać.

— Mocniej ciągnąć! — wołał inżynier.

A gdy to nie poskutkowało, rozkazał:

— Musi się ktoś powiesić, inaczej nie pójdzie.

Zimno mi się zrobiło na to nieludzkie polecenie. — Oto bezimienne ofiary — myślałam pełna goryczy i współczucia. — Cóż dla takiego człowieka znaczy życie ludzkie wobec maszyny — popatrzyłam wrogo na rozkazującego inżyniera, który tymczasem wołał:

— Niech jeszcze drugi się powiesi!

Nie, tego było mi już zadużo, chciałam się wtrącić, zaprotestować, gdy naraz usłyszałam wesoły głos z głębi wagoniku:

— No, już poszło! — I dwaj „wisielcy", których cienie widziałam dotychczas na tle szyby kabiny, zeskoczyli na ziemię, puszczając hamulec, którego byli uczepieni. Zaczęły się rozmowy, uwagi: „Dwóch musi ciągnąć", „ciężko było", „jeszcze nie w porządku", „trzeba zmienić", „a jak nie pójdzie?" itp.

To ostatnie „a jak nie pójdzie?" nie opuszczało mnie podczas mojej pierwszej powietrznej podróży. Co wtedy? Inżyniera niema, a hamulec, bestja uparta, może się znowu zaciąć i nie dać się wziąć na siłę. Nie, nie należy o tem myśleć. Lepiej podziwiać widoczki. No cóż, trochę drzew, resztki brudnego śniegu, trochę gór.

— Wyżej będzie lepiej, z Turni piękny widok — pociesza mnie konduktor. Czekajmy na Turnię. A tymczasem, co tu ukrywać — lekka nuda. Nic się nie dzieje, żadnych emocyj.

— Czy to nic nie rzuca, nie buja, nie trzęsie? — pytam, trochę rozczarowana.

— Przekona się pani przy drugiem przęśle — obiecują mi wrażenia bywalcy.

— No cóż, tutaj spaść, to nic strasznego — myślę, przechylając się przez otwarte okno. Ziemia niedaleko, sosny puszyste, śnieg miękki...

Mijamy drugie przeęsło. Nic. Nuda. Wagonik idzie równo, jak po maśle.

— Ale te liny to się naprawdę opuściły — mówi jakiś pan, który jeździ codzień od dnia otwarcia kolejki. Zdaje się, że mrugnął porozumiewawczo na swego towarzysza, ale nie jestem pewna, bo towarzysz odpowiedział najpoważniej:

— Zdaje się, że masz rację.

Lekkie zaniepokojenie powiało wśród dwudziestu kilku osób, stłoczonych w kabinie. Naraz rozkoszna panienka, o ustach umalowanych misternie w serduszko, o krwawych paznokciach, w kolczykach, w narciarskim szafirowym swetrze i szalu w jaskrawą kratę, zachichotała:

— Śmiałabym się, jakby się lina urwała.

Wtedy właśnie wagonik dojeżdżał do Turni i przed wjazdem do stacji zwolnił, zdawało się, jakby się zawahał chwileczkę.

— Cofa się! Ratunku! — wrzasnęła histerycznie pani w kolczykach i swetrze, zapominając o tem, że się miała śmiać. Ale zato cały wagon zgodnie wybuchnął śmiechem.

Wysiadać! Uczciwi narciarze wzięli swoje narty z pomostu i ruszyli w górę. Kilka osób rzuciło się na kiosk „Ruchu" i w mgnieniu oka wykupiło kartki i znaczki. Zasiedli przy stołach do pisania — skrzynka pocztowa jest, będzie stempel „Turnie Myślenickie". Warto było choćby tylko poto tu przyjechać.

Można tu na górze kupić różne rzeczy. Można się zaopatrzyć w gazety i książki. Już widzę tego amatora, który przyjeżdża na półtora tysiąca metrów wysokości poto, aby kupić sobie Wassermana albo Nałkowską. Dziwię się tylko, że niema tu jeszcze naukowych książek. Jakżeby świetnie było siąść sobie na Turni, spuścić nogi na Halę Gorycżkową i w pełnem słońcu studjować dzieło: „Właściwa praca odkształcania jako miara wytężenia materjału" albo „Renesans moonkracji", albo — itd.

Pomyślano tu nietylko o intelektualnych rozrywkach, ale i o kulturze ciała. Można dostać różne kremy na opalenie, przeciw opaleniu, płyny, maści. Znajduje się tu również krem-unikat, którego dotychczas nie widziałam nigdy na nizinach. Nazywa się: „Krem dla narciarek, usuwa uporczywy brud". Uporczywy, znaczy — zacięty, niema na niego rady, nic go nie zmoże. Ty na niego mydłem — on nic, ty szczotką — on nic. Dopiero ten cudowny krem. Kto choć raz nocował w jakiemś schronisku tatrzańskiem, przyzna, że krem ten, jako pomysł, jest cenny i może znaleźć duże zastosowanie. Ale dlaczego dla narciarek?! Dlaczego tylko dla narciarek?!

Wychodzimy przed kamienny budynek. Widok, owszem, byłby niezgorszy, tylko góry zasłaniają Słońce. Kolejka co kwadrans przywozi z Kuźnic nowe partje wycieczkowiczów, żądnych wysokogórskich wrażeń i na Turni robi się tłoczno. Rozłazi się to czarne mrowie naokoło budynku po wszystkich bliskich dróżkach i ścieżkach, siada na zwalonych drzewach i wystawia do słońca tłuszczem umazane twarze. Okrzyki, rozmowy, gwar, jak u Trzaski.

Leśną dróżką stromo idzie się na Kasprowy. W lesie co krok znajomi.

— Psiakrew — mruczy głos za mną, — „w sercu Tatr", czy Krupówki?

— Pan teżby tu nie był, gdyby nie kolejka — staram się go uspokoić. Patrzy na mnie ze wściekłością.

— Wolałbym nie być — mówi i klnie dalej. — Ale jakbym już raz tu wylazł, to byłbym sam — dodaje. Egoista! Samotności mu się w Tatrach zachciewa!

Idziemy coraz wyżej, śnieg tu jest jeszcze biały, suchy, iskrzący, niebo głębokie i niebieskie, słońce oślepiające, upalne. Ludzi trochę mniej. Jest dobrze. Przed nami idzie jakiś młody człowiek. Dziwny. Podejrzany. Razi tutaj jego miejskość — blada, zmięta twarz, jasne palto, na głowie cyklistówka, lakierki. Czuje się trochę nieswojo, mimowoli przypomina się historia z Grendą... Młodzieniec co chwila zatrzymuje się, odwraca i mierzy nas zimnem, nieprzyjemnem spojrzeniem. Brr... trochę głupio człowiekowi i jak na złość nikogo prócz nas niema w pobliżu. Naraz straszne podejrzenie przechodzi mi przez głowę. Blednę, chwytam się za serce i mówię ponuro:

— Jeżeli to jest fotograf, to go zabije.

Właśnie weszliśmy na śliczną słoneczną polankę.

— Może tu zrobimy zdjęcie — raźnie zawołał zgóry młody człowiek.

Długo nacierano mnie śniegiem, bo nie mogłam odzyskać przytomności. Gdy otworzyłam oczy — eleganta z aparatem już nie było. To go ocaliło od śmierci.

Po linie, przeciągniętej z Turni na Kasprowy od czasu do czasu przesuwa się otwarty wagonik z jakiemiś beczkami, workami. Kolejka tutaj jeszcze nie kursuje *), ale można spodziewać się, że emocyj tu będzie więcej niż na dotychczasowej trasie. Bo to i dalej do ziemi i zamiast przytulnych (na oko) sosenek, skaliste przepaście. Ale cóż, narazie trzeba poprzestać na tem, co jest.

Droga powrotna nie różniła się niczem od jazdy na górę. Takie same wrażenia można mieć jadąc tramwajem po Marszałkowskiej a dużo większe w windzie u Jabłkowskich, gdy zjeżdża się na dół. Tylko, że tramwaj kosztuje 20 gr. winda jest zadarmo, a za bilet na Turnię trzeba płacić 6 złotych. Właściwie najsilniejszem wrażeniem w tej powietrznej imprezie był moment kupowania biletu przy kasie.

Stefanja Szurlejówna.

*) W czasie pisania tej korespondencji, drugi odcinek kolejki nie był jeszcze uruchomiony.

Z muzyki

Festival muzyki francuskiej

Program ubiegłego piątkowego koncertu symfonicznego w Filharmonji składał się całkowicie z dzieł francuskich kompozytorów różnych epok.

Jako pierwszy utwór został wykonany koncert w stylu teatralnym w ośmiu częściach Coupezin'a (mistrza z XVIII wieku) w układzie Alfreda Corlot'a. Jest to suita w dawnym, dworskim stylu pół-operowym pół-tanecznym, ujęta w ramy koncertu kameralnego.

W drugiej części programu figurowały trzy dzieła symfoniczne współczesnych kompozytorów francuskich: „La Pézi" — doskonały, barwny poemat choreograficzny P. Dukas (bodaj najlepszy utwór tego szlachetnego kompozytora i wielkiego artysty); „Nocna procesja" „oficjalnego" kompozytora francuskiego H. Rabaud'a — dzieło starszego stylu, owiane duchem romantycznym i na zakończenie świetne „Alborada del gracioso", genjalny majstersztyk M. Ravela, niezrównane arcydzieło dowcipu muzycznego i pomysłów instrumentalnych.

Dyrygował koncertem znany młody kapelmistrz z Poznania Zygmunt Latoszewski, który wykazał dużą staranność i sumienność w opracowaniu partytur francuskich mistrzów. Dobór programu był trafny: zawierał dobre, ale nie ograne dzieła wybitnych autorów. Teraz kolej byłaby na bardziej współczesnych kompozytorów jak Florent Schmitt, Ferroud, Ibert, Honegger i in.

Solistą i główną atrakcją wieczoru był znakomity o światowej sławie skrzypek francuski Jacques Thibaud, który odegrał piękny koncert skrzypcowy Saint-Saens'a. Potwierdził on swą szlachetną grą, wysokiej klasy muzyką i wielką maestrją interpretacji zasłużoną opinję jednego z najwybitniejszych skrzypków współczesnych, jaką się od wielu lat cieszy. Ulegając entuzjazmowi domagającej się bisów publiczności, wykonał on długi szereg solowych utworów skrzypcowych.

Michał Kondracki.

Z radja

Wielka rzecz...

„Radjo to jest wielka rzecz" — możnaby powiedzieć, trawestując Wyspiańskiego. Cały szereg refleksyj, do jakich dały asumpt audycje ostatniego tygodnia, nasuwa mi przemożnie, wprost mechanicznie, taką właśnie formułkę.

Równocześnie zaś zdaję sobie sprawę z przeraźliwą jasnością, że ta formułka, to — najordynarniejszy banał. I że również radjo samo w sobie, radjo „jako takie", bywa nieraz najprzeraźliwszym banałem... Wszystko zależy od kąta patrzenia, a ten kąt znowu od subjektywnego nastawienia, no i od nastroju chwili.

I w tem tkwi wielki, podstawowy relatywizm, „radjowa teorja względności", z której należy sobie zdawać trzeźwo sprawę, jeśli się pragnie zajmować radjem w sposób poważny, pozytywny i produktywny, a równocześnie uniknąć zejścia na manowce. O tej względności radjowej muszą pamiętać przedewszystkiem ludzie, pracujący dokoła radjofonji i pragnący szczerze jej postępu i rozwoju.

* * *

Bo naprzykład obijają się o uszy cyfry i fakty: już blisko 550 tysięcy abonentów, których przyrost w ciągu ostatnich dwu i pół lat wyniósł niemal że rekordowy w Europie odsetek 50 proc., znakomite postępy propagandy na rzecz pozyskiwania nowych radjosłuchaczy, zacieśniający się kontakt między wielką rodziną radjową. A równocześnie tyle krytyk (i to słusznych) na rozmaite, nieraz grube, niedociągnięcia programowe, tyle alarmów spowodu grożącego właśnie wskutek radja „zgleichszaltowania" naszej kultury, jej standaryzacji i banalizacji. Z jednej strony wielkie (czy nie zanadto wielkie?) nadzieje, jakie się łączy z rolą radja jako instrumentu propagandy państwowej, a z drugiej stwierdzany na każdym kroku fakt, że „szaremu człowiekowi radjowemu" najwięcej jednak chodzi o... muzyczkę.

* * *

W kilku konkursach radjowych jakie ostatnio urządzono (konkurs na odgadnięcie daty zarejestrowania 500.000-nego abonenta, szarada muzyczna Komitetu Olimpijskiego, szarada stacji krakowskiej) obserwowaliśmy stale po 8 do 9 tysięcy uczestników. Cyfry to imponujące (do czego niemało i to się przyczyniło, że konkursy te były celowo pomyślane, nie stawiając uczestników przed nadmiernemi trudnościami), ale fakt że się niemal dokładnie trzy razy pod rząd powtórzyły, daje trochę do myślenia.

Niewiele bowiem od nich odbiega ilość wypełnionych kwestjonarjuszy ankiety programowej, jakie dotąd Polskiemu Radju nadesłano (12 tysięcy). A przecież abonentów, którzy kwestjonarjusze te otrzymywali było dziesięć razy więcej.

Możemy tedy ułożyć następujący szereg zjawisk:

Największe zainteresowanie wywołało album pamiątkowe, z okazji którego pokazało się, że informacje o naszem radju, jakiś związek namacalny z jego wykonawcami i t. p. pragnie mieć co czwarty — piąty słuchacz.

O wiele mniej jest już takich, którzy czują także potrzebę utrzymywania z radjem kontaktu pisemnego, jakiejś wymiany zdań i t. p. Jeśliby zliczyć klijentów wszystkich „skrzynek" radjowych ich cyfra ogólna zapewne niewieleby odbiegała od tej, jaką przypuszczalnie zamknie się ankieta programowa: 12—15 tysięcy. — Czyli, że stosunek słuchaczy „aktywnych" do ogółu wynosi mniejwięcej 1:40.

A wreszcie, 745 słuchaczy, którzy zgłosili ochotę przystąpienia do „Klubu Optymistów" — czyli że do mobilizacji, mającej na celu użycie radja jako środka organizacyjnego, jako punktu wyjścia pewnej akcji, stanął spośród słuchaczy aktywnych co dwudziesty. Prawdopodobnie przy podobnych inicjatywach z innych okazyj cyfry są zbliżone.

* * *

Czy to „wielka rzecz", czy też „mała"? W naszych warunkach niewątpliwie — wielka, zwłaszcza „jak na początek". Ale błędne byłoby liczenie, że cyfry te bardzo silnie wzrosną „jak na koniec". Istnieją bowiem pewne granice pojemności. Pod względem ilości abonentów, już podchodzimy pod ten pułap w miastach, jeszcześmy od niego bardzo dalecy na wsi, ale ogólnie można powiedzieć, że istnieje tu dostosowane do naszych warunków kulturalnych i materjalnych pewne „optimum", poza które wyjść będzie trudno. Takiesamo „optimum" istnieje także co do kontaktu ze słuchaczami.

Bardzo instruktywna była pod tym względem ostatnia audycja „Mówmy o prowincji", poświęcona replikom dotychczasowych prelegentów tego cyklu na listy, artykuły w prasie itp. Pokazało się, że radjo może rzeczywiście „robić ruch", wyłapać pewną ilość energji zbiorowej, marniejącej w rozproszeniu (zwłaszcza na prowincji). To są możliwości pozytywne, bardzo cenne. Ale czy może radjo być środkiem organizującym całe społeczeństwo, inspirującym opinję itp.? Czy jest tem wszechmocnem i niezmiernie dalekosiężnem narzędziem państwa, które daje mu nieoczekiwane dawniej, możliwości?

Podobno tak jest w Sowietach, Niemczech, Włoszech. „Podobno" — podkreślam dlatego, że w każdym z tych krajów istnieje jeden tylko dopuszczalny kierunek publicznego przejawiania się opinii. Istnieje jednak także opinja prywatna, znacznie odmienna — zajrzyjmy choćby tylko do literatury sowieckiej. Opinja, to pewne indywidualności, promieniujące swoje myśli na otoczenie — reszta ludzi stanowi płynną masę, która idzie raz tędy, raz owędy, ale której, w gruncie rzeczy, wszystko jedno. Będą krzyczeli „Niech żyje", albo „Hańba", a zrobią swoje, albo też po swojemu nie zrobią nic, pozostaną bierni.

Otóż radjo, jako środek kontaktu, przemawia tylko do pewnej części indywidualności — tych przedewszystkiem, które oderwane są od strumienia życia ogólnego, bo żyją gdzieś na uboczu. Przeważna jednak ilość znajdujących się w społeczeństwie indywidualności, nie będzie szukała swych inspiracyj, albo też pozostanie na nie odporna, choćby wskutek tego automatycznego odporu, jaki wszelka myśl niezależna musi stawiać wszystkiemu, co się jej narzuca.

Ogółowi zaś radjo pozwala asystować przy wielkiej mowie Mussoliniego czy Hitlera, choćby z drugiego krańca państwa, taksamo, jak i przy emocjonującym meczu sportowym, pozwala dowiedzieć się już w parę minut po jej wydarzeniu się o sensacyjnej katastrofie i o numerze głównej wygranej, pozwala posłuchać czasem czegoś przyjemnego lub pożytecznego. Ale nie będzie radjo „urabiało" ogółu — choćby z tej prostej przyczyny, że nic prostszego, jak zamknąć głośnik, gdy zaczyna nudzić. Dlatego też bardzo celowe są wszelkie pogadanki informacyjne, rzeczowo wyjaśniające daną sprawę i rozpraszające różne błędne o niej pojęcia, ale czasem zmarnowanym bywa niejeden reportaż czy transmisja. I taksamo wątpliwą wartość posiadają pogadanki tego rodzaju, jak n. p. onegdaj wieczorem, kiedy nam pewien inżynier tłumaczył, że w Ameryce na przejazdach kolejowych niema żadnych barjer ostrzegawczych, więc i u nas są niepotrzebne. Czy miała ona na celu „nakręcić" przekonanie słuchaczy w tym kierunku, że kolei nie należy winić za żadne przejechania? Daremny trud: tego rodzaju „propaganda" do nikogo nie przemówi.

* * *

Całkiem zaś inna rzecz, jeśli radjo idzie w parze z życiem i chwyta je na gorąco. Oto n. p. znowu jeden plus w cyklu „Dyskutujmy": djalog między młodym a starym na temat „Miejsce dla młodych", który poruszył sprawę niesłychanej wagi i aktualności, dał każdemu wiele do myślenia, a chociaż w rezultacie zakończył się tylko stwierdzeniem, że problem ten stanowi prawdziwe błędne koło, to już i samo otwarcie dyskusji wiele jest warte.

Niedawno odbył się w Warszawie zjazd dyrektorów rozgłośni prowincjonalnych, na którym omawiano w szczególności kwestję poziomu sportów, jakie do programu ogólnopolskiego wnoszą stacje lokalne. Że często brak tutaj koordynacji oraz jakiejś centralnej koordynacji, zwracano nieraz na tem miejscu uwagę. Że zaś taki brak koordynacji zdarza się nawet i w obrębie jednej i tejsamej stacji i to w jednym i tym samym dziale, mamy przykład ostatnio na Warszawie, która w ciągu tygodnia dała cztery słuchowiska, ale z wyjątkiem niedzielnego kwadransa teatralnego („Wilki w nocy" Rittnera) same wznowienia. Wznowiła więc Wesoła Syrena w sobotę „Uprzejmego człowieka" w niedzielę wznowiono „Piotra Płaksina", w czwartek wznowiono „Historję o żołnierzu". Zbieg okoliczności? Może. Ale, czy nie słusznie mogą słuchacze sarkać?

Ze dziwieniem także wysłuchałem historji o wójcie Pyrzu i kopcu na cześć tego chłopa-rycerza sprzed 300 lat, pióra Tadeusza Opiely, którą nadano o godzinie 11 w nocy, gdy żaden z chłopów (a dla nich byłaby właśnie ta audycja specjalnie ciekawa) radja nie słucha — przyczem zamiast, by zareprodukowano tę historję w gwarze ludowej, to ją odczytał ktoś, wymawiający literę „r" z francuska, a z autora zrobiono... „Opiałę". Czy to nie jest marnowanie tematów? O Pyrzu trzebaby opowiedzieć przedewszystkiem chłopom, a więc w niedzielę popołudniu.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

O sobie

Proszę się nie przerażać tytułem. Nie będę długo nadużywał cierpliwości czytelników swoją mizerną (68 kilo żywej wagi!) osobą. Rozumiem, że nikogo nie obchodzi indywiduum, wypełniające co tydzień jedną i tę samą rubrykę tematami, traktowanemi pół-żartem, pół-serjo... Właściwie wszystko, co pragnę powiedzieć o sobie, da się zawrzeć w dwóch zdaniach:

Co sobotę dostarczam maszynie rotacyjnej „Pogawędkę niedzielną" i co tydzień po złożeniu rękopisu w redakcji zgrzyta refleksja: „Gdzie cel i sens tego?"

Dawniej — powiedzmy sobie bardzo dawno, bo przed wojną, a więc w czasach ustroju parlamentarno - liberalnego, dziennikarstwo stanowiło olbrzymią siłę. Istne mocarstwo!... Przypomnijmy sobie choćby taką sprawę Dreyfusa, czyli homerycką obronę oficera przez najwytrawniejsze pióra. Gromy Emila Zoli w jego „J'accuse" i kompletne oczyszczenie skazanego już kapitana wbrew opinji kół wojskowych... Potęga!...

Dziś moc prasy zupełnie zwiotczała i sflaczała... Przykłady? Służę!

Nikt nie chciał kolejki na Kasprowy Wierch. Wylano morze atramentu i wyładowano przynajmniej cały akumulator nerwowej energji, a kolejka jest! Mało tego. Zaczęto ją budować jeszcze przed ostatecznem rozstrzygnięciem sprawy przez odpowiednie czynniki. Weźmy teraz inną sprawę. Naprzykład sprawę motoryzacji Polski. Atrament spływa z wiecznych piór dziennikarzy wszystkich czasopism od prorządowych do najbardziej opozycyjnych. Wszyscy chcą motoryzacji, a... jej niema. Pisz, krzycz, wołaj, kołataj, uprzedzaj, radź, drwij, wymyślaj — nic nie pomoże! Prasa swoje, a ktoś swoje.

Oto dwa najklasyczniejsze przykłady niemocy prasy: jeden z nich jest przykładem bezskutecznej negacji, drugi bezskutecznej zachęty. Możnaby je snuć bez końca. Dość wspomnieć wypadek prof. Kota, któremu odmówiono paszportu do Holandji na wykłady. Zygmunt Nowakowski napisał o tem zdarzeniu świetny feljeton i na tem się skończyło. Profesor chadza bez paszportu, Holendrzy tęsknią do niego — jak przypuszczam — również bez paszportu i — sprawa załatwiona.

Poco zresztą wybiegać myślą aż na holenderskie równiny? Wystarczą kwiatki z własnego ogródka. „Gazeta Polska" wymyśliła na biurokrację bicz w postaci perjodycznego feljetonu „Z tej i z tamtej strony okienka". Do wazonika tej rubryki redakcja wstawia co najprzedniejsze kwiatuszki biurokratyczne i... nic z tego. Ludzie się pośmieją, pokiwają głosami, lub zacisną pięści w bezsilnym gniewie... A biurokracja dokonuje w dalszym ciągu cudów bezsensu.

— Poco więc pisać? — pyta się człowiek sam siebie.

Mam wrażenie, że znane przysłowie o lekturze należałoby odwrócić. Powinno ono dzisiaj brzmieć tak: „Głupi pisze dla zabawy, mądry czyta, bo ciekawy". Najkapitalniejsze zresztą w tem wszystkiem jest to, że zarówno głupi jak mądry nie mają ze swej pracy widocznej korzyści.

A właśnie nadchodzą czasy, w których publicystyka powinna bić w dzwon trwogi. W głos tego dzwonu powinno wsłuchiwać się społeczeństwo.

Nie przesadzam ani na jotę. Czas pracuje na niekorzyść Polski. W dawnych przedwojennych czasach linja rozwoju ekonomicznego i potęgi gospodarczej spadała równomiernie wdół od zachodu na wschód. Niemcy stały na wyżynie zarówno pod względem uprzemysłowienia, zamożności, jak kultury materjalnej. Za nimi szło b. Królestwo kongresowe ze swoim przemysłem przystosowanym do rynku wschodniego, a potem dopiero półdzika Rosja, miejscami jeszcze feodalna.

Dziś stosunki się zmieniły. Niemcy — to wobec nas wyżyna niemal podobłoczna. Autostrady, zmotoryzowanie, karność, dyscyplina — jedna wola, jeden głos. Z drugiej strony wznosi się Rosja niekończących się piatiletek. Oba państwa na coraz większym dorobku wyprzedzają nas z roku na rok. Polska wobec nich staje się coraz bardziej depresją między wyżynami. To się stale konstatuje, o tem się mówi i pisze, lecz słowa rozbijają się jak bańki mydlane o mur rzeczywistości.

Czyż doprawdy nie stać nas na zorganizowany wysiłek, czyż doprawdy jedyną naszą cnotą jest słowiańska święta cierpliwość?

Gdzież są ci, którzy swojem słowem targną drzemiącym narodem?

Może należy ich szukać nie w publicystyce? Publicystyka przecież służy chwili bieżącej, zaspakaja codzienny głód wrażeń? Dziś jest, jutro ginie. Najlepsze i najmocniejsze artykuły przepływają przez świadomość czytelników, nic pozostawiając po sobie zbyt trwałych śladów.

Może więc literatura przemawia gromko i mocno?...

Wydaje mi się, że próżnobyśmy szukali tam krzepiącej siły. Brak w niej „krzyku, coby był nasz, z tego pokolenia", jak mówił Wyspiański.

Literaturę, a przynajmniej beletrystykę dzisiejszą, można podzielić zgrubsza na trzy odłamy. Jeden grupuje pisarzy, którzy uprawiają reportaż społeczny z dawnych i współczesnych czasów. Literat taki „zapuszcza sondę" w rany społeczne, opisuje nędzę materjalną, przedstawia coraz okropniejsze obrazy i zdaje się mrugać okiem:

— Oto jakie są stosunki. A święty Marx mówił i przewidywał, a Rosja sowiecka — matka nasza — wie o tem, aha!...

Wszyscy niemal reportażyści bardziej lub mniej nisko kłaniają się czerwonym bogom Kremla. Nie mogąc nic wybełkotać poza dobrze wyuczonemi formułkami z ewangelji sowieckiej, nie umieją mówić o rzeczach polskich po polsku.

Tym chciałoby się powiedzieć:

— Moi panowie! Wiemy o tem, że jest źle nie z waszych pism, lecz z obserwacji rzeczywistości. Wy nam wskazujcie drogi postępowania, kujcie polską moc do walki o polskie jutro. Międzynarodówka nie dla nas.

Drugi odłam polskiej literatury stanowią pisarze, którzy się odwrócili od chwili bieżącej. Poświęcają swe pióro przeszłości lub zagadnieniom niezwiązanym bezpośrednio z teraźniejszością. Wbrew t. zw. krytykom społecznym bardzo ich cenię. Kultura narodowa bowiem nie może być tak wąską, aby nie znalazło się w niej miejsce na tematy pozbawione aktualności. Jeśli jednak w tej pogawędce mowa o słowie, które za chwilę ma się przedzierzgnąć w czyn, to trzeba pominąć literatów, poświęcających się jedynie sztuce.

Trzeci — najzabawniejszy odłam — grupuje literatów, którzy, będąc młodymi lat temu dwadzieścia czy piętnaście, wciąż dmą w dawniej modną fujarkę. Wsłuchani melancholijnie w melodję swej minionej młodości świszczą i świszczą ograne refreny — najpewniejsi, że na świecie nic się nie zmieniło. Część ich dudli na drumlach pacyfizmu. Całe kontynenty się zbroją, nasi zachodni sąsiedzi szykują się do wojny totalnej, ale oni wciąż swoje:

— Tirli, tirli, pax, pacunio!... Tirli, tirli, pax, pacunio.... Jesteśmy narodem nastawionym aż nadto pokojowo. Miałem możność przekonać się o tem w ciągu gwałtownych dni marcowych. Gdziekolwiek wówczas rozmowa schodziła na możliwość wojny, wszędzie słyszałem tylko rozważania, które te moje wrażenia potwierdziły.

Do odłamu pisarzy, których nazwałbym starymi młodzieńcami, należą ułatwiacze życia. Szczęśliwcy ci nie mają większego zmartwienia nad to jedno, żeby ludzie uprawiali pewne przyjemne czynności po cichutku i bez skutku...

Nie! Stanowczo od dzisiejszej literatury próżno wyczekiwać wstrząsającego słowa. Pozostaje publicystyka. A z publicystyką nikt się nie liczy...

Poco więc pisać?

Powróciło pytanie, postawione na początku feljetonu. Możnaby od niego ciągnąć rzecz identycznemi słowami, które już napisałem, czyli zabawić się w igraszkę, przypominającą bajkę o popie, który zabił sobakę. Myślę jednak, że tak źle nie jest i że nie zakończę feljetonu zgrzytem pesymizmu.

O wszystkiem w ostatniej instancji rozstrzyga opinja publiczna. Ta zaś wzbiera niby śnieżna lawina. Każdy, choćby najlżejszy głos krytyki; każde, choćby szeptem wyrażone życzenie polepszenia losu społeczeństwa i stanu państwa — stanowi jakby płatek śniegu, który wraz z innymi utworzy zczasem lawinę.

Należy tylko być cierpliwym i trwać.

Tyle chciałem powiedzieć o sobie... A nawet nietylko o sobie, lecz o wielu kolegach - publicystach lub o tych, którzy w inny — nie dziennikarski sposób urabiają opinję publiczną.

P. S. Skoro już pogawędka nosi tytuł „o sobie", niech mi wolno będzie poruszyć sprawę czysto osobistą, tj. zwrócić się do Czytelników, którzy skierowali do mnie listy i karty ze słowami serdecznej podzięki.

Jan Waśniewski.—

Nowy rozkład lotów

obowiązywać będzie z dniem 19 kwietnia

Zgodnie z nowym rozkładem lotów, który wchodzi w życie na polskich linjach lotniczyh z dniem 19. kwietnia br. i obowiązywać będzie do 3 października br., samoloty odlatywać będą z Warszawy codziennie, nie wyłączając niedziel: **do Poznania** i Berlina o godz. 8.10; **do Gdyni** (Gdańska) o godz. 15-ej; **do Krakowa** o godz. 11.10; **do Lwowa** o godz. 8,15 (od 11 września o godz. 7.45); **do** Katowic o godz. 15.05 i **do Wilna** o godz. 7.40. Ze Lwowa w dalszą drogę do Czerniowiec, Bukaresztu, Sofji i Salonik samoloty odlatywać będą we wtorki, czwartki i soboty o godz. 9.55 (począwszy od 11 września o godz. 9.25); z Wilna w dalszą drogę do Rygi i Tallina odlot we wtorki czwartki i soboty o godz. 9.40.

W kierunku do Warszawy samoloty odlatywać będą codziennie, nie wyłączając niedziel: **z Berlina** o godz. 15-ej; **z Poznania** o godz. 16,25; **z Gdyni** o 9.25; **z Krakowa** o godz. 13.40; ze Lwowa o godz. 13.15; **z Katowic** o godz. 8.30, oraz **z Wilna** o godz. 17.10 (począwszy od 1 września o godz. 15.10). Z Salonik samoloty odlatywać będą do Sofji, Bukaresztu, Czerniowiec i Lwowa (Warszawy) w poniedziałki, środy i piątki o godz. 8.10. z Tallina do Rygi i Wilna (Warszawy) w poniedziałki, środy i piątki o godz. 14.45 (począwszy od 1 września o godz. 12.45).

Na ekranach

Film Chaplina

„Dzisiejsze czasy" w kinie „Casino"

Nowe dzieło Chaplina jest zawsze wydarzeniem w świecie filmu. Chaplin jest jedynym artystą, który odzywa się niesłychanie rzadko — a który jednak wciąż zachowuje pełnię popularności. Chaplin jest także jedynym, który usiłuje iść w innym kierunku, niż ogólny rozwój filmu. Jest to walka o utrwalenie filmowej twórczości. Twórczość aktora do czasów kina ginęła bezpowrotnie. Dopiero kino dało jej cudowny dar przetrwania poza życie twórcy i wkrótce — dar ten odebrało. Najświetniejsza kreacja z okresu kina niemego ginie, gdy nadszedł film dźwiękowy. Jutro nadejdzie film barwny i zginą najpiękniejsze filmy czarnobiałe. Chaplin walcząc z filmem dźwiękowym chce wykazać, że w filmie niemym tkwią najistotniejsze cechy filmu i że zmiany techniki nie potrafią przekreślić wartości artystycznych, jakie on zamyka w swej wizji filmowej.

Następnie — jeden Chaplin poświęca film nie akcji, nie anegdocie, ale wyrażeniu siebie samego, wypowiedzeniu własnej myśli. I wreszcie prawie nikt (poza King Vidorem i René Clairem) nie zwraca się tak, jak Chaplin w stronę dzisiejszości. W zalewie rozgadanych komedyjek, wśród ucieczki do filmów kostjumowych, Chaplin mówi o dzisiejszości, o obrazie naszej cywilizacji. Trzeba to z uznaniem podkreślić, choć na tem — koniec uznania. Mowa bowiem Chaplina jest błędna.

Błędna w założeniu, bo nie maszyna jest źródłem zła, ale zbyt wolna ewolucja ustroju gospodarczego; błędna także w wyłożeniu poglądów, gdyż niezdarny Charlie w meloniku nie jest partnerem do meczu człowieka z maszyną.

Maszyny w filmie Chaplina są zabawne, nie zaś groźne. Są ciche (film niemy) nierealne, a ta nieprawdziwość, martwa fotograficzność niweczy grozę. „Dzisiejsze czasy" pokazują groteskowe absurdy mechanizacji, a nie jej tępą niszczącą standartowość. Demon mechanizacji nie udał się Chaplinowi, lecz Chaplin chciałby jeszcze uwydatnić społeczne skutki zastosowania maszyny. Bezrobocie: biedny Charlie, szukając pracy, trafia ciągle do samochodu policyjnego dla aresztantów. I tu vis comica Chaplina zwycięża Chaplina-mędrka. Charlie w swych zadługich spodniach i przy swych fantastycznych pomysłach nigdy nie dostanie zajęcia, gdyż jest poprostu człowiekiem z nieprawdziwego zdarzenia. Charlie traci pracę wskutek p r z y p a d k u i wskutek p r z y p a d k u dostaje się w ręce policji. Tak więc błąd w wykonaniu idzie za błędem myślowym, przypisującym bezrobocie wyłącznie postępowi technicznemu. W owej zamierzonej a nieudanej satyrze, Charlie Chaplin bije sam siebie. Świetne gagi — i... z satyry nic!

Zawód spotyka nas także, jeśli idzie o poziom filmu. Niewątpliwie film Chaplina odbija od przeciętnej rynkowej produkcji, gdyż jest c z y s t y m filmem, opartym na ruchu, zmienności, na tempie, niehamowanem przez teatralne wygrywanie scen. Wystarczy zwrócić uwagę na charakterystyczną technikę gry partnerki Chaplina (P. Godard), ażeby to zauważyć.

Czujemy jednak jakąś przykrą różnicę między np. „Cyrkiem", „Światłami wielkiego miasta", a obecnym filmem. Oto film Chaplina zatracił poezję. Zginął wzruszający kontrast między naiwną dobrocią serca Charliego, a słabością fizyczną i „pechem", wywodzącym się i z brutalności świata i z okrucieństwa fatum. Teraz Chaplin przyczyn nieszczęść Charliego dopatruje się w mechanizacji, w warunkach gospodarczych i na rzecz mglistej i fałszywej teorji zdradza prawdziwą poezję. Na szczęście nie każda chwila jest chwilą zdrady i kilka scen zachowało dawny urok (Charlie i sierota w domu towarowym, lub ich „własny" dom).

Jak wiele filmów Chaplina, tak i ten kończy się widokiem dalekiej drogi. Charlie odchodzi. Lecz tym razem nie sam — ma towarzyszkę dzielącą z nim walkę o chleb i nadzieję na lepsze czasy. Ten happy end jest może jedynym słusznym punktem „Dzisiejszych czasów": przyjacielskość i solidarność wyrasta przy wspólnej obronie przeciw trudnościom współczesnego życia.

Z. B.

Osunięcie się wzgórza w Grodnie

GRODNO 28.3. W Grodnie wydarzyła się onegdaj niezwykle rzadka w tych okolicach katastrofa obsunięcia się ziemi. Przy ul. Juryzdyka poczęły się obsuwać wielkie masy ziemi z pobliskiego wzgórza, które zasypały całkowicie dom Marciszewskiego Daniela.

Na szczęście mieszkańcy zawczasu zauważyli grożące niebezpieczeństwo i w popłochu opuścili zagrożony dom, wobec czego ofiar w ludziach nie zanotowano.

Z plastyki

Sztuka duńska w IPSie

Wystawa sztuki duńskiej, otwarta przed paroma dniami w IPS-ie, jest wystawą objazdową. Zanim zawitała do Warszawy, gościła na Łotwie, w Rydze, a teraz tak się złożyło, że u nas sąsiaduje ze sztuką łotewską, której pokaz zorganizowała Zachęta, wespół z towarzystwem polsko - łotewskiem. Drugi zbieg okoliczności sprawia, że w najbliższem sąsiedztwie sztuki duńskiej, goszczącej w IPS-ie, znajduje się dzieło duńczyka, dobrze znane wszystkim warszawiakom — pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorvaldsena. Thorvaldsen, znakomity rzeźbiarz duński z pierwszej połowy XIX wieku, cieszył się w Europie, nie wyłączając Rosji, wielkiem powodzeniem i wykonał szereg pomników dla zagranicy. Drugiem, bodajże jeszcze popularniejszem u nas, dziełem tego rzeźbiarza jest pomnik Kopernika, na Krakowskiem Przedmieściu. Ponieważ dział rzeźby na wystawie duńskiej w IPS-ie grupuje przeważnie prace rzeźbiarzy współczesnych, oba wspomniane posągi stają się tego działu szczęśliwem i pouczającem uzupełnieniem.

Wystwa w IPSie, oprócz rzeźby zawiera także działy: malarstwa (najobszerniejszy) i grafiki. Wernisaż odbył się wczoraj, trudno więc było oczywiście, w tak krótkim czasie, zapoznać się z wystawowym materjałem. tembardziej, że na wernisażach ogląda się przeważnie piękne kobiety, a nie obrazy. Mogę dziś tylko mówić o ogólnem wrażeniu, pozatem muszę ograniczyć się jedynie do informacyj. Najtęższą pozycję wystawy stanowi rzeźba, znajdziemy tu kilka dzieł bardzo pięknych, na europejską miarę; reszta przedstawia się także poważnie. Dział grafiki jest obfity i wcale interesujący, co tembardziej zasługuje na uwagę, że w urządzanej u nas, międzynarodowej wystawie drzeworytów (1933 r.), Danja udziału nie brała. Miejmy nadzieję, że komitet drugiej takiej wystawy, która ma się odbyć w bieżącym roku, zapozna się teraz z grafiką Duńczyków i do udziału w tym międzynarodowym pokazie zaprosi.

Najsłabiej natomiast przedstawia się dział malarstwa; zapewne i tu możemy znaleźć dzieła ciekawe, lecz ilość prac słabych, które raczej nie powinny być pokazane, przesłania je i mąci efekt dobrego wrażenia. Malarstwo uwzględnia bardziej rozległy deres czasu, niż rzeźba i reprezentuje wybrane dzieła czterech pokoleń artystycznych.

Historję swego malarstwa rozpoczynają duńczycy od XVIII-go wieku. Z czasów wcześniejszych wymieniają jedynie cudzoziemców — malarzy nadwornych. Mecenasami sztuki byli wtenczas tylko królowie. W roku 1738-mym powstaje pierwsza duńska Akademja Sztuk Pięknych. Jej założycielem był duńczyk, Henryk Krock a pierwszym kierownikiem — rzeźbiarz francuski I. F. Saly, specjalnie z Francji sprowadzony. Działalność Akademji przez dłuższy czas była ośrodkiem ruchu artystycznego w Danji. Jeśli Akademje Sztuk Pięknych jeszcze dziś, poza swą pracą pedagogiczną, wpływają nieraz decydująco (jak np. u nas) na ukształtowanie się oblicza sztuki, to tembardziej rola takiej uczelni była ważka w niewielkiej Danji, gdzie Akademje można było traktować, jako instytucje, kierującą plastyką swego kraju. Znaczenie jej nie maleje, aż do końca ubiegłego stulecia.

Nieszczęścia narodowe, jakie przeżywała Danja w 1864 roku, wpłynęły hamująco na dalszy bieg życia artystycznego, a tem samem osłabiły również wpływ Akademji. Z czasem wyłączność tego wpływu zaczęły podważać także inne okoliczności. Oto część artystów, którzy studjowali zagranicą, niezadowolona z tendencyj konserwatywnych uczelni, pragnęła im się przeciwstawić i, poparta przez młodzież, założyła dwie „Niezależne szkoły malarskie". Jedna z nich, zwłaszcza, znakomicie się rozwinęła i wkrótce poczęła wydawać świetne rezultaty. Zaczęły też powstawać rozmaite stowarzyszenia artystyczne, między innemi przyczyniając się do rozwoju malarstwa krajobrazowego i sztuki kościelnej. Powstają także instytucje wystawowe, podobne do naszej Zachęty, lub IPSu. Jest to coś w rodzaju kooperatywy artystów, gmach wystawowy stanowi ich własność.

Niegdyś rewolucyjne poglądy tej awangardy zostały wkońcu uświęcone oficjalnem ich uznaniem. a dawni „rewolucjoniści" są dziś, skolei, profesorami Akademji. Tak często bywa.

Wspominając o instytucjach artystycznych, trzeba także wymienić kopenhaskie Muzeum Sztuki, którego inspektor, p. E. Zahle, napisał wstęp do katalogu wystawy. Oprócz tego posiada także Danja placówki przemysłu artystycznego, który, niestety, w ramach tego pokazu nie został uwzględniony. Znamy wszyscy kopenhaską porcelanę; niektóre pokazane małe dzieła rzeźbiarskie (t. zwana po niemiecku: kleinplastik) wykonane są właśnie w Królewskiej Fabryce Porcelany, lub podobnych zakładach prywatnych.

Oto są, mniejwięcej, formy, w jakich się przejawiło, lub przejawia życie sztuki w Danji, formy, w których obrębie powstały wszystkie prace wystawione.

Wiktor Podoski.

MARZEC

29

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE: wschód 5-1, zachód 18-4
KSIĘŻYC: wschód 8-58, zachód 1-22
dnia przybyło: 12 45, 5-3

Dziś św. Eustazego
Jutro św. Kwiryna

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś wieczorem „Kwiat Hawaju", o 3.30 „Traviata". W poniedziałek teatr nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś o g. 11 w poł. „Mieszczanin szlachcicem". O godz. 3.30 pop. „Wielki Fryderyk" z Solskim. Wieczorem „Był sobie więzień".

W próbach „Spadkobierca" Grzymały-Siedleckiego na jubileusz 30-lecia pracy artystycznej Ćwiklińskiej w dniu 3 kwietnia.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3.30 pop. „Zburzenie Jerozolimy". Wieczorem „Wieczór Trzech Króli".

W próbach „Rodzina Massoubre" „Modlitwą za żywych". Premjera 2 kwietnia b. r.

TEATR LETNI: Dziś o godz. 4 pop. „Codziennie o 5-ej". Dziś i jutro wieczorem ostatnie dwa razy komedja „Raz się tylko żyje".

We wtorek dnia 31 b. m. premjera „Pierwsza rola Jenny".

TEATR NOWY: Dziś „Tessa". „Warsztat Teatralny" wystawia we wtorek 31 b. m. o godz. 4.30 pop. w teatrze Nowym „Orfeusza" Jana Cocteau.

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 4 pop. „Niedobra miłość".
Dziś i jutro wieczorem „Koko".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś o godz. 6 pop. i 8 wiecz. „Golgota" przy ul. Młynarskiej 2.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro premjera sztuki W. O. Somina „Zamach".

INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36/40): Codziennie wieczorem „Pierścień Wielkiej Damy" C. Norwida.

Dziś o godz. 15-ej w Teatrze „Ateneum" przedstawienie Instytutu Reduty dla dzieci p. t. „Podanie o Piaście".

TEATR KAMERALNY: „Matura".

TEATR MALICKIEJ: „Trafika pani generałowej" o 4 pp. „Cień".

CYRULIK WARSZAWSKI (Kredytowa 14) Dziś i jutro „Ogród Rozkoszy", nowa rewja (7.15 i 10-a).

TEATR „WIELKA REWJA". Dziś i jutro komedja muzyczna „Całus i nic więcej".

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA (Cafe Club): Dziś i codziennie dwa przedstawienia o godz. 7-ej i 9-ej.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14): Dziś o 12 „Pan Twardowski na księżycu", o 4 pop. „Szklana Góra".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś o 7 i 9.15 wiecz. wielki nowy program. Na czele atrakcyj — Eduardo Bianco król tanga.

Miraż wspaniałego miasta „Warszawa przyszłości"

Otwarcie wystawy w Muzeum Wojska

Rozmach i energja bije z olbrzymich sal muzeum wojska, gdzie w ostatnich godzinach, w ostatniej niemal minucie przed uroczystem otwarciem wystawy kończy się jeszcze pospiesznie ostatnie przygotowania.

Jest jasno, kolorowo, hałaśliwe. Huczą jeszcze rozgłośnem echem młoty, zawodzą zgrzytliwie piły, inżynierowie w płóciennych kitlach uwijają się żwawo, nawołują zgorączkowanemi głosami.

Z modeli klasycznych, z tablic oświetlonych różnobarwnemi światełkami, z olbrzymich fotografij, wykresów — wyłania się w całej rozciągłości — przyszła, nowa Warszawa — wyśnione miasto, w którem nie będzie brzydkich ulic, pokrzywionych domków, w którem zielenić się będą rozległe parki i ogrody, a szkoły, szpitale, budynki mieszkalne i gmachy fabryczno-przemysłowe rozmieszczone będą w sposób racjonalny i celowy.

MAGJA KOLOROWYCH ŚWIATEŁ

Olbrzymia mapa plastyczna Warszawy i najbliższego regjonu uwidoczniają w całej rozciągłości zmiany, które zajdą w strukturze miasta w ciągu najbliższych lat.

W półmroku sali za przekręceniem kontaktu elektrycznego zapala się błękitem wstęga Wisły i wszystkie kanały, wiślane odnogi i jeziorka, jakie w obrębie stolicy się znajdują. Na Siekierkach zapalają się światłem żółtem — arterje wylotowe Warszawy, światłem czerwonem — trasa przyszłego metra. Na Wiśle — 13 miniaturowych mostów... ale to już chyba bardzo a bardzo odległa przyszłość.

PRZEMYSŁ STOLICY

Ciekawie i wyraziście przedstawiają się tablice, prezentujące zagadnienie rozwoju przemysłu w nowej Warszawy. Około 30% przemysłu krajowego koncentruje się w stolicy. Przemysł ośrodka warszawskiego zajmuje pierwsze miejsce co do ilości zakładów w działach: metalowym, maszynowym, papierniczym, poligraficznym. Dla przyszłego rozwoju przemysłu przewiduje się tereny, ciągnące się wzdłuż szlaku komunikacyjnego, omijającego na północ Warszawę od Żyrardowa przez Błonie, Radzymin do Tłuszcza.

W obrębie samego miasta projektuje się skoncentrowanie przemysłu w trzech głównych ośrodkach: między Kołem i Ochotą, między Targówkiem i Grochowem oraz między Żeraniem i Bródnem. Marzeniem przyszłości jest również oddzielenie miejsc pracy od miejsc zamieszkania, jak to ma miejsce w wielkich miastach Europy.

Najbogatszy może jest dział rozbudowy miasta, w którym mamy dotychczas do zanotowania tyle skandalicznych zaniedbań i braków.

Plany i modele uwidoczniają jaskrawo złe i dobre metody zabudowy ulic, najpilniejsze potrzeby Warszawy, która pomyśleć musi o tylu, tylu reformach: celowe rozmieszczenie budynków szkolnych, wybudowanie nowych dzielnicowych ośrodków zdrowia, modernizacja szpitali i wzniesienie nowych pawilonów szpitalnych według rzeczywistych potrzeb, zreorganizowanie straży ogniowej na małe, dzielnicowe posterunki, budowa hal targowych i uporządkowanie już istniejących, budowa ogólnego garażu miejskiego dla Z. O. M-u, urządzenie niezbędnej ilości szaletów i pisuarów, rzeźni centralnej, dzielnicowych kąpielisk, przebudowa pałacu Blanca, wzniesienie centrali sądów (model gipsowy, bardzo oryginalny), dokończenie muzeum narodowego.

PŁUCA STOLICY

Ze szczególną troską potraktowana będzie w „Warszawie przyszłości" — sprawa zieleni. Przewidziane jest założenie szeregu nowych parków, skwerów i zieleńców tak, by w r. 1955 na jednego mieszkańca przypadało conajmniej 15 m. kw. przestrzeni zielonej. Plastyczne zielone modele parku na Woli (6 ha) i parku na dolnym Żoliborzu (12 ha) — to wizja przyszłości stosunkowo najbliższej.

Najciekawsze plany dotyczą okolic podwarszawskich. Lasy podmiejskie — to płuca wielkiego miasta, i jeśli związane są z niem komunikacyjnie, mają wartość jako teren wycieczkowy dla młodzieży i dorosłych. „Warszawa przyszłości" nie może zapomnieć o tych naturalnych rezerwatach zdrowia, jakiemi są lasy ostrowskie, garwolińskie, puszcza bolimowska i kampinowska. Bulwary z miastem, a puszcza kampinowska z miastem, a puszcza kompinowska będzie kiedyś otoczona bulwarem nadwiślańskim dookoła.

Puszcza kampinowska, położona zdala od szlaków komunikacyjnych w trudno dostępnym, bagnistym i mało urodzajnym terenie jest jedyną, która zachowała swą pierwotną krasę. Na tych terenach, na malowniczych wydmach puszczy (Łuże) powstanie kiedyś ośrodek wypoczynkowo-sportowy z torem treningowym dla samochodów, boiskami, osiedlem sportowem itp.

Kiedyś — Warszawa będzie pięknem miastem, naszą chlubą i dumą. Doczekają tego może nasze wnuki i prawnuki. Narazie — naszą chluba i duma jąst sama wystawa, która urządzona jest bez zarzutu.

Niebywała zniżka cen w Operze

Dyrekcja Opery stołecznej miała doskonałą myśl, obniżając ceny miejsc o 25% na operowe spektakle przed świętami Wielkanocnemi. Okazuje się, że wielkie rzesze żądnych dobrego widowiska ściągają na Plac Teatralny, by zapoznać się z perłami literatury muzycznej, ilekroć ceny zniżone są o 25%.

W tygodniu nadchodzącym dwukrotnie będzie taka okazja. W piątek po zniżonych cenach dany będzie ostatni raz w sezonie Faust z Nocą Walpurgi w świetnej obsadzie: w partji Mefista wystąpi znakomity gość z Medjolańskiej Scali, Zygmunt Zaleski. W roli Fausta Raczkowski, w roli Małgorzaty Fedyczkowska.

W niedzielę o 3.30 pop. ostatni raz w sezonie Straszny Dwór Moniuszki po cenach o 25% zniżonych. W rolach głównych Platówna, Hupertowa, Łuczyński, Płoński i Bender.

We środę, czwartek, sobotę i niedzielę wieczorem wesoły, barwny i pełen egzotyzmu Kwiat Hawaju z Grudzińską, Szczepańską, Halamą, Raczkowskim i Korolkiewiczem w rolach głównych.

W Wielki czwartek, 9 kwietnia, po cenach zniżonych o 25% wspaniałe oratorjum Rossini'ego Stabat Mater w wykonaniu chórów operowych, orkiestry oraz Wandy Wermińskiej, Hupertowej, Łuczyńskiego i Bendera pod dyrekcją Adama Dołżyckiego.

Wypadki i kradzieże

Zamachy samobójcze. Na rogu Zamenhofa i Miłej otruła się esencją octową 25-letnia Marja Bukowska, bezdomna i bezrobotna. Dziewczynę przewieziono do szpitala.

Przy ul. Topiel 5 wypiła buteleczkę jodyny Stanisława Zygmunt, lat 28, mężatka.

Na ul. Rynkowej 9 zatruła się esencją octową Janina Wyszkowna, lat 21, kontrolna. Lekarz pogotowia przewiózł ją do szp. Dziec. Jezus.

Na rogu ul. Targowej i Al. Zieleniecki ej znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, lat około 45. Stwierdzono u nieznajomego otrucie esencją octową. Stan desperata ciężki.

26-letni Piotr Wójcik, (Włochy), bez zajęcia, otruł się nieznanym środkiem. Desperata przewieziono do szpitala.

Marjan Bukowski w zamiarze samobójczym napił się esencji octowej.

19-letnia Wanda Stempkowska, córka rolnika, (wieś Piekiełko, gm. Jabłonna) otruła się kwasem solnym. Stempkowska zmarła w szpitalu.

Podrzucone niemowlę. Przed zakładem wychowawczym im. ks. Boduena (Nowogrodzka 75), znaleziono niemowlę płci męskiej, w wieku około 2 tygodnich.

„Trzy karty". Przy schodkach na ul. Oboźnej wdała się w grę w „trzy karty" Stanisława Leśniewska z Falenicy. Leśniewska początkowo wygrała, wkońcu jednak przegrała 30 zł. — Gdy Leśniewska wyjmowała z torebki 10 zł, celem zaryzykowania jeszcze jednej stawki, oszuści wyrwali jej torebkę z 50 zł. i uciekli. Jednego z oszustów, Józefa Mikołajczaka, zatrzymano.

Porwani przez transmisję. W osadzie Mokobody, pow. Siedleckiego, Franciszek Pawluk uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, wskutek wciągnięcia poły jego ubrania między walce transmisji przy silniku młyna parowego. Gdy Pawluk usiłował wyciągnąć połę z walców, pośpieszyła mu z pomocą Leokadja Sierociukowa, lecz sama również została porwana przez transmisję. Oboje doznali połamania lewych rąk. Ofiary wypadku przewieziono do szpitala. — Sierociukowa, wskutek nadmiernego upływu krwi, znajduje się w stanie beznadziejnym.

Bolączki kupców opałowych w Warszawie

Delegacja sekcji opałowej Centralnego związku detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego złożyła w Komisarjacie Rządu memorjał, przedstawiający warunki, w jakich znalazły się obecnie składy opałowe w Warszawie.

Trudne położenie finansowe, w jakiem znalazła się detaliczna branża węglowa, pogarsza jeszcze dzika konkurencja ze strony ulicznych sprzedawców węgla z wózków. Obok bowiem kilku firm, które sprzedają węgiel w zamkniętych workach, odsyłanych wprost do domów, rozwielmożnił się ostatnio handel z wózków, uprawiany przez przygodnych handlarzy, nie opłacających żadnych świadczeń i dokonywujących oszukańczych manipulacyj na wadze. Handlarze ci, głównie wyrostki, wchodzą w kontakt ze służbą domową i wielu konsumentów ponosi z tego tytułu niewątpliwie straty, solidne zaś kupiectwo detaliczne — przykre konsekwencje tego stanu rzeczy.

Wojewoda Jaroszewicz ustosunkował się życzliwie do postulatów drobnego kupiectwa, zapewniając zwiększenie nadzoru ze strony władz policyjnych nad nielegalnym handlem węglem z wózków, a równocześnie obiecał wydać polenie surowego przestrzegania, by firmy sprzedające węgiel w workach plombowanych, prowadziły handel jedynie w godzinach dozwolonych.

Z miasta

ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Dziś odbędzie się w Warszawie doroczny zjazd Związku Dziennikarzy R. P. Na zjazd przybywają delegaci 10 syndykatów należących do Związku. Na porządku dziennym obrad znajdują się sprawozdania z działalności za rok 1935 i wybory nowych władz Związku na 2-lecie 1936—1938.

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

nastąpi nieodwołalnie w niedzielę, 29 b. m., poczem wystawa przewieziona będzie do Kielc.

SPRAWA ETATYZMU W POLSCE

W dn. 30 marca r. b. o godz. 20-ej odbędzie się staraniem Klubu Dyskusyjnego Młodych Prawników i Ekonomistów w sali odczytowej Związku Izb i Organizacyj Rolniczych w Warszawie (ul. Kopernika 30, I piętro) odczyt dr. Tadeusza Bernadzikiewicza na temat „Sprawa etatyzmu w Polsce". Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Biuro Klubu codziennie w godz. 9—12 rano (ul. Kopernika 30 pok. 209, tel. 530-37).

PODATEK OD PSÓW

Min. Spraw Wewn. zatwierdziło nowy statut o poborze podatku od psów na terenie Warszawy. Nowy statut zawiera następujące zmiany: obniżono stawki podatkowe o połowę, t. j. zamiast pobierania 30 zł. rocznie od pierwszego psa pokojowego, obecnie obowiązywać będzie stawka 15 zł. rocznie, przyczem skasowano progresję podatkową, stosowaną w wypadkach posiadania więcej niż jednego psa. Obecnie za każdego psa pokojowego opłacać się będzie 15 zł. rocznie, niezależnie od ilości posiadanych psów. Dotychczas były zwalniane od podatku psy do 6 miesięcy ich życia, obecnie będą zwolnione tylko do 8 tygodni.

REKOLEKCJE

Rekolekcje Katolickiego Zw. Polek, prowadzone przez W. O. Jana Rostworowskiego T. J. rozpoczynają się dnia 30-go b. m. (poniedziałek) w kościele PP. Wizytek, o godz. 18,30. Karty wstępu wydaje sekretarjat Katolickiego Związku, Krakowskie 36, w sobotę od godz. 11-ej do 18-ej, a w niedzielę od 11-ej do 1-ej.

* * *

W niedzielę palmową rozpoczną się w kościele PP. Kanoniczek, rekolekcje w języku francuskim, głoszone przez Przew. O. Brillet, przełożonego generalnego Oratorjanów we Francji. Protektorat raczył przyjąć J. E. Ks. Kardynał Marmaggi.

Karty wstępu można otrzymać w kancelarji Katolickiego Związku Polek, Krakowskie Przedm. 36 w godz. od 11—15, oraz w lokalu Kuźniczanek, Elektoralna 47 w godz. od 15—17. Informacje tel. 537-99.

Nabożeństwo żałobne

Jutro (w poniedziałek) w kościele św. Józefa (Karmelitów) na Krak. Przedm. o 10 m. 30 rano staraniem zespołu teatru Malickiej odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Antoniego Malickiego, ojca dyrektorki teatru.

RADJO

NIEDZIELA, DNIA 29. III

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wielkopostna". 9.03 „Gazetka roln." — w oprac. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dzień bież. 10.00 Muzyka salon. (pł.).

10.30 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE. KAZANIE PASYJNE WYGŁ. KS. KANONIK DR. M. KLEPACZ. CHÓR ŚWIĘTOKRZYSKI ŚPIEWAĆ BĘDZIE POD KIER. KS. PROF. J. URSZULIKA.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek muzyczny (z Wilna). W przerwie około godz. 13.00 „Granica" epizod z powieści Z. Nałkowskiej. 14.00 Aud. lit. p. t. „Nieznane rękopisy Sienkiewicza" — w oprac. dr. J. Birkenmajera. 14.25 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Godzina rolnika".

16.00 „Jak rozmawiam z moim psem" — opowiadanie Jerzego Gerżabka dla dzieci (z Poznania). 16.15 Chór Juranda śpiewa piosenki. 16.40 Pogad. aktualna. 16.50 Krakowska migawka regjonalna p. t. „A gdy będzie słońce i pogoda" — aud. w oprac. St. Broniewskiego i K. Meyerholda (z Krakowa). 17.10 „1000 taktów muzyki" gra Zespół St. Rachonia.

18.15 Powszechny Teatr Wyobraźni: premjera słuchowiska oryginalnego J. Mayena „Savonarola". Wieczór I-y p. t. „Walka o Florencję". Osoby: Savonarola — E. Wierciński, Francesca — IRENA EICHLERÓWNA. Wawrzyniec Wspaniały — K. JUNOSZA STĘPOWSKI. Dolfo Spini — Jan Kreczmar, Francesco Valori — Artur Socha. — Pozatem udział biorą: Zdzisław Karczewski, Józef Kondrat, Juljusz Łuszczewski, Stanisław Milecki, Jan Niedzielski, Jerzy Roland, Jerzy Rygier, Feliks Żukowski, Stefan Lipiński. — Oprac. muz. i chór pod dyr. Stanisława Nawrota. Reż. Edmunda Wiercińskiego. Rzecz dzieje się we Florencji w końcu XV w.

19.00 Program na dzień nast. 19.10 Koncert rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?" — zbiorowe wydanie dzieł St. Brzozowskiego omówi R. Zrębowicz. 20.00 Koncert Symfoniczny. Wyk.: Orkiestra symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego i M. Janowski (śpiew). Przy fortep. prof. L. Urstein. K. M. Weber: Uwertura do op. „Abu Hasan" — wyk. ork. P. Czajkowski: Arja z op. „Eugenjusz Onegin", Ryszard Wagner: Sny — odśp. z tow. ork. M. Janowski. E. Grieg: Sigurd Jorsalfar, suita — wyk. ork. St. Malinowski: Trzy pieśni o złotym ptaku, J. Marx: Nastrój leśny, Poldini: Ze wszystkich kwiatów najładniejsza, — odśp. z tow. fortep. M. Janowski. Rossini: Uwertura „Sroka-złodziej" — wyk. ork. 20.45 Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wiecz.

21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" p. t. „TA JOJ PIERONIE" (ZE LWOWA). 21.30 „Podróżujmy": „Na pograniczu dwóch światów" — felj. wygł. J. Laskowski. 21.45 Wiad. sport.

22.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wyk. Orkiestry Niemieckiego Radja pod dyr. Otto Dobrindt'a. (Transmisja z Berlina). 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

PONIEDZIAŁEK, DNIA 30 III

6.30 „Kiedy ranne..." 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 7.50 Program na dzień bież. 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Wiad. roln. 12.25 Koncert z udziałem solistów (m. i. Szalapin i Rachmaninow) (pł.). 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegląd giełd. 15.30 Trio salonowe P. R. 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Muzyka (pł.) 16.40 „Minuta poezji": „Jak to na Mazowszu" — wiersz T. Lenartowicza — recyt. Z. Sykulska. 16.45 „Skutki moralne bezrobocia młodzieży" — pogad. wygł. W. Woytowicz-Grabińska. 17.00 „U podstaw odrodzenia na Śląsku" — odczyt — wygł. dr. K. Piotrowicz (z Katowic). 17.10 Muzyka (pł.).

17.20 Powszechny Teatr Wyobraźni: premjera słuchowiska oryginalnego Józefa Mayena „Savonarola". Wieczór 2-gi p. t. „Zwycięstwo". — Osoby: Savonarola — Edmund Wierciński, Francesca — I. EICHLERÓWNA, Wawrzyniec Wspaniały — K. JUNOSZA-STĘPOWSKI, Dolfo Spini — Jan Kreczmar, Francesco Valori — Artur Socha oraz Jul. Łuszczewski i i. 18.00 Recital fortepianowy F. Blumentalówny. 18.30 Rozwiązanie konkursu wiosennego dla dzieci p. t. „Cała Polska w drzewach". 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Program na dz. nast. 18.55 Pogad. aktualna. 19.05 Koncert rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.45 Aud. pośw. pamięci R. Mielczarskiego pioniera ruchu spółdzielczego w Polsce. 20.05 Muzyka operetkowa w wyk. Małej Orkiestry P. R. 20.30 Franz Schrecker: Łabędzi śpiew (Schwanengesang) (sł. polskie X. M. Wyszyńskiego), w wyk. chóru męsk. „Lutnia Macierz" (ze Lwowa). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz.". 21.00 Mały koncert. Wykonawcy: Mieczysław Grąbczewski — baryton, Tadeusz Zygadło — skrzypce. Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 21.30 „Dziś popisują się ptaszki" (pł.) G. Gialdinii Reginald Foort na Wurlitzerowskich organach oraz oryginalny śpiew ptaków. 22.00 Koncert Symf. z okazji „Tygodnia Śląska" poświęcony muzyce śląskiej (z Katowic). 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka tan. (pł.).

KINA

APOLLO: „Jego wielka miłość".
ATLANTIC: „Kapitan Blood"
AMOR: „Pocałunek przed lustrem" „Kobieta Orchidea".
ACRON: „Miasto pod terorem", „Kuszenie Szatana".
ANTINEA: „Tajemnica Peraku" „10-ciu z Pawiaka".
ADRJA: „Będziesz zawsze moja".
AS: „Niedokończona Symfonja" „Walka o prawdę".
BAŁTYK: „W cieniu gilotyny".
BIS: „Legjon nieustraszonych".
CASINO: „Charlie Chaplin — Dzisiejsze czasy"
CORSO: „Kocham wszystkie kobiety" i rewja.
CAPITOL: „Wielki Czarodziej"
COLOSEUM (duże): „Dodek na froncie" i atrakcje.
COLOSSEUM MAŁE: „Bunt zwierząt" i dodatki.
CZARY: „Człowiek wilk".
EUROPA: „Złotowłosy Brzdąc"
ELITE: „Kapryśna Marjetta", „Prawdziwa Miłość".
ERA: „Gabinet figur woskowych" i „Kobieta Tarzan".
FILHARMONJA: „Jej ekscelencja babka".
FORUM: „Dziewczę z obłoków", „Annapolis"
FAMA: „Jaśnie Pan szofer".
FLORIDA: „Rapsodja Bałtyku" i „Noc Wigilijna".
HOLLYWOOD: „Noc na Transatlantyku". Na scenie rewja z K. Hanuszem.
HELIOS: „Kochaj tylko mnie".
ITALJA: „Kocham wszystkie kobiety".
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy".
KOMETA: „Dom Nr. 56" i rewja.
LOS: „Śluby ułańskie".
MAJESTIC: „Poznali się w Monte Carlo".
MARS: „Wacuś".
MEWA: „Sen nocy letniej".
METEOR: „Kwiaciarka z Prateru" i „Skandale miljonerów".
MASKA: „Mężowie do wyboru" i „Niewolnica z Mandalay".
MUCHA: „Jestem zbiegiem" „Całuj mnie Joszka"
MAJESTIC: „Małżeństwo na bezdrożach".
NOWA TOMBOLA: „Dla ciebie śpiewam" i „Urojony świat".
OKO PRASKIE: „Don Juan" i „Młode Orły".
PETIT TRIANON: „Dziewczę z Budapesztu", i „Ostatni romans króla".
POPULARNY: „Droga bez powrotu" i rewja.
PAN: „Pan Twardowski".
PRAGA: „Piekło" i rewja.
RIALTO: „Oskarżam Cię, Matko" (La Maternelle).
RAJ: „Czarny kot" i „Film Polski".
RENA: „Wyspa Skarbów", „Eskimo".

Ogłoszenia drobne

Nowy sklep obuwia

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że wreszcie i warszawscy kupcy zaczęli poświęcać wielką uwagę zewnętrznemu wyglądowi oraz urządzeniu sklepów.

Coraz więcej widzimy naprawdę na europejską skalę urządzonych magazynów.

Obecnie wytwórnia obuwia „Polska Spółka Obuwia Bata" w Chełmku otworzyła luksusowo i estetycznie urządzony magazyn obuwia przy ul. Nowy Świat 61.

Poświęcenia tej nowej placówki dokonał ksiądz proboszcz Lorek.

Wniosek adwokata Hofmokl-Ostrowskiego

O wyłączenie całego trybunału

Sensacyjny dzień w procesie sosnowieckim

Dzisiaj upłynął jeden z najbardziej kulminacyjnych dni w procesie. Zaczęło się od rewelacyjnego wniosku obrońcy, adw. Hofmokl-Ostrowskiego, który zażądał wyłączenia całego trybunału sędziów i przekazania procesu innemu kompletowi.

O wyłączenie kompletu sądzącego

— Doszło do mej wiadomości, że w składzie sędziów niema ani jednego ojca rodziny, żaden z nich nie ma dzieci, nie wie więc, co to jest uczucie rodzicielskie, a każdy z sędziów wyrokujących musi mieć możność odczuć ten rodzaj uczuć przy wyrokowaniu. Kto nigdy własnego dziecka do piersi nie przycisnął, kto nie widział łez dziecka, nie pochylał się nad łożem chorego dziecka z lękiem śmiertelnym o jego życie — ten nie może ocenić znaczenia tej sprawy.

PROBLEM SPOŁECZNY

Badałem historję trucicieli i, mimo że w ub. wiekach sprawy te były na porządku dziennym, nie spotkałem wypadku zatrucia własnych dzieci przez ojca. Sąd ma rozstrzygnąć wielki problem społeczny. Czy sąd w tym składzie może przyłożyć rękę do rozwiązania tej zagadki, jak przywykliśmy nazywać ten proces, w którym człowiek oskarżony jest o najpotworniejszą rzecz na świecie. Zdaje się, że nie. Apeluję nie do martwej litery prawa, lecz chcę sięgnąć głębiej, do krystalicznej studni uczuć ludzkich. Powolne trucie własnego dziecka i przyglądanie się ze spokojem jak zbliża się ono do śmierci jest rzeczą najpotworniejszą, jest wręcz niemożliwą. Stąd, panowie sędziowie, brak jest jednego elementu, któryby pomógł osądzić Grzeszolskiego. Dlatego proszę o przekazanie tej sprawy innemu kompletowi sądzącemu. Gdyby sąd chciał uznać wniosek za spóźniony, to idąc po linji symboliki, podkreślam że nigdy nie korzystałem z prawa, ani nie uznawałem obowiązku obrony do zajmowania się osobą sędziów i ich stosunkami rodzinnemi z tego powodu.

O tem, że w trybunale zasiada dwóch sędziów bezżennych i jeden bezdzietny, doszły mnie wiadomości dopiero wczoraj i dlatego nie mogłem zachować 3-dniowego terminu złożenia wniosku przed rozpoczęciem rozprawy.

PROKURATOR OPONUJE

Prok. Suski oponował: — W sprawie tego wniosku zajmuję stanowisko negatywne zupełnie i ze względów formalnych i innych. Jest rzeczą niebezpieczną dla sprawiedliwości, kiedy wyrok ma się opierać nie na dowodach i na przekonaniach sądu, lecz na uczuciach. Obojętną jest kwestja, czy sędziowie mają dzieci, najważniejszem jest, czy mają sumienie. Bo tylko sumienie sędziowskie może decydować o winie lub niewinności oskarżonego.

Sędziowie udali się na naradę i po 10 minutach wielkiego napięcia na sali ogłoszono decyzję podnoszącą nowe wątpliwości.

Sąd w związku ze zdaniem obrony wyłączenia całego kompletu postanowił skierować kwestję na posiedzenie niejawne Sądu Okręgowego, uważając, że sam nie może decydować o wyłączeniu się.

3 GODZINNE NARADY

Podczas narady, trwającej 3 godziny, w kuluarach krążyły najrozmaitsze wersje, że proces będzie odroczony, że sądzeniem Grzeszolskiego zajmie się inny komplet, a w związku z tem rozprawa musi być prowadzona od początku, że wszyscy sędziowie karni, w liczbie 11, zajmują się opracowaniem odpowiedzi na wniosek obrony. Poruszano kwestję, że spośród tych 11 sędziów tylko dwaj są ojcami rodzin, ludźmi mającymi dzieci.

Pikanterja w tych rozstrząsaniach polegała na tem, że nie udałoby się w razie pozytywnego załatwienia wniosku obrony skompletować trybunału z sędziów — ojców.

ODRZUCENIE WNIOSKU OBRONY

W godzinach popołudniowych sąd ogłosił decyzję, oddalającą **jednak wniosek obrony, jako zgłoszony po terminie ustawowym. Żadnych motywów dalszych sąd nie podawał. Odrzuceniem wniosku obrony zajęli się trzej inni sędziowie, niż ci, którzy rozpatrują proces Grzeszolskiego, a to: wiceprezes Sarjusz-Wolski i sędziowie Polak oraz Szwam, przy udziale wiceprok. Karlickiego.**

Załatwienie wniosku obrony odbyło się zatem z pełnem zachowaniem regulaminu i żadna z osób biorących udział w sądzeniu Grzeszolskiego w kwestji wniosku obrony nie decydowała.

Badanie końcowych świadków

Następnie sąd przystąpił do dalszego przesłuchiwania końcowych świadków.

Znajomy oskarżonego, Cegłowicz, wyższy urzędnik fabryki „Gieschego“, bywał w domu Grzeszolskich i kiedyś miał możność rozmowy z Grzeszolską, która mówiła, że czuje się nieszczęśliwa wskutek znajomości męża ze Staciwińską. Zaprowadziła go do Staciwińskiej i przy niej uderzyła go w twarz.

— „Bardzo źle pani zrobiła — powiedziałem — może pani w ten sposób stracić męża. Nie trzeba być tylko kobietą, ale i kobietą mądrą“. Kiedy Grzeszolska zmarła, byłem w ich mieszkaniu. Wszyscy potracili głowy. Kobiety biegały tam i napowrót. Był też i ksiądz. Bugaj krzyczał na głos: „Otruli ją, otruli!“ Zwróciłem mu uwagę na niestosowność powiedzenia, zaznaczając, że mogą wyniknąć z tego przykrości.

Tego samego wieczora już w całem mieście mówiono o tem, że Grzeszolski otruł żonę. Ponieważ byłem bliskim dla Grzeszolskiego, a i z Bugajem stykałem się codzień, oskarżony powierzył mi, żeby załatwić sprawę z Bugajami, którzy na tle śmierci Jerzego wysuwają różne pretensje.

CHOROBA CÓRKI

— Gdy zachorowała córka, Bugajowie mówili, że przechodzi ciężki stan. Prosiłem Grzeszolskiego, aby ją oddał do zakładu leczniczego. Oskarżony mówi: „No dobrze, ale ja nie mam pieniędzy. Zresztą z nią nie jest tak źle“. Tego dnia, idąc z nim przez miasto, widziałem Lucynę wraz z Kuczalską. Grzeszolski powiedział do mnie: „Widzi pan, rano była umierająca, a teraz spaceruje z ciotką w taką brzydką pogodę“. Odtąd nabrałem wątpliwości, kto mówi prawdę, a kto kłamie.

Dziewczynka zmarła po tym fakcie dopiero w miesiąc. Często rozmawialiśmy z Grzeszolskim o dzieciach i zawsze mówił: „Co ja zrobię, kiedy je Bugajowie buntują“. Powiedziałem, że najlepiej byłoby wyprowadzić się z Sosnowca, ale Grzeszolski miał wątpliwości, czy uda mu się zlikwidować tak szybko wszystkie sprawy. Podczas pogrzebu Jerzego służąca Cabajówna przybiegła do mnie i mówi, że może być nieszczęście, bo Grzeszolski jest zdenerwowany i ma przy sobie rewolwer. Pilnowałem go i siedziałem razem z nim w powozie. Powóz zatrzymał się przed bramą cmentarza w miejscu, z którego widać było dobrze ceremonję chowania zwłok. Po skończeniu zabraliśmy ze sobą do domu Lucynę.

Sędzia: — Kto dał dyspozycję, aby po ciało Jerzego przyjechał zwykły wóz w deskach?

— Ja, bo innych u nas w fabryce niema. Są tylko powozy, ale nie wiem, czy fabryka dałaby powóz na przewiezienie nieboszczyka.

— Czy Grzeszolski zwracał się do pana, aby zredukować Bugaja?

— Owszem. Mówił, że w mojem biurze mam złego pracownika. Wiedziałem, że chodzi mu o Bugaja, bo mówił, że to nie jest żaden sokół, a wzamian niego można mieć zdolnego urzędnika. Nie chciałem się zgodzić, bo wiedziałem, że chodzi tu o sprawy prywatne i Grzeszolski chce na mnie wywrzeć presję.

CHARAKTERYSTYKA OSKARŻONEGO

— Czy może pan scharakteryzować Grzeszolskiego?

— Jako urzędnika uważali go wszyscy za bardzo zdolnego, pedanta. Nie był lubiany w fabryce, przeważnie przez podległych pracowników, bo robił im o byleco awantury. Początkowo wyczułem, że i do mnie ma ansę, ale miał ją i do innych. Taki już był. Bywał odpychający, uszczypliwy i zgryźliwy. W pracy bezwzględny, ale żeby komuś krzywdę zrobił — nie słyszałem.

— Czy pan wiedział o jego projektach małżeńskich?

— Zdaje się, że żartem mówił, że chciałby ożenić się z żoną Bugaja, bo to jest kobieta inteligentna, ukończyła 8 klas i co ma z tym kretynem Bugajem. Ale ja nie chciałem się podjąć tej drastycznej roli, żeby rozmawiać o tem z Bugajami.

— Jak się odnosił Grzeszolski do Bugaja?

— Nie witał się z nim. Ignorował go. Zdaje się, że chciał mu dokuczyć. Bugaj skarżył się, że mu do biurka podrzucają jakieś podejrzane gazety, które spaliłem w piecu. Gdy to się powtarzało, zameldowałem w dyrekcji i wyznaczyli woźnych, aby pilnowano, kto to robił. Podejrzenie wskazywało, że mógł to zrobić Grzeszolski, bo obaj się nie lubili. Potem Bugaj pokazywał, że rysują mu krzyże, trupie główki. Nikogo nie złapano. Mogli zrobić to tak samo i koledzy, którzy wyśmiewali się z Bugaja.

— Czy Bugaj nie mówił, że chce się pogodzić z Grzeszolskim?

— To ja mówiłem, żeby załatwił sprawę krakowskim targiem, niech Grzeszolskim odda fabryczkę albo place. Ale w ich zatargi majątkowe nie wchodziłem.

— Pan w śledztwie powiedział, że Grzeszolski do celu gotów był iść po trupach?

— To ja może się zamocno wyraziłem. Zeznałem z myślą, że idzie planowo do wykniętego celu.

Obrońca: — Czy jak kto mówi „po trupach“ pada myśl zabójstwa ludzi?

— Nie. Przecież to jest przyjęty frazes.

TRUCIZNA

Kierowniczka laboratorjum chemicznego u „Gieschego“, Jungowska, stwierdza, że substancje trujące były pod zamknięciem, a klucze u niej.

Sędzia: — Czy Grzeszolski nie zwracał się do pani o truciznę?

— W 1931 r. telefonował do mnie o cjanek potasu, ale odpowiedziałam, że nie mam prawa wydać mu trucizny bez zezwolenia dyrekcji, bo może kogo otruć, a ja będę odpowiadała.

— Czy mówił, na co potrzebuje truciznę?

— Nie.

— A czy związki talu były w tem laboratorjum?

— Nie.

— Czy tę truciznę chciał dostać za życia żony?

— Tak. Na długo przed jej śmiercią.

— Czy tylko raz jeden? A o siarczan miedzi nie zwracał się? W śledztwie świadek potwierdziła to.

UPOSAŻENIE I WYDATKI

Kasjer Niwer także utrzymywał bliższą znajomość z Grzeszolskim, ale o Staciwińską nie pytał go, bo Grzeszolski nie lubił, aby wchodzić w jego prywatne sprawy. Świadek radził Grzeszolskiemu wezwać specjalistów do chorych dzieci, ale oskarżony odpowiedział, że opiekę nad dziećmi objęli Bugajowie i oni będą zajmować się leczeniem.

— Ile Grzeszolski dawał żonie?

— Wspominała mi kiedyś, że 800 zł., a przyjaciółki jej mówiły, że zarabiał ponad 2,000 zł.

— A ile miał pensji?

— Ja mu wypłacałem po potrąceniach 855 zł., a później miał pensję zmniejszoną.

NIECHĘTNY ŚWIADEK

Ostatni świadek, Dmochowski, zaprezentował się sądowi jako komik w typie Adolfa Dymszy. Odpowiadał okrągłemi zwrotami, siląc się na elegancję.

— Jaki był Grzeszolski?

— Był bardzo przyzwoity człowiek, ale byle komu nie lubił się zwierzać. Mówił, że ma nieporozumienia z Kuczalską i t. d. i t. d.

— Sędzia: — A co to jest „i t. d. i t. d.“?

— O tem ja zeznawałem w śledztwie.

— Jaki był stosunek dzieci do ojca?

— Dobry. Tylko Kuczalska zbuntowała Lucynę, że jest już dorastającą panną i nie powinna słuchać ojca. Bugaj kiedyś tłumaczył mi, że nie powinienem wtrącać się do tej sprawy, bo oni wzięli adw. Pawełka. Mówili, że Pawełek będzie dobrze oskarżał, bo ma pretensje osobiście do Grzeszolskiego na tle zatargu w operze.

Świadek zdradza wielką niechęć do zeznawania i przewodniczący kilkakrotnie zwraca mu uwagi, aby podawał ściśle fakty. Tymczasem Dmochowski opowiada chaotycznie, wyrywanemi fragmentami, jakby chciał zabawić sąd swoją osobą.

— Czy pan widział pamiętniki dzieci?

— Widziałem, ale tam były referaty. Dzieci w tym wieku nie mogły tego napisać.

Na kilkakrotną uwagę sądu świadek tłumaczy się:

— Trudno. Nie umiem zeznawać, bo nie mam praktyki sądowej, ja nigdy nie byłem karany.

To też większość pytań zbywa niechętnie i bagatelizująco. Zachowuje się jak parodja świadka.

Sędzia: — Dlaczego pan nie wszedł do pokoju chorego Jerzyka?

— Zachowywałem się higjenicznie, choroba mogła być zakaźna.

Prokurator zgotował na ostatek Dmochowskiemu przykrość, pytając go wprost, czy nie nakłaniał świadka Schmidtówny do fałszywych zeznań.

— Rozmawiałem z nią, bo pytała się, jak ma zeznawać. Powiedziałem: „Ja sam w sądzie nie bywałem, sądów unikam. Innej wskazówki mogę pani udzielić, ale nie o sądzie“.

KONFRONTACJA

Wprowadzono Schmidtównę i skonfrontowano oboje. Schmidtówna twierdziła, że zarzut wpływania na nią jest cokolwiek przesadzony, bo Dmochowski mówił tylko do niej, że jeżeliby czegoś nie pamiętała lub nie była pewna, może odpowiedzieć, że zeznawała o tem w śledztwie i zeznania jej mogą być odczytane.

— A czy z początku nie mówił, że jeżeli pani zna niekorzystne rzeczy dla Grzeszolskiego, to żeby o tem nie mówić?

— Nie, tego nie mówił.

— A czy nie mówił, że Grzeszolski będzie się mścił za niekorzystne zeznania?

— Nie. Wyraził się, że jeśli zostanie uniewinniony, to zaskarży wszystkich świadków, co źle o nim mówili.

Obrońca: — Tak jest, ja mam carte - blanche od Grzeszolskiego, żeby zaskarżyć świadków.

Pytania obrońcy, w jaki sposób świadek znalazła się u prokuratora i zameldowała o rozmowie z Dmochowskim, nie doprowadziły do wyjaśnienia tej zagadki. Prokurator zaznaczył tylko, że szczegół ten zostaje tajemnicą.

Na korytarzu po tych zeznaniach widziano jak Kuczalska robiła Schmidtównie wymówki, że wprowadziła ją w błąd. Wymówki te aż nadto są przeźroczyste. Świadczą one, że Kuczalska pilnuje wszystkiego, co się dzieje dokoła procesu.

Wezwany do stołu sędziowskiego Grzeszolski pokazywał w pamiętnikach dzieci, na których stronicach pamiętniki pisane są nie ręką zmarłych, lecz Bugaja lub Kuczalskiej.

Nowe szczegóły

Słynnej afery mięsnej

w Mysłowicach

W firmie „Centralna Targowica S. z o. o. w Mysłowicach“, związanej, jak wiadomo, z Warszawą, którą zawiązano w 1928 r. na 15 lat z nominalnym kapitałem zakładowym 27.000 zł., wpłaconym tylko w znikomej części, która objęła w posiadanie targowiska w Mysłowicach i Sosnowcu, ostatnio po nadzorze sądowym, ogłoszono upadłość.

Oddziałem tej spółki, stanowiącym główną podstawę obrotu zarówno samej organizacji macierzystej, jak i szeregu firm eksportowych, była Kasa targowa w Mysłowicach. Kasa ta otrzymała kapitał obrotowy w postaci pożyczki z Państwowego Banku Rolnego w wysokości 500.000 zł. pod gwarancję magistratu Mysłowickiego. Kwota ta została roztrwoniona przez wspólników firmy na zabawy i hulanki oraz na podejrzane spekulacje. Mysłowicom natomiast pozostało poważne obciążenie finansowe w stosunku do Banku Rolnego, które przez wiele lat ciążyć będzie na budżecie miejskim.

Jest charakterystyczne, że burmistrz Mysłowic p. Tadeusz Karczewski był od samego początku prezesem rady nadzorczej omawianej firmy. Łatwowierność władz miejskich w Mysłowicach szła tak daleko, że różni aferzyści proponowali miastu zaciągnięcie pożyczki w Banku Rolnym w kwocie 2 miljonów zł., które były już obiecane. Ta tranzakcja ograniczyła się jednak szczęśliwym trafem do 500.000. Obok Kasy targowej, interesy na targowiskach w Mysłowicach i w Sosnowcu prowadziła fikcyjna spółdzielnia „Handel bydłem i nierogacizną“ z Kazimierzem Kazoniem na czele, która z kapitałem 1.850 zł. załatwiała wiele tranzakcyj eksportowych, handlując zaświadczeniami wywozowemi do Wiednia i inkasując ogromne premje wywozowe od rządu polskiego.

Dowodem pomysłowości głównego filara spółki Kazimierza Kazonia jest fakt, że jedno z jego trzech prywatnych kont w spółce, obciążone było w końcu 1934 r. kwotą przeszło 45.000 zł. Aby sumę tę zmniejszyć, polecił on odpisać na straty 15.000 zł. z tytułu rzekomo poniesionych kosztów przy wydzierżawianiu targowicy Mysłowickiej. Za rzekome więc wydatki, poniesione w 1931 r., zmniejszono indywidualne konto w 1934 r. Tego rodzaju odpisy kosztów po upływie 3 lat, bez żadnej łączności buchalteryjnej, nie wymagają komentarzy.

W związku z całokształtem tej afery należy liczyć się z gruntownemi zmianami personalnemi w samorządzie mysłowickim.

Aresztowania komunistów

w Częstochowie

Ajencja „Iskra“ podaje następujące szczegóły uzupełniające o zajściach w Częstochowie w dniu 26-ym b. m.:

Bezrobotni, zgrupowani w sekcji bezrobotnych przy radzie klasowej związków zawodowych, w której to sekcji dominują wpływy komunistyczne, zamierzali urządzić zgromadzenie publiczne w podwórzu domu, w którym mieści się lokal rady klasowej związków zawodowych.

Miejscowy starosta zezwolił na odbycie się zebrania tylko w lokalu rady, wobec tego sekcja bezrobotnych odstąpiła od zamiaru urządzenia zgromadzenia. Wówczas bezrobotni w liczbie około 500 zebrali się przed magistratem i wysłali delegację do prezydjum miasta. Delegaci dowiedzieli się, że prezydent wyjechał do Warszawy w sprawach, związanych z bezrobociem, wobec czego bezrobotni zebrani przed gmachem magistratu, poczęli się rozchodzić. Część z nich jednakże, do których przyłączyły się męty uliczne, wywołała znane już zajścia.

W wyniku zajść policja zatrzymała 5 osób, które podburzały tłum do ekscesów. Są to znani komuniści E. Straszak, Pietras, Wolbisz, Fr. Wieczorek i Marja Jani.

Wieści z kraju

NAPAD RABUNKOWY NA PLEBANJĘ

Dnia 24 b. m. o godz. 21 sześciu uzbrojonych bandytów napadło na plebanję w Krymkach, pow. opatowskiego i pod groźbą rewolwerów zrabowali u ks. Remiszewskiego 600 zł. w gotówce, różne rzeczy oraz trzy książeczki K. K. O. na sumę 3.020 zł.

SAMOBÓJSTWO SĘDZIEGO

We środę 25 b. m. naczelnik sądu grodzkiego w Kobryniu, Mokrzycki, popełnił zamach samobójczy, strzelając do siebie z rewolweru. W stanie b. ciężkim denata odwieziono do szpitala w Kobryniu. Powód samobójstwa nieznany.

„PUŁASKI“ W ARGENTYNIE

S/S „Pułaski“ przybył dnia 23 b. m. we wczesnych godzinach rannych do Montevideo, gdzie wylądowało 42 pasażerów. Statek odpłynął z Montevideo w kilka godzin potem, przybywając do Buenos Aires, kresu swej podróży, w terminie przewidzianym w rozkładzie jazdy. W Buenos Aires wylądowało 770 pozostałych pasażerów.

WIELKIE POŻARY W LUBELSZCZYŹNIE

W Honiatyczach, w pow. tomaszowskim, wybuchł pożar, który zniszczył 3 domy mieszkalne i kilkanaście zabudowań gospodarczych wraz z narzędziami rolniczemi i żywym inwentarzem. Ogień wyrządził strat na 15.000 zł.

Drugi pożar powstał w osadzie Ciemierniki, w powiecie lubartowskim. Spalił się tam cały rynek, t. j. 24 budynki mieszkalne. Straty wynoszą 40.000 zł.

Trzeci pożar wreszcie wydarzył się we wsi Luszawa, w pow. lubartowskim, gdzie spłonęło 9 budynków gospodarskich i 9 brogów z sianem. Straty wynoszą ponad 10.000 zł.

Lepsze ceny

na żyto

Na rynku krajowym utrzymuje się od pewnego czasu zwyżkowa tendencja na zboże, a w szczególności na żyto. Cena żyta na giełdach zbożowych waha się od 13—15 złotych za kwintal, przyczem najwyższe ceny płacone są w Gdańsku.

W odległych okolicach kraju na jarmarkach małomiasteczkowych płaci się 11—12 zł. za kwintal żyta.

W kołach fachowych podnoszą, iż cena żyta będzie nadal zwyżkować, a to wobec mocnej tendencji na rynkach zagranicznych i małych zapasów ziarna w kraju.

A B C sportowe

WIOŚLARZE I SOKOLI NASI PRZED OLIMPJADĄ

Wioślarze warszawscy przed kilku dniami po raz pierwszy w sezonie odbyli trening na otwartej wodzie. Ze względu na oziębienie, jakie nastąpiło w tych dniach, powrócili oni na kryty basen WTW.

Od kilku dni bawi już w Polsce trener wioślarzy, Haspel. Wczesny przyjazd Haspla niewątpliwie wpłynie dodatnio na formę naszych olimpijczyków. Kombinacje zestawień składu osad reprezentacyjnych przeprowadzone będą przez trenera z następującymi zawodnikami: Braunem, Ślązakiem, Orzuchowskim, Sewerynem, Kobylińskim, Kuryłowiczem, Antonowiczem. Wszyscy oni znajdują się w dobrej formie.

W końcu czerwca projektowane są w Warszawie większe regaty międzyklubowe, a następnie międzynarodowe regaty w Bydgoszczy, po których nastąpi 2-tygodniowy obóz przedolimpijski w Kruszwicy nad Gopłem.

Związkowe regaty w Bydgoszczy w połowie lipca o mistrzostwo Polski zadecydują o składzie naszych olimpijskich osad.

Tow. Gimnastyczne „Sokół“, któremu powierzone jest przygotowanie gimnastyków na igrzyska olimpijskie, organizuje w dniach 8—18 kwietnia obóz przedolimpijski w CIWF-ie na Bielanach dla czołowych gimnastyków i gimnastyczek, rekrutujących się z Warszawy, Krakowa, Śląska, Poznania i Pomorza. W obozie wezmą m. i. udział mistrzowie polscy w gimnastyce: Dolowy i Reguła oraz Skirlińska, Sielańska i znana lekkoatletka Wajsówna. Podczas obozu ustalona będzie reprezentacja na międzypaństwowy mecz gimnastyczny Polska — Jugosławja. Mecz ten odbędzie się w Warszawie w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy.

GOŚCIE ESTOŃSCY W WARSZAWIE

Występ estońskich drużyn Russ z Tallina, które przyjeżdżają do Warszawy na zaproszenie miejscowego AZS, będzie ostatnią imprezą międzynarodowego sezonu gier sportowych w Polsce.

Mecze odbędą się w sobotę i niedzielę na sali Polskiej YMCA, o godz. 19-ej. Udział biorą drużyny siatkówki i koszykówki kobiecej oraz męskiej klubów Rus, Polonji warszawskiej i AZS.

Narzeczony z... nieba

Fantastyczne przygody ze spadochronem

Angielski instruktor lotniczy Hell miał przed dwoma laty wydarzenie, o którem w parę godzin półniej opowiedział kolegom w kasynie londyńskiego Air Service, jako o sensacji niecodziennej.

WYPADŁ Z SAMOLOTU

Wraz z młodym Kanadyjczykiem Mr. Soule, któremu udzielał lekcyj pilotażu, wzniósł się w powietrze dla dokonania dłuższego lotu. Pogoda była piękna i spokojna, toteż Hell postanowił skorzystać ze sposobności i przyzwyczaić ucznia do niektórych sytuacyj w powietrzu. Przystąpił więc do wykonywania łatwiejszych akrobacyj: pikowanie, a potem „beczka". Nagle, patrząc z odwróconego grzbietem na dół aparatu na ziemię zauważył Hell, że z samolotu wyleciała jasna paczka, która szybko mknie wdół.

— Oho, zgubiliśmy coś, ale co takiego?

Odwraca się więc poza siebie i... zimno mu się robi: miejsce ucznia puste.

Teraz pokazało się, że mniemany pakiet, to nieszczęśliwy Mr. Soule. Było widać zgóry, jak gorączkowo porusza rękoma i nogami, próbując uruchomić spadochron. Wreszcie począł się wydymać powietrzem żółty parasol spadochronu. 600 m. młody kandydat na lotnika przeleciał jak kamień, dopiero o 700 m. od ziemi zaczął działać przyrząd ratunkowy spadochronu, ale działał jeszcze zbyt powoli i spadek, choć nie tak już gwałtowny, trwał dalej.

RATUNEK

Hel wraz z aparatem puszcza się w pogoń: jedno pikowanie — wyrównanie, — potem drugie, trzecie, czwarte, wkońcu leci już na tej samej wysokości, co i jego uczeń. Na szczęście spadochron nareszcie rozwinął się w całej swej okazałości. Jeszcze kilkanaście sekund i Mr. Soule znika w drzewach jakiegoś parku. Tuż obok, na łączce Hell ląduje i spieszy z niepokojem do swego pupila. Na szczęście — uratowany!

— Nie wiem, jak się to stało — opowiadał Soul, łyknąwszy z manierki z koniakiem którą mu zaniepokojony konstruktor podał. — Byłem przypasany jak się patrzy. I nagle wyleciałem jak z procy. Dopiero w połowie drogi przypomniałem sobie, że istnieje przecież spadochron: dlatego tak późno zaczął funkcjonować...

LĄDOWANIE W CUKIERNI

Niejedno mają do opowiedzenia również piloci uprawiający skoki ze spodochronem, jako specjalność. Jeden z tych sztukmistrzów, lotnik niemiecki Kohnke, który skakał już przeszło 300 razy, niekiedy tylko wychodząc z eksperymentu z niewielkiemi podrapaniami, pamięta dotąd jeden z swych pierwszych skoków, którego dokonał w r. 1928 w Wiedniu.

Był to dzień silnie wietrzny, tak, że Kohnke, został zniesiony przeszło o kilometr wbok od miejsca, na którem zamierzał początkowo lądować. Pod nim drzewa. I nagle, z najwyższem zdumieniem stwierdza, że leci prosto na słynny Prater (wiedeński Lunapark). Spadochron, jak wiadomo nie pozwala przebierać miejscem lądowania. Tak więc przytrafiło się Kohnkemu, że jego zetknięcie się ziemią wypadło akurat na pełnym cukrów i ciastek straganie jednej ze sprzedawczyń słodyczy. Sensacja była olbrzymia, gdy Prater jest zawsze pełny gapiów, ale niemile ją wspomina Kohnke: miał bowiem zapłacić przekupce 300 szylingów odszkodowania.

Inna zaś historja wydarzyła się w jednem z państw środkowo-europejskich z okazji ćwiczeń wojskowych.

SPADOCHRON I MAŁŻEŃSTWO

Młody żołnierz pułku lotniczego miał się żenić. I wszystkie formalności były już załatwione: zezwolenie władzy przełożonej, urlop, wolna karta jazdy. Wtem na trzy dni przed terminem ślubu, przychodzi rozkaz: wszystkie urlopy wstrzymane, dopóki żołnierze nie poskładają egzaminów ze skakania ze spadochronami.

To ci pech! Zrozpaczony żołnierz zgłasza się do komendanta: czyby nie można egzaminu przełożyć, może odwlec, a może przyspieszyć, do narzeczonej droga daleka, wszystkie przygotowania poczyniono, na odwołanie ślubu już zapóźno.

— Jak rozkaz to rozkaz! Zrozumiano? — spotkały go przy raporcie wymyślania komendanta.

— Rozkaz, panie kapitanie...

Co było robić? Trzy dni później, zamiast na ślub do kościoła, biedny żołnierz wybierał się na lot ćwiczebny, w czasie którego miał dokonać egzaminowego skoku. Przy wsiadaniu do samolotu otrzymuje zalakowaną kopertę z oznaczeniem miejsca, w którem skok ma być wykonany. Kopertę wolno mu jednak otworzyć dopiero w czasie lotu.

Minęło jednak już parę minut od startu, aparat wznosił się coraz wyżej, a żołnierz nie myślał jeszcze o twieraniu koperty, przybity całkiem myślą, co też to za skandal dzieje się w tej chwili w domu narzeczonej, gdzie go napróżno czekają. A wreszcie — otwiera kopertę.

I tu wyrwał mu się z piersi okrzyk zachwytu: Rozkaz kapitana polecał mu dokonać skoku właśnie w tej wsi, w której miał się odbyć jego ślub. Obok dołączone było nowe zezwolenie na urlop. Dwie godziny później znaleźli się na miejscu, mogli patrzeć zgóry na zebranych gości weselnych i na zdenerwowanie, jakie się wzmagało spowodu nieprzybywania pana młodego. W chwilę później spadochron lądował na łące pod wsią.

O krok od śmierci

odbywa się ciężka praca nurka

Angielski nurek John W. Bateman liczy lat przeszło 70, a w zawodzie swoim był czynny okrągłe pół setki lat. Ile razy ocierał się o śmierć? W każdym razie, Mr. Bateman miał szczęście: że może opowiadać o swoich przygodach, z których niejedna powinna była życie go kosztować, zawdzięcza tylko pomyślnemu zbiegowi okoliczności.

Tak było w początkach jego karjery, gdy w r. 1886 w Południowej Ameryce, na głębokości 20 metrów pracował nad rozsadzaniem zapomocą dynamitu raf kolarowych. Morze roiło się od rekinów, toteż pracę poprzedzało zawsze odpędzanie tych potworów za pomocą kilku eksplozyj. Ale środek ten, jak się na sobie samym Bateman przekonał, działał tylko na krótki dystans.

Oto bowiem jednego dnia, gdy już przebywał w morzu ze trzy godziny, zobaczył z przerażeniem podniósłszy głowę, że tuż nad nim unosi się paszcza rekina. Sygnał alarmujący, by go wyciągano, a równocześnie bambusowa włócznia do ręki. Szczęśliwie udało się trafić i rekina uśmiercić. Niewiele byłoby to pomogło, bo już z różnych stron całe ich chmary nadciągały, ale na szczęście nurka pośpiesznie wyciągnięto.

Niemniej tragicznie było na Madagaskarze, parę miesięcy później, gdy pracując jako poławiacz pereł, uczuł nagle jakiś niesamowity uścisk dokoła ręki i z najwyższem przerażeniem, zobaczył olbrzymiego polipa, który nań patrzył wielkiemi, upiornie nieruchomemi zielonemi oczyma. Nurek dobył noża i przeciął złowrogie ramię, ale już potwór wyciągnął ku niemu tuzin innych macek. Szczęście że na górze zaobserwowano rychło zaczerwienione od krwi polipa morze i nurka wyciągnięto. Był już bliski omdlenia.

Innym razem, czyszcząc jeden ze zbiorników w zakładzie wodociągowym i naładowawszy żwirem metalowe wiadro, Bateman spostrzegł nagle z przerażeniem, że wiadro zahaczyło o gumową rurę, doprowadzającą mu powietrze do aparatu i że się zaczyna dusić. Szczęście, że miał na tyle przytomności umysłu, iż czemprędzej przeciął linę, na której wiadro już się unosiło ku górze. A dopiero uczyniwszy to, i stwierdziwszy, że się nie pomylił, przecinając zamiast liny węża z powietrzem, przypomniał sobie, że przecież normalnie wiadro było umocowane na drucie, a linę doczepiono tylko wyjątkowo w tym wypadku, ponieważ drut był zbyt krótki.

I nie mówić tu, że bywają opatrznościowe wypadki?

Innym zaś razem, było to w Meksyku, pracował Bateman przy budowie portu. Rzeczą nurka było przygotować na dole wszystko co było potrzebne dla należytego osadzenia na dnie morza olbrzymich 40-tonnowych bloków skalnych. (Wówczas nie znano jeszcze obecnych cementowych wydrążonych skrzyń zwanych „Kesonami"). Pewnego razu, pełniąc na dnie morza swoją pracę, zauważył nagle z niepokojem, że jakoś woda zaczyna ciemnieć. Podnosi głowę i widzi, że nad nim opada wdół potworna masa kamienia. Robotnicy pracujący na górze zapomnieli o sygnale ostrzegawczym. Nurkowi niełatwo jest wykonać szybkie ruchy, gdy kostjum waży kilkaset kilogramów. Bateman jednak „wyrywa" ile tylko mógł i jedynie dzięki temu blok skalny jedynie się otarł bokiem.

Innym razem, tuż obok niego runął z trzaskiem do morza cały żóraw, na którym bloki opuszczano. I tu niewiele brakowało, a koniec byłby bardzo tragiczny.

Jeśli w tych warunkach Bateman mógł być nurkiem przez lat 50, to rzeczywiście może mówić o udanym rekordzie.

KLEKSY

W kręgu poszlak

Wróciwszy z biura, gdzie z kaligraficzną precyzją wpisał kilkanaście tysięcy zgrabnych cyferek do księgi głównej, pan Michał zanurzył się w głębokim fotelu i oczekując na obiad, przeglądał gazetę. Wzrok jego zatrzymał się chwilę na pierwszej stronie, gdzie tytułowe litery sprawozdań z konferencji pokojowych przypominały grubością lufy armatnie, przerzucił wzmiankę o tajnym udoju krów, aż wreszcie z pewnem zaciekawieniem zatrzymał się na procesie.

— Hm, coraz więcej poszlak — mruknął, czując miły dreszczyk emocji, zaciskający się dookoła szyji truciciela, niby sznur na którym niechybnie zawiśnie.

Pochłonięty zeznaniami ekspertów, świadków i amatorów-detektywów, ani się nie spostrzegł, jak waza z zupą grzybową wylądowała na stole i dopiero chóralne nawoływania żony, teściowej, córki, trzech córek i szwagra zmusiły go do odłożenia gazety.

Rozmowa prz. stole potoczyła się według ukartowanego zgóry programu — Zosi trzeba kupić płaszcz, Mani — pantofle, Jadzi trzeba zaplombować ząb, żonie wiosenny kapelusz, a i mamie też coś tam starego przerobić co będzie wyglądało zupełnie jak nowe. Poruszano też sprawy zwykłe i stare — komornik, komorne, gaz, posada dla szwagra itd. Pan Michał wysłuchał tego z niezmąconym spokojem, aż gdy zupa dobiegała ku końcowi, drgnął nagle, zaprzestał jedzenia i przebierając łyżką na dnie talerza, zwrócił się do małżonki.

— Patrz, Anulko, znalazłem tu na dnie talerza jakiś biały proszek, czy nie wiesz przypadkiem coby to być mogło? — to mówiąc podsunął żonie talerz przed oczy.

Istotnie coś bieliło się na dnie.

— To pewnie trochę mąki zostało — rzekła wpatrując się w proszek z uwagą.

— Mąki powiadasz... przecież mąka nie treszczy jak piasek, c posłuchaj! — pan Michał zaczął rozcierać proszek łyżką, co wywołało niemiły zgrzyt.

Wszyscy spojrzeli na siebie z niepokojem, a pan Michał odstawił talerz ostentacyjnie.

— No, no, to ciekawe — wycedził przez zęby, spoglądając podejrzliwie na obecnych i bębniąc palcami po stole.

Podano klops, do którego zabrał się z ostrożnością, obwąchawszy go i obejrzawszy dokładnie. Nic w nim nie znalazł, ale zato w kompocie znów zazgrzytało coś na dnie. Przy stole zaległo grobowe milczenie. Pan Michał, powstając, nie podziękował tym razem za obiad i nie ucałował żonie ręki, co czynił zazwyczaj.

— To podejrzane — mruknął odchodząc.

Układając się do poobiedniej drzemki zdjął buty i wdziewając swoje ulubione błękitne pantofle zauważył w nich na dnie biały proszek. Znowu proszek.

— Anulko! — zawołał z irytacją w głosie — co to jest. — Pokazał bielejące spody pantofli.

— To ja wsypałam — przyznała się złamanym głosem.

— Ty? ty wsypałaś? A co to jest? — wykrzyknął.

— Talk.

— Tal?

— Talk taki proszek do butów, żeby było wygodniej wkładać.

Pan Michał cisnął pantoflami w lustro.

— Co wy ze mną robicie, do stu djabów, chcecie mnie zgładzić? O Boże, cóż to za piekielny dom. To otchłań, ohyda! — wrzeszczał tupiąc bosemi piętami. Precz z moich oczu!

Przerażona małżonka wybiegła z płaczem, a pan Michał oddał się spokojnej drzemce. Przy kolacji w oczach obecnych malował się przestrach, jedli niewiele i nie mówili o wydatkach pieniężnych, ażeby pana domu nie drażnić.

Dopiero nazajutrz, gdy czesząc się, stał przed lustrem, pani Anulka przypomniała mu delikatnie kwestję płaszcza Zosi.

— Patrz! widzisz? — odpowiedział jej na to, pokazując na swoją łysinę — przyjrzyj się.

— Nic nie widzę — odrzekła.

— Jakto nie widzisz, że włosy mi wypadają garściami. Plackowate łysienie, to wasza sprawka — twoja i twojej mamy! Ale nie myśl, że uda ci się załatwić to gładko, dzisiejsza medycyna sądowa wszystko wykryje. I prawda wyjdzie na jaw!

Od tego czasu, gdy którakolwiek z domowniczek zagadywała z ostrożna o pieniądze, pan Michał rzucał na nią wyraźne podejrzenie i groził, że postawi ją w stan oskarżenia. Wobec większych wydatków wołał.

— Truciciele! Mordercy! Otchłań! — i zapowiadał, że ma dowody rzeczowe w ręku, które odda do analizy.

Ten system zmniejszył znacznie domowe wydatki pana Michała.

Jur.

Francois Mauriac 15)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Akcentowała końcówki, ciekawie je intonując. Stał oparty o ogrzewalnik i patrzył na nią, przymuszał się, ażeby na nią patrzeć. Gdyby można raz wreszcie skończyć z tą kobietą, wyrzucić ją... Dlaczegożby nie dziś? Wszak ona też tak łatwo nie mogła wykonać swych gróźb i musiała się wystrzegać zwrócenia na siebie uwagi policji.

— Wiem, o czem myślisz — odezwała się nagle.

Drgnął. Kazała sobie dać papierosa i wyciągnęła krótką rękę, która przy czerwonych paznokciach wydawała się jeszcze brudniejsza.

— Myślisz, że nie wystąpię przeciwko tobie? Mylisz się, kochasiu... Nie wiesz wszystkiego.

Alina przyciągnęła go bliżej ku sobie i rzekła:

— Wyobraź sobie, że ktoś... komu wyrządziłeś wiele złego, komu, jak to mówią, złamałeś życie, kogo pozbawiłeś czci, ktoś z wysokiej sfery, komu nic zależy na pieniądzach, jest zdecydowany na wszystko, byle się zemścić na tobie...

— Nie wiem, o kim mówisz — wyjąkał.

Ale natychmiast przyszło mu na myśl kilka nazwisk.

— W każdym bądź razie przysięgam ci, że jeżeli ów pan pragnie wywrzeć na mnie zemstę, to nietylko ja padnę jej ofiarą — dodał energiczniejszym tonem. — Możesz udawać śmiałą...

— Ależ dzieciaku! Znasz mnie chyba...

Śmiała się zgłębi gardła, przez zamknięte usta, aby nie pokazywać zębów.

— Gdy zobaczy papiery, dawno mnie tu już nie będzie. Ów pan, jak go nazywasz, przyjmuje zgóry wszystkie moje warunki. Podejmuje się utrzymywać mnie zagranicą, w spokojnej mieścinie... Nie wierzysz mi?

— Nie, bo gdyby to było prawdą, już dawno przyjęłabyś tę propozycję... Wszak dla moich pięknych oczu...

— Oczywiście, że nie, kochanie! Ale przyzwyczailam się do Paryża. Nie lubię podróżować. Tutaj czuję się najlepiej... Widzisz więc, że nie udaję. W moim interesie jest, abyśmy doszli do porozumienia. Ale ty powinieneś także o to się starać... Musisz być grzeczny.

Mówiła to wszystko spokojnie, nie unosząc się gniewem, gdyż przywykła do tych targów.

— Czy ów pan, o którym mówisz, to markiz? — zapytał z wahaniem.

— Nie można niczego przed tobą ukryć. Przypomnij sobie, ile wyciągnąłeś od niego za listy jego żony... Gdyby jeszcze szło tylko o pieniądze, ale wszak wiesz, czem dlań była żona... którą mu zabrałeś i którą doprowadziłeś do upadku. I to małżeństwo córki, które z jej powodu nie doszło do skutku... Dziewczyna stała się neurasteniczką i w końcu musiano ją oddać do zakładu dla obłąkanych.

— Ty mnie do tego nakłoniłaś...

I dodał porywczo:

— Byłby ją kto inny zgubił... Nie mówmy o tem.

— Sam zacząłeś... Zatem, co będzie?

— Pojadę jutro do Liogeats — odparł zmienionym głosem. — A teraz odejdź. Ale nie wierzę ci, mimo wszystko... Markiz Dorth lęka się skandalu... Miał go już dość... Wolałby zrezygnować ze wszystkiego, aniżeli wdawać się z taką kobietą, jak ty.

Nie obraziła się wcale.

— Mylisz się, jeśli sobie wyobrażasz, że czyni mi ten zaszczyt i przyjmuje mnie. Nic podobnego! Załatwiamy wszystko spokojnie przez pośrednika. Pragnie się na tobie zemścić, ale bez rozgłosu...

Popychał ją ku drzwiom, lecz opierała się.

— Może wysłałbyś telegram? Muszę mieć zaraz pieniądze.

— Muszę się umówić co do prowizji, a przedewszystkiem stwierdzić, czy małżeństwo Andrzeja jest pewne...

Włożyła stare, przez mole zniszczone, futro.

— Daję ci tydzień czasu. Jeśli w poniedziałek o tej porze... Przyznasz, że jestem dobra?

Gdy Gabrjel został, sam otworzył okno i zaczerpnął wilgotnego powietrza. Odwrócił się nagle, jakby go ktoś zawołał z rogu pokoju. Był on pusty, lecz jeszcze pełen ciepła, zapachów Aliny i wyziewów jej grubego ciała. Zamknął okno i rzekł na głos:

— Niema nikogo...

Jego wzrok przesunął się po ścianach, suficie, dywanie i nagle z gorączkowym pośpiechem porwał kapelusz, palto... Mimo szalonego zmęczenia, znowu wyszedł i chodził bez określonego celu po pustych o tej porze ulicach, szybkim, młodzieńczym i lekkim krokiem.

(C. d. n.).

HUMOR

PYTAJĄCY SYNEK

Mały synek, będący na przechadzce z ojcem, zadaje mu ustawicznie pytania. A dlaczego ptaszki ćwierkają, a dlaczego zimą drzewa nie marzną, chociaż są gołe i t. d.

Ojciec ma już dość pytań, powiada tedy do jedynaka:

— Jeżeli zadasz mi jedno jeszcze pytanie, stłukę cię na kwaśne jabłko.

— A to za co, tatusiu?

PRZODKOWIE

On. — Gdybym zliczył wszystkich moich przodków dałoby to sporą cyfrę...

Ona: — Tak? A z iloma zerami?

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie 1 wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"



W ubiegłą niedzielę odbył się uroczysty obchód 105-ej rocznicy bitwy pod Grochowem. Na zdjęciu Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Edward Rydz Śmigły w czasie sadzenia pierwszej olchy w alei Olszynki Grochowskiej



Zdobywca puharu Gordon Bennetta, kpt. pil. Zbigniew Burzyński startuje na balonie „Warszawa II" do lotu do stratosfery. Lot ten będzie miał charakter naukowo - badawczy. Start nastąpi z lotniska w Legjonowie.



Znany fizyk dr. Konstanty Jodko-Narkiewicz, który razem z kpt. Burzyńskim dokona lotu balonem do stratosfery. Dr. Jodko-Narkiewicz jest asystentem Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie przy katedrze fizyki doświadczalnej.



W miejscowości Süldorf pod Altoną nastąpił wybuch gazów, który zniszczył 2-piętrowy dom.



Tłumacz przekłada na angielski mowę niemieckiego delegata von Ribbentropa w czasie posiedzenia Rady Ligi Narodów w Londynie. Pośrodku siedzi ambasador Rzeszy von Ribbentrop. Obok niego radca dr Dieckhof.



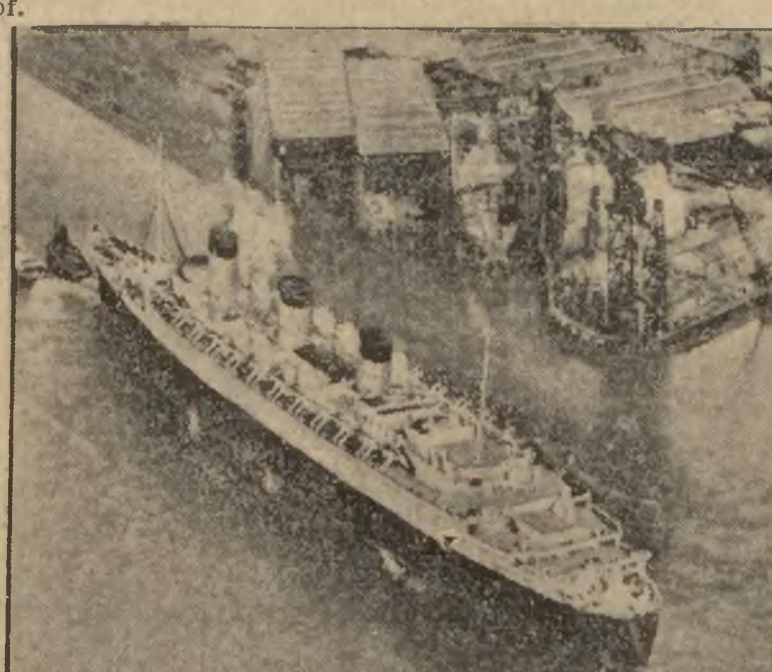
Następca tronu Włoch ks. Humbert, mianowany dowódcą korpusu neapolitańskiego.



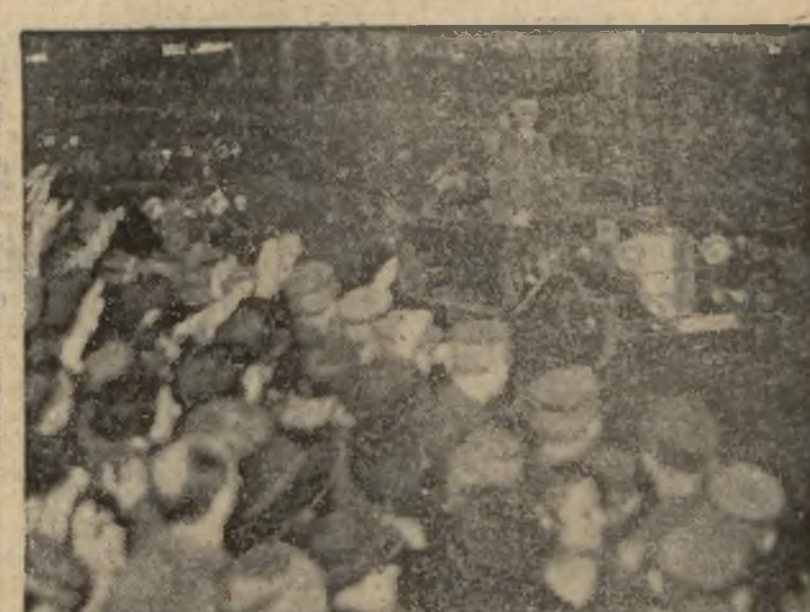
W Rzymie podpisano umowę polityczną i gospodarczą między Włochami, Austrją i Węgrami. Od lewej ku prawej stoją: Gömbös, Kanya (delegaci Węgier), Waldenegg (delegat Austrji), Mussolini oraz kanc. Austrji Schuschnigg



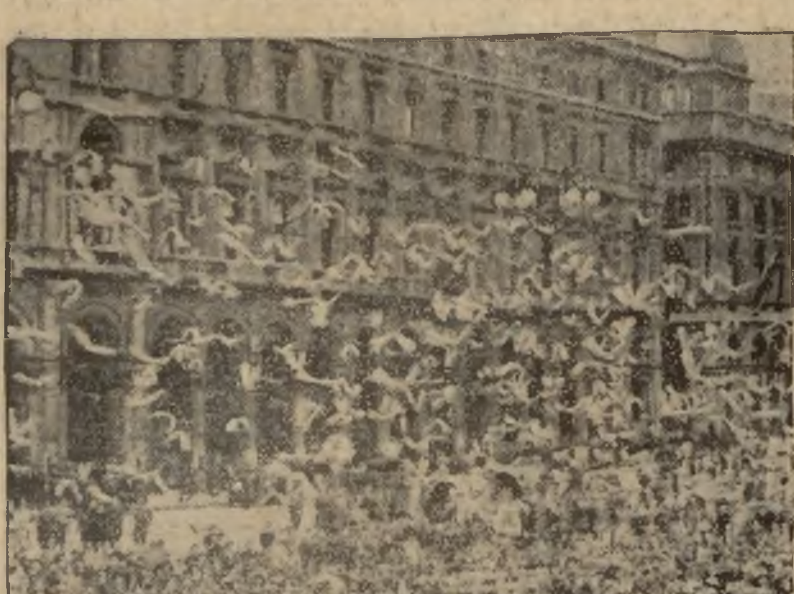
W Londynie powołano sztab obrony przeciwlotniczej. Na zdjęciu konferencja kierowników dzielnicowych sztabów obrony.



Największy okręt świata „Queen Mary" wyrusza ze stoczni Clydebank w pierwszą swoją podróż morską.



Z kampanji wyborczej w Niemczech. W związku z dzisiejszemi wyborami do Reichstagu, odbyły się w Berlinie manifestacje przedwyborcze. Na zdjęciu kanclerz Hitler witany przez tłumy.



Gołębie pocztowe w ilości 1000, wypuszczone w Medjolanie, skąd zaniosły do Rzymu pozdrowienie obywateli Medjolanu z okazji rocznicy utworzenia partji faszystowskiej.



Wskutek powodzi, która zniszczyła tory kolejowe, nastąpiła straszna katastrofa pociągu pospiesznego w stanie New Jersey w Ameryce.



Miasto Montain View zalane w czasie katastrofalnej wiosennej powodzi w Ameryce. Ogólne straty na terenie powodziowym przekroczyły 300 milj. dol.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Kostjum na wiosenne spacery

Błękitne niebo, ulice zalane słońcem, świergot ptasząt w ogrodach i parkach — wszystko to wzywa nas do spacerów, do rozkosznych przechadzek w pierwsze, wiosenne dni!

A jeżeli do tego, czeka na nas nowiutki, elegancki kostjum — to czyż można oprzeć się chęci wyjścia na miasto i pochwalenia się nim! Wydaje się nam, że jesteśmy same jakieś inne, młodsze i piękniejsze, pełne optymizmu i chęci do życia.

Im więcej było namysłów i wahań z wyborem kostjumu, tem większa jest radość z posiadania odpowiedniego do sylwetki ubioru! Wybór dziś nie jest łatwy, zbyt wiele fasonów nas pociąga, zbyt wielka różnorodność materjałów i kombinacyj barwnych nęci naszą kokieterję.

Ale jeżeli jesteśmy pomimo kokieterji, praktyczne, szybko zorjentujemy się co nam jest potrzebne i jakie kostjumy są najużyteczniejsze.

Do podróży i na spacery zrana, kiedy jest jeszcze dość chłodno, najlepsze jest klasyczne okrycie, z grubej wełny, przerabianej, o dużych wyłogach, albo okrągłym, dużym kołnierzu, który, niby karczek, zdobi górną część okrycia. Nałożone kieszenie, pasek, lub klipsy stanowią dopełnienie tego praktycznego stroju.

Obok płaszczyka równie praktycznym jest kostjum o luźnym żakiecie trois - quarts, przybranym stojącym kołnierzem, lub szalikiem otaczającym szyję. Mamy też bardzo praktyczne kostjumy, w których żakiet jest dość krótki i obcisły, przybrany luźną cape, spadającą poniżej bioder. Spódnica może być bronzowa, albo ceglasta, „żakiet - cape“ szkocki w kratę bronzową i beige.

Na ulicę najszykowniejsze są kostjumy o krótkich żakiecikach smokingowych, zapięte na jeden guzik, w stanie umieszczony, albo kostjumy, bardziej angielskie, o żakiecie pokrywającym biodra i ujętym paskiem w tym samym lub innym kolorze.

Efektownie wyglądają krótkie luźne żakieciki, które są najczęściej z gładkich materjałów, stanowią one ze smokingowemi żakiecikami najbardziej wiosenne i młode ubranie.

Do tych żakietów nosić można nietylko bluzki, ale też i kamizelki, zapięte na jeden lub dwa rzędy guzików. Pozwala to nam urozmaicać nasz strój, łączyć różne kolory i jednocześnie, być cieplej lub lżej ubraną, stosownie do temperatury. Kamizelki mogą być ciepłe, z innego materjału, niż kostjum, ale spotyka się je też wykonane z tego samego wyrobu co tailleur.



Model 1.

Kostjum z lekkiej wełny. Tło jest koloru beige, na niem rozrzucone są grochy bronzowe i czerwone. Żakiecik jest stosunkowo długi, gdyż pokrywa biodra, jest ujęty szerokim paskiem w stanie, co tworzy leciutkie wyrzucenie; z prostotą konturów harmonizują wyłogi, dochodzące do samego stanu. Zwróćmy uwagę, na linje zakreślone przez wyłogi, przechodzą one poły żakiecika i łączą się z konturem kieszeni.

Spódniczka jest gładka, obcisła przecięta pionowym szwem po środku i rozcięta sprzodu. Ciepła kamizelka, zapięta na spore guziki i nałożona na bluzkę, jest bronzowa, tej samej barwy są rękawiczki, pasek, guziki przy kamizelce i kapelusz.



Model 2.

Kostjum z granatowej wełny. Żakiecik jest zupełnie luźny i krótki, przybrany rękawem, tworzącym u góry sporą bufkę, dzięki fałdom nadającym mu sztywność. Niziutki kołnierzyk jest pikowany, pikowane ściegi biegną wzdłuż obu stron i urozmaicają dół żakiecika. Spotykamy je również na rękawach, tworzą one jakby wąski mankiet. Obcisła w biodrach spódnica rozszerza się u samego dołu przy pomocy godetów i rozcięcia, znajdującego się po lewej stronie.

Z tym kostjumem można nosić kamizelkę, przerabianą w granatowy i czerwony deseń, albo bluzeczkę, której model widzimy opodal.

Bluzeczka ta jest z żółtego kreponu (połączenie granatowego z żółtem jest bardzo modne obecnie, jakkolwiek kombinacja niebieskiego i granatowego nie wyszła jeszcze z użycia). Na żółtem tle widzimy wypukłe supełki w tym samym odcieniu.

Rękawom żakietu odpowiadają rękawy bluzki, które są również bufiaste i sztywnie stojące, dzięki sfałdowaniu u góry. Zapięcie idące od góry do dołu bluzki składa się z żółtych guziczków, pasek z tego samego materjału ujmuje stan.

Oryginalny i efektowny jest kołnierz bluzki, wyglądający jak spora, rurkowana kryza; przypomina nam ona białe sztywne kryzy, noszone przy aksamitnych strojach zarówno męskich jak kobiecych w 16-tym wieku. Jest to riuszka z tego samego matejrału co bluzka; radzimy mieć ich dwie na zmianę, gdyż brudzą się bardzo szybko.

Pod względem połączeń kolorów spotyka się dużo kombinacyj beige i bronzowego, bronzowego i zielonego, zielonego i jasno - musztardowego. Ten ostatni kolor jest niejako na porządku dziennym. Kolor beige harmonizuje doskonale z ceglastym, przy odcieniach popielato - niebieskich spotykamy barwy szafirowe.

O ile dawniej bluzka była w ciemniejszym kolorze niż kostjum o tyle teraz mamy zupełną swobodę łączenia kolorów w sposób najlepiej odpowiadający cerze.

Francine.

Kosmetyka dla psów

Nielada sensację wywołał w Paryżu pewien francuz, który otworzył na jednej z głównych ulic „gabinet kosmetyczny“ dla psów.

Gabinet ten urządzony luksusowo składa się z poczekalni i kilku pokoji w których przyjmują „klientów“ specjaliści.

W oknach wystawowych mieszczą się wspaniałe wypchane okazy psów. Są przytem ufryzowane z obciętemi i „wymanicurowanemi pazurami“ jednym słowem „zrobione na bóstwa“. Modne „shelyam“ terrjery, pekińczyki oraz chou-chou o sierści kremowej, białej, czarnej i niebieskiej przyprowadzane są tu co pewien czas przez swe panie. Kąpie się je, czesze, fryzuje, a często poddaje masarzem.

Psy o słabem zdrowiu przychodzą tu na dział lekarski, gdzie poddają się naświetleniom, operacjom i kuracjom.

Papuzia choroba w Niemczech

Ostatnio w Niemczech, Anglji, Argentynie i Hiszpanji zanotowano poważny wzrost zachorowań na t. zw. papuzią chorobę. Zarazek tej choroby jest równie niebezpieczny dla ptaków, jak i dla człowieka. Objawy jej są następujące: mianowicie: powstaje silne zapalenie płuc oraz paraliż ogólny ciała. Choroba ta na terenie Niemiec zebrała obfite żniwo w ciągu ostatnich pięciu lat w postaci 500 zgonów. Najwięcej zachorowań było w Hamburgu, do którego rocznie przywozi się około 20 tys. papug, w tem 10 tysięcy z Amazonki. W związku z groźbą choroby papuziej, wydano szereg zarządzeń dla miast portowych. W Stanach Zjednoczonych natomiast poprostu zabroniono sprowadzać papug.

Ogniotrwałe drzewo

W Niemczech wypuszczono na rynek drzewo ogniotrwałe, mianowicie drzewo to jest nasycone specjalnym płynem, który łączy się trwale z włóknami drzewa, wzmacniając temsamem jego wytrzymałość, a jednocześnie czyni materjał ogniotrwałym, zabezpieczając go również od gnicia. Środek ten stosowany będzie przedewszystkiem przy rozmaitych budowlach, w miastach i ma chronić budynki te przed działaniem bomb zapalających.

Wymiary dobrze zbudowanej kobiety

Wskazania salonów piękności

W Paryżu dokonano oryginalnego doświadczenia. Mianowicie wybrano najurodziwsze przedstawicielki płci pięknej wśród girls z teatrzyków, tancerek z baletów i kinowych artystek. Ubrano je w kąpielowe kostjumy, poczem zważono, zmierzono ich wzrost i wzięto centymetrem wszystkie pomiary.

I cóż się okazało? Stwierdzono, że nie ma wśród tych piękności idealnie zbudowanej kobiety. Doskonałość kształtów, istniejąca w posągach klasycznych nie spotyka się w rzeczywistości. Centymetr i waga ujawniły to w niezbity sposób.

Tancerki mają, naprzykład, zanadto rozwinięte muskuły ud. Objętość ich nóg nie odpowiada objętości innych części ciała. Ale są to niedoskonałości, niewidoczne na scenie a tembardziej w życiu potocznem i kobiety te uchodzą za cudownie zbudowane.

Co nas najbardziej razi i kiedy kobieta otrzymuje epitet — niezgrabnej? Oto, w wypadkach kiedy jedna część ciała, najbardziej widoczna, jak naprzykład: biust, biodra, i t. d. jest o wiele bardziej okazała od innych.

Weźmy tęgą kobietę, o proporcjonalnych kształtach, jest ona bez porównania zgrabniejsza od kobiety szczupłej, lecz posiadającej nadzwyczajnie wybujałą jedną z części ciała, o których wspominałyśmy poprzednio.

Dochodzimy do przekonania, że chcąc mieć estetyczną sylwetkę nie trzeba dążyć ślepo do odchudzenia, lub zaokrąglenia postaci — lecz z centymetrem w ręku przekonać się jakie części ciała należy zmniejszyć lub zaokrąglić — dla otrzymania proporcjonalnie zbudowanej figury!

Naogół biorąc spotyka się albo zbyt chude kobiety, albo przeciwnie zanadto tęgie, nie odpowiadające ustalonym proporcjom, jakie powinny istnieć pomiędzy wzrostem i wagą.

Kobieta mająca 1 m. 58 i ważąca 40 kilo 500 jest za chuda, waga jej powinna wynosić 54 kilo — podobnie ma się rzecz jeżeli wzrost wynosi 1 m. 61 a waga tylko — 50 kilo. Ta ostatnia powinna ważyć 56 kilo 500.

Za tęgą uważana jest kobieta ważąca 71 kilo jeżeli jej wzrost wynosi tylko 1 m. 60. Wagę jej trzeba koniecznie obniżyć do 56 kilo; podobnie trzeba zmniejszyć do 56 500 wagę osoby posiadającej 1 m. 61 wzrostu.

Ale, jak powiedziełiśmy przed chwilą, te przykazania ustalające proporcje pomiędzy wzrostem i tuszą nie wystarczają — trzeba jeszcze określić proporcje jakie powinny zachodzić pomiędzy poszczególnemi częściami ciała. Harmonja istniejąca pomiędzy niemi decyduje ostatecznie o zgrabności, estetyce i ładnej budowie kobiecej sylwetki.

Przedewszystkiem więc należy wiedzieć jakie są nasze wymiary, a dlatego musimy znać technikę ich dokonywania. Posługujmy się centymetrem, który nie jest zanadto nowy (nie powinien być sztywny, jeżeli ma dobrze przylegać do ciała) ani bardzo używany, gdyż w tym wypadku jest już wyciągnięty i nie daje ścisłych pomiarów.

Szyję trzeba mierzyć pośrodku, ani u góry, pod brodą, ani też u dołu. Biust mierzymy przesuwając centrymetr pod pachy, (powinien przylegać do pleców) i bierzemy miarę tuż nad zaokrągleniem piersi. Następnie sprzodu obniżamy nieco centymetr i mierzymy na samem zaokrągleniu piersi. Nie należy ściągać centymetru, otrzymamy bowiem o jakie 2 centymetry mniej, niż rzeczywista objętość. Bardzo ważnem jest, żeby centymetr przylegał tylko do ciała, ale go nie uciskał. Trzecią miarę biustu bierzemy przesuwając centymetr pod piersi i oddychając normalnie.

Miara stanu jest bardzo łatwa, wiemy w jaki sposób każda szwaczka ją bierze, biodra również nie przedstawiają żadnej trudności.

Mierzymy siedzenie w miejscu, w którem jest najwypuklejsze, umiejscowienie punktu wypukłości jest różne u każdej osoby i zależy od jej ogólnej budowy.

Uda mierzyć należy tuż przy samej nasadzie, a więc przy pachwinie, potem nad samym kolanem, łydkę zaś w miejscu najszerszem, poczem nad kostką.

Ramię mierzymy również w najszerszem miejscu, a rękę w zgięciu, pomiędzy kostką i ręką. Wzrost mierzy się w następujący sposób; bierzemy linję w jedną ręką a ołówek w drugą, stajemy przy ścianie, boso, opierając się piętami i całą postacią o ścianę. Najlepiej stać naprzeciwko lustra, uważając, żeby nie podnosić, ani nie opuszczać głowy. Kładziemy linję, lub kwadrat na głowie i opieramy mocno, w ten sposób, żeby koniec dotykał ściany, wtedy ołówkiem zaznaczamy miejsce na ścianie i centymetrem mierzymy przestrzeń, dzielącą ten punkt od ziemi.

Wynik każdego pomiaru zapisujemy na papierze i kiedy otrzymamy całość pomiarów — porównujemy je z przepisami proporcyj, jakie powinny istnieć pomiędzy poszczególnemi częściami ciała, dla każdego wzrostu.

Wiek gra dużą rolę w określeniu proporcyj, jakie powiny istnieć pomiędzy kształtami. W późniejszym wieku (od 45 począwszy), waga może być wyższa o kilo, przy tym samym wzroście a więc naprzykład, młoda osóbka posiadająca 15 do 24 lat może ważyć 53 kilo, w późniejszym wieku, pomiędzy 45 — 49 rokiem życia wolno jej ważyć 54 kilo.

W następnym artykule podamy proporcje, zachodzące pomiędzy poszczególnemi częściami ciała — w dobrze zbudowanej kobiecej postaci.

Morze to potęga Polski

NOWELKA NIEDZIELNA

Romantyczna przygoda

Konrad Baliński był na trzecim kursie medycyny, uczył się bardzo dobrze i zazwyczaj zdawał egzaminy ze świetnym wynikiem, ale w tym roku „nie poszczęściło mu się“, jak utrzymywał, i miał w perspektywie powtórne składanie egzaminów w jesieni.

Wyszedł z tego cały dramat. Ojciec Konrada bowiem był surowych zasad i wszelkie przewinienia, jakiejkolwiek byłyby natury, karał natychmiast obcięciem synowi pensji, a pani Balińska swemu ulubieńcowi nie szczędziła gorzkich wymówek i żalów.

Rada famílijna po długich naradach zdecydowała, że Konrad nie pojedzie z rodzicami nad morze. Pozostanie w Warszawie, gdzie będzie „kuł“ medycynę, nieodrywany wakacyjnemi pokusami.

Otrzymawszy najsolenniejsze zapewnienia Konrada, że cały czas poświęcać będzie studjom i powierzywszy go opiece wuja Michała, u którego Konrad miał w czasie nieobecności rodziców jadać obiady, Balińscy ze spokojnem sumieniem wyjechali nad morze, a młody człowiek z silnem postanowieniem nie tracenia czasu, zabrał się do pracy!

Ale jak tu spokojnie pracować, kiedy ma się serce zajęte!... Balińscy bowiem nie wiedzieli, że przyczyną ujemnego wyniku egzaminów była urocza panna Irka, studentka chemji, w której Konrad kochał się na zabój.

Zamiast pracować z kolegą, jak przypuszczali Balińscy, młody medyk w ciągu zimy wyrywał się codziennie z domu i towarzyszył Irce wszędzie, dokąd jej kaprys go prowadził. Razem bywali na ślizgawce, w kawiarniach, na zabawach tanecznych i t. p. O studjach w tych warunkach oczywiście nie mogło być mowy.

Irka pochodziła z bardzo skromnej rodziny. Zawojowała całkowicie swoich rodziców, którzy nie śmieli stawić oporu „uczonej“ córce i miała zupełną swobodę, z której korzystała bez ceremonji.

Dowiedziawszy się, że Konrad nie wyjeżdża na lato, ucieszyła się bardzo. Zapewniało to jej towarzystwo młodego chłopca na okres wakacyjny, który musiała spędzać w mieście. Ułożyli więc następujący program: w dzień Konrad miał pracować, uczęszczać do bibljotek i kuć medycynę w domu, wieczory wyłącznie poświęcać pannie Irce.

Spacery przy księżycu, wycieczki łodzią, majówki, koncerty, tańce — wszystko to czyniło, iż Konrad nigdy wieczorem nie był w domu; wracał bardzo późno, albo nad ranem, rozbierał się w mig i wstawał w południe, zaledwie zdążając do wuja na obiad, około drugiej.

Wuj, widząc pobladłą cerę Konrada, dostrzegając jego częste choć tłumione ziewania, brał zmęczenie na karb zbyt gorliwych studjów i nawet napisał do Balińskich o tem, iż, zdaniem jego, syn ich zanadto wziął do serca nieudane egzamina.

Wszystko szłoby przyjętym trybem, gdyby nie list Balińskich, donoszący o niepogodzie i chłodach nad morzem i zamiarze przyśpieszenia powrotu do Warszawy.

Konrad zwierzył się z tą wiadomością Irce, która nagle zamyśliła się głęboko.

— Czy matka wasza, kolego, zajmuje się sama gospodarstwem i kontroluje rachunki?

— Oczywiście, nic nie ujdzie oka mamy, ale skąd to pytanie?

— Bo przychodzi mi na myśl, że matka wasza spostrzeże, że wieczorami nie byliście nigdy w domu!

— Ciekawy jestem jakim sposobem?

— Bardzo prosto, zobaczy na rachunku za elektryczność, żeście światła prawie nie używali.

— Ach! to prawda! — zawołał z przerażeniem Konrad — nie pomyślałem o tem! Co tu zrobić?

— Mam myśl — rzekła z radosnym uśmiechem Irka — w ciągu kilku wieczorów zostawcie, wychodząc, wszystkie lampy w mieszkaniu zapalone, dzięki temu rachunek za elektryczność nie wzbudzi żadnych podejrzeń!

— Znakomita myśl! Świetny pomysł! — dziś wieczorem zapalę wszystkie światła — zawołał Konrad i porwawszy Irkę za ręce zaczął z nią tańczyć jakąś dziką rumbę.

Ale przypadek chciał, że tego wieczora, wuj Michał przechodził przez ulicę, zamieszkałą przez Balińskich, zdziwił się ujrzawszy wszystkie okna salonu i gabinetu Balińskiego oświetlone a giorno. Zapytany przy obiedzie Konrad odpowiedział z zażenowainem, że zapomniał zgasić światła, ale kiedy następnego wieczoru zaintrygowany wuj poszedł skontrolować okna w mieszkaniu Balińskich, zobaczył równie sute oświetlenie jak poprzedniego dnia. Napisał więc o tem do rodziców Konrada.

We dwa dni później, Konrad o 5-ej rano wracał najspokojniej z tańcującego wieczorku; jakież było jego zdziwienie, kiedy zobaczył dorożkę naładowaną ręcznym bagażem a w niej dziwnie chmurne oblicza swoich rodzicieli, którzy spostrzegłszy go z oznakami zdumienia i zgrozy zatrzymali dorożkę i skinęli na niego.

— Co ty robisz na ulicy o tej porze? Gdzie byłeś? Co to wszystko znaczy? — jak grad posypały się pytania.

— Byłem na koleżeńskim wieczorku, nie mogłem odmówić... — odpowiadał zmieszany Konrad, unikając wzroku rodziców.

— A co znaczy, że co wieczór wszystkie światła palą się w naszem mieszkaniu? — zapytała groźnym tonem Balińska.

Konrad skamieniał. Rodzice wiedzieli o zapalonych światłach. Na szczęście na ulicy był taki turkot, i Konrad mógł udać, że nie słyszy pytania. Tymczasem dorożka wjechała w ich ulicę. Ze zdziwieniem przed domem, w którym mieszkali, zobaczyli gromadę ludzi i policję.

— Co to znaczy? Co się stało? — zawołał Konrad wyskakując z dorożki, co pozwalało mu uniknąć odpowiedzi na pytanie matki.

— Proszę państwa — rzekł zbliżając się stróż — tej nocy złodzieje wkradli się do domu i ograbili wszystkie mieszkania, tylko do państwa nie weszli, bo przestraszyły ich światła w całem mieszkaniu. Ot, państwo mają szczęście.

— Widzi mama, to ja od złodziei zapalałem światła — rzekł triumfalnie Konrad.

— Mądry jesteś synalku — orzekła Balińska, patrząc z dumą i radością na syna.

M...ira.

Telegraf i małpa których nie było

Dziwne zjawiska w domu nawiedzonym w Warszawie

Niezwykłe zdarzenie referowała w dziale kroniki medjalnej w jednem z towarzystw metapsychicznych stolicy znana autorka i prelegentka M. H. Szpyrkówna. Jest tem ciekawsze, że działo się to w jednym z najbardziej znanych domów w Warszawie i było obserwowane przez cały zespół domowników, tak, że o złudzeniu osobistem nie może być mowy. Ponadto szereg innych zjawisk powtarzał się wielokrotnie i na dłuższym odcinku czasu, co daje także gwarancję ich realności, jakkolwiek — słowami prelegentki — bynajmniej nie tłumaczy ich przyczyny.

— Dom w którym wtedyśmy zamieszkali nie jest starym zamkiem czy ruiną, jaką nawiedzać lubią podobno duchy — podaje w swojej relacji mieszkanka „nawiedzonego" lokalu. p. S-ka. — Jest to komfortowy nowoczesny gmach przy jednym z ludniejszych placów w Warszawie. Nasze mieszkanie właściciel budował pierwotnie dla siebie, jednak musiał się właśnie spowodu tych strachów wyprowadzić. Nie wiedzieliśmy o tem wtedy. ale wkrótce sami aż nadto przekonaliśmy się, że coś niesamowitego jednakże w tym lokalu jest.

— Zaniepokoiły nas tajemnicze szmery za ścianą mieszkania. Szedł tam wąski korytarzyk i schodki na taras. Ku naszemu zdumieniu, w korytarzyku tym, zewsząd zamkniętym, najwyraźniej coś się działo. Jakieś kroki się skradały, bądź też ktoś z tupotem ciężko podkutych butów przebiegał tam i spowrotem, kogoś ciężko wleczono po podłodze, a przedewszystkiem — całemi godzinami stukał tam aparat Morsego, tak jakgdyby ktoś siedział za ścianą i odbierał depesze.

Byliśmy narazie pewni, że jest to złudzenie akustyczne odnoszą co się do innych lokali w tymże domu, jednak nigdzie nie było aparatu, któryby tak stukotał. a korytarzyk ilekroć tam otwierało się drzwi żeby zajrzeć — był całkowicie pusty. Podejrzewaliśmy nawet, że funkcjonuje tam jakaś ukryta centrala szpiegowska, ale żadne poszukiwania nie dały wyniku. Dopiero przypadkowa wiadomość rzuciła na te rzeczy światło, i to... astralne: dowiedzieliśmy się mianowicie, że w naszem mieszkaniu w czasie wojny istotnie funkcjonowało jakieś biuro sztabowe i że aparat Morsego istotnie tam działał przez dłuższy czas. Jaka tragedja tam się jednak odbyła, kogo wlekli korytarzem, co znaczy popłoch biegających ciężkich nóg żołnierzy nie dowiedzieliśmy się nigdy. Może to był epilog pośpiesznej ucieczki przed najściem wrogich wojsk? Może schwytanie szpiega? To pozostało zagadką.

— Trzeba żałować zaznacza od siebie p. Szpyrkówna — że nie zainteresował się tem zjawiskiem nikt obeznany z aparatem Morsego. Z treści podawanych wiadomości dałoby się może bez trudu zidentyfikować kto i w jakim czasie był ich nadawcą, w kilka lat po usunięciu aparatu nadal wystukującym swoje dawno nieaktualne depesze?

— Drugie zdarzenie — podaje dalej bohaterka nawiedzonego domu p. S-ka — dotyczyło już bliżej mnie, bo pierwsza zwróciłam na nie uwagę. W okresie kiedyśmy tam mieszkali byłam dorastającą dziewczynką. Zbiegałam właśnie ze schodów i musiałam minąć drzwi salonu, którego okna wychodziły na plac Unji i były dość jasno oświetlone przez latarnie placu. Wobec tego szklana tafla drzwi, w tej chwili zamkniętych, była doskonałem tłem. Naraz aż stanęłam ze zdumienia.

Na tem tle, jak na srebrnym ekranie, zobaczyłam potworny cień małpy, ogromnej małpy, która podskakując na środku salonu za zamkniętemi jego drzwiami, bawiła się jakimś okrągłym przedmiotem. podrzucając go i łapiąc — na szkle zarysował się cień piłki. Nie mogłam się ruszyć ze strachu i zdziwienia. Małpa i to taki potwór, w naszym salonie. Skąd mogła się wziąć?! Jako jedyną możliwość, wyobrażałam sobie, że dostała się z dachu przez okno do salonu i tam się zabawia. Może urwała się z cyrku.

— Z zapartym tchem, na palcach, przekradłam się mimo niebezpiecznych drzwi i zaalarmowałam domowników. Za chwilę całą gromadą skupiliśmy się pod drzwiami salonu. Podłoga się wstrząsała od podskoków potwornego, włochatego cielska, które się rysowało na szkle z dokładnością chińskiego cienia. Słychać było dokładnie uderzenia piłki o dywan. Ktoś ze służby ostrożnie przekręcił klucz w zamku, który na szczęście był od zewnątrz, żeby niesamowity gość nie wpadł na pomysł zajrzeć poza salon. Posłaliśmy nadół po ojca, bo nikt nie ryzykował wejść. Ojciec przyszedł z rewolwerem, lokaj niósł sznury. Z tysiącznemi ostrożnościami otworzyliśmy troszkę drzwi.

O dziwo! Małpa naraz znikła, wprost sprzed naszych zdumionych oczu. Nie było jej i już. Salon stał cichy. wielki i spokojny, okna były najdokładniej pozamykane. Patrzyliśmy na siebie w oszołomieniu. Nie było nawet piłki, którą się bawiła. Były tylko latarnie za oknami, pusty pokój i my.

Dopiero po jakimś czasie doszliśmy do wniosku, wobec wielu innych wypadków, że był to jeden z kolejnych a niesamowitych kawałów tego istotnie nawiedzonego mieszkania. Ale źródeł jego nie udało nam się zbadać ani nawet o tyle, co poprzednio — aparatu Morsego.

Niezawsze jednak zjawiska w nawiedzonych domach noszą tak nieszkodliwy charakter. Oto protokularne wyciągi z materjałów wielkiego badacza zjawisk nadnormalnych i astronoma Flammariona, który napisał szereg dzieł w tym kierunku. Protokuł daje wyciągi z nawiedzonego domu — na ten raz zamku — w Nirmandji, który to zamek został nieomal całkowicie zdemolowany przez zawzięte, choć niewidzialne, napastnictwo:

...„Wieczorem gremjalnie odprowadzamy prefekta do jego pokoju, szczególnie napastowanego. Ciężkie kroki zbliżają się do kominka, przyczem lichtarz przejeżdża po blacie, zmieniając miejsce. Niewidzialna ręka z precyzją nakręca stary zegar w kącie. Fotel jedzie sam ze swego miejsca przed kominek. Szereg gwałtownych uderzeń u stóp łóżka prefekta".

18 października. Około dwunastej — straszliwy huk. Ciężka kula, skacząc toczy się schodami z drugiego piętra na pierwsze. Potężny huk, potem dziesięć powolniejszych uderzeń i cisza.

Dalej w ciągu miesiąca zjawiska się nasilają. Ktoś postukując kijem chodzi po schodach, rąbie niewidzialne drzewo, którego trzask budzi śpiących, otwiera zamykane na klucz drzwi i dewastuje umeblowanie. Porcelana i glina zaścielają skorupami pokoje. Półki są zwalane, książki zrzucane na stos i uwieńczone szczotką do zamiatania jakby je chciano wymieść, z książkami do nabożeństwa łącznie. Tylko Ewangelja zostaje nietknięta. Ciężkie kanapy skaczą po pokoju jak ropuchy, straszliwe huki wstrząsają posadami murów. Biskup bez skutku wyświeca wnętrze, policja bez skutku zasadza się na ewentualnych sprawców. Objawy nasilają się i przechodzą w orgję:

...„13 listopada. — Dziki tentent na schodach. gonitwa czy pościg — ktoś wali potężnemi razami w drzwi zielonego pokoju. Za chwilę straszliwy wrzask — ostry, wściekły, złowieszczy i rozpaczliwy, prawdziwie skowyt potępieńca czy szatana".

...„Ostre i przeciągłe krzyki jakby zmieszanych głosów, po tem nagle w sieni mrożące krew w żyłach jęki bólu czy skarg. Po chwili te same krzyki, tylko zduszone i bardziej głuche, z piwnicy. Łkanie kobiety, która najwidoczniej straszliwie cierpi. Dom się trzęsie od potężnych razów. Okropne ryki nazewnątrz — nie ludzki i nie zwierzęcy głos..."

Czytając te słowa mimowoli czujemy się wstrząśnięci, jak świadkowie zbrodni, której przeciwdziałać nie są w stanie. Jaką straszliwą tragedję wyświetliłyby niewynalezione niestety jeszcze jakieś chrono - promienie, któreby umiały wyławiać na jaw z głębin czasu obrazy, tak jak wyławia dźwięki z głębin przestrzeni radjo?

Nauka zajmuje się już dziś poważnie badaniem zjawisk nadnormalnych wychodząc z założenia. że muszą się opierać na jakichś prawach przyrodzonych, jakkolwiek jeszcze niezgłębionych dla wiedzy. Bada objawy, nie mogąc jeszcze zbudować teorji, którąby wytłumaczyła jednolicie ogromną różnorodność obserwowanych zjawisk w dziedzinie medjunizmu i telepatji. Jedną z hipotez co do domów nawiedzonych jest, że przedmioty zachowują jakgdyby odbicie wypadków w których zasięgu się znalazł, na zasadzie promieniowania ciał: i w pewnych warunkach tak nagrane rzeczy mogą jakgdyby wyzwolić spowrotem utrwalone na nich obrazy czy dźwięki, zwłaszcza w obecności medjów. Ale zasady i prawa tych „filmów przeszłości" są nadal tajemnicą.

Nowe książki

Gen. F. Sławoj - Składkowski. — „Meldunki u Komendanta" (wyd. Gebethner i Wolff). Na tomik ten składa się wybór najciekawszych wspomnień, zamieszczonych przez gen. Składkowskiego w większym zbiorze. kreślonych wiernie i szczerze żołnierskiem piórem przez jednego z najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Z tych wybranych epizodów z życia Marszałka: pobyt na froncie, wygnanie w Sulejówku, praca na stanowisku ministra i premjera, defilady, wyjazdy do ukochanego Wilna i szereg innych — tworzy sobie czytelnik obraz Marszałka w życiu publicznem i prywatnem, w chwilach decyzji i czynu, ale również i w chwilach znużenia.

Jak walczyć z żylakami

Żylaki czyli organiczne rozszerzenia żył są cierpieniem nader często spotykanem i sprawiającem znaczne dolegliwości. Rozszerzenie żył najczęściej bywa spostrzegane na kończynach dolnych wskutek mechanicznego wpływu parcia krwi na ścianki naczyń żylnych.

Prócz tego żylaki mogą się tworzyć naskutek utrudnionego odpływu krwi żylnej. W ten sposób, naprzykład, tworzą się żylaki odbytnicy, zwane guzami krwawniczemi albo hemoroidami. Statystyka dowodzi, że kobiety częściej od mężczyzn cierpią, na rozszerzenie żył. Względnie często stwierdza się żylaki u osób wykonywujących pracę zawodową w pozycji stojącej i nieruchomej. Przy staniu w żyłach kończyn dolnych krwiobieg ma duży stosunkowo opór do przezwyciężenia. Normalnie, podczas chodzenia przepychanie krwi wspomagane jest przez ruchy mięśni. Przy długotrwałem staniu mięśnie nietylko nie współdziałają czynnie, ale nawet biernie naskutek zwiotczenia nie pomagają — wówczas żyły łatwo ulegają rozszerzeniu. Zwolnione krążenie w żyłach wpływa na rozszerzenie światła naczyń.

Przy długotrwałem. często powtarzającem się działaniu czynników szkodliwych, rozszerzenia żył ne powiększają się, żylaki stają się coraz większe. Przy tem ścianki naczyń oraz tkanki otaczające odżywiają się coraz gorzej (krew zastoinowa). Na tle złego odżywiania skóry tworzą się wrzody podudzia. Wrzodem nazywamy rankę skóry ponad żylakiem. Owrzodzenie drąży głęboko i, przedziurawiając ściankę żyły, może powodować krwotok. Owrzodzenia takie bardzo trudno się goją. Poza tem mają one skłonność do nawrotów. Wygojona skóra wskutek odkładania się w niej barwnika (pigmentu) ciemnieje.

U kobiet ciąża jest częstym powodem powstawania rozszerzenia żył na nogach, a jeszcze częściej tworzenia się żylaków odbytnicy czyli hemoroidów. Nawykowa obstrukcja naskutek mechanicznego ucisku, wywołującego zastój krwi w dolnej części brzucha również bywa powodem hemoroidów. Hemoroidy, jeśli są małe, mogą nie sprawiać żadnych dolegliwości. Czasem jednakże guzy hemoroidalne, tak zwane zewnętrzne, nabrzmiewając powodują, silne bóle, które uniemożliwiają chodzenie, a nawet siedzenie. Bóle hemoroidalne mają charakter napadowy i trwają zazwyczaj dni kilka. Bóle takie nazywamy kryzami. Zależą one od zapalnego stanu uwięźniętych guzów. Bóle promieniują do krzyża.

Leczenie żylaków zmierza przedewszystkiem do łagodzenia ich objawów. Osiąga się to hartowaniem skóry, gimnastyką ogólną ze specjalnem uwzględnieniem muskulatury kończyn dolnych i brzucha, opaskami elastycznemi lub noszeniem pończoch gumowych. W wypadkach dalej posuniętych stosuje się leczenie chirurgiczne, polegające na wstrzykiwaniu do rozszerzonycsh żył 60-cio procentowego roztworu cukru gronowego, który powoduje sklejanie się ścianek rozszerzonych naczyń. Inna metoda chirurgiczna polega na wycinaniu żylaków. Istnieją również środki lekarskie stosowane wewnętrznie (tabletki, krople) które łagodzą objawy i hamują rozwój choroby.

Nie należy tamować krwiobiegu w kończynach podwiązkami. Przy pracy w pozycji stojącej co pewien czas należy wykonać kilka ruchów zginających nogę w kolanie, aby pobudzić krążenie krwi w żyłach. Przy pracy siedzącej obowiązkowo trzeba robić przerwy kilkominutowe, w czasie których wykonać należy parę ruchów w pozycji stojącej. Długotrwały uścisk okolicy pośladkowej tamuje krążenie krwi i przyczynia się do powstania hemoroidów. Osoby skłonne do żylaków dobrze zrobią jeśli. po pracy będą wypoczywały w pozycji leżącej z lekko uniesionemi nogami.

Do lekarza należy zwracać się jak najwcześniej. zwłaszcza jeśli chodzi o żylaki nóg — zanim owrzodzenie powstanie. U osób starszych owrzodzenia goją się bardzo trudno. Leczenie trwa miesiącami i wymaga przytem leżenia. Technika leczenia żylaków zastrzykami pozwala przeprowadzić kurację ambulatoryjnie. Chory przytem może nie przerywać pracy zawodowej. Operacja hemoroidów natomiast związana jest z pobytem w szpitalu. Głównem wskazaniem do operacji jest częste krwawienie, które osłabia organizm i może wywołać małokrwistość. Krwotok powodowany owrzodzeniem podudzia i przedziurawieniem żyły może nawet bezpośrednio zagrażać życiu.

Dr. A. R.

Za i przeciw astrologji

Odpowiedź prezesa Starży Dzierzbickiego astronomowi francuskiemu p. Esclangon

Znany astronom francuski prof. Esclangon, dyrektor Paryskiego Obserwatorjum Astronomicznego, zamieścił w „Echo de Paris" artykuł, w którym m. in. spostponował astrologję. Artykuł ten podaliśmy w „Wieczorze Warszawskim" w ubiegłą niedzielę. W odpowiedzi na wystąpienie francuskiego astronoma nadsyła nam artykuł w obronie astrologji p. Jan Starża Dzierzbicki, prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego. Odpowiedź polskiego astrologa francuskiemu astronomowi podajemy poniżej:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystkie zarzuty, jakie się słyszy od przeciwników astrologji — są najzupełniej słuszne. Cóż to jest bowiem astrologja dla człowieka przeciętnego?

To wielkie ogłoszenia w pismach „o horoskopach za darmo" lub też o „horoskopach za dwa złote" albo znowu o przyjeździe „nadwornego astrologa cesarza Heile Seilassie", który stawia „horoskopy" — i każdy wie odrazu, że są to zwykłe oszustwa, obliczone na łatwowierność motłochu.

W całych dziejach ludzkości nie znajdziemy nic równie nadużywanego i shańbionego jak astrologja. Każda wróżka wszak bredzi o Koziorażcach, Wenusach i Saturnach...

Niestety — dzieje się to od czasów najdawniejszych. Wielki dominikanin Albertus Magnus, ur. w r. 1205 pisał:

„Ta wzniosła nauka, jaka przepowiada losy ludzkie i inne przyszłe wydarzenia ze stanu i poruszeń ciał niebieskich — stała się podejrzaną dzięki magicznym i nekromantycznym wyobrażeniom, jakie jej nawiązano, lecz **jakie do tej chwalebnej nauki zgoła nie należą**".

Albertus Magnus wiedział dobrze, że pod tym kożuchem hańby, oszustwa i bredni ukrywa się **wzniosła teorja kosmologiczna**, nauka niezwykle skomplikowana i trudna, dosłownie „stara jak świat" — bo **związana z początkami kultury ludzkiej**. I od najbardziej zamierzchłych czasów ludzkości — przez więcej aniżeli sześć tysięcy lat **podstawy astrologji pozostały zawsze te same, zawsze niezmienne — niezależnie od zmieniających się teoryj astronomicznych.**

Jest to jedyny przykład w całych dziejach świata i **nic podobnego nie powtarza się w historji ludzkości, która dotychczas stworzyła tylko tę jedną teorję przypadku.**

Naukę astrologji zwano ongiś wiedzą królewską — Scientia Regia — a najwznioślejsze umysły składały jej hołdy bez zastrzeżeń.

Znakomity astronom Tycho Brahe przez całe swe życie występował w obronie astrologji, którą opiekowali się cesarze jak Maksymiljan I, Karol V, Rudolf II. i którą interesowali się żywo papieże.

Papież Leon X założył katedrę astrologji na uniwersytecie papieskim w Rzymie. Uniwersytety w Padwie, Bolonji, Paryżu zarówno jak i w Krakowie miały katedry astrologji. Kopernik długo ją studjował i pozostawił notatki.

Astrologja jest nauką bardzo trudną. wymagającą znajomości trygonometrji sferycznej, żmudnych obliczeń i wielu, wielu lat doświadczenia.

Nieraz się spotyka ludzi rozprawiających o astrologji, stawiających horoskopy i wydających na ich zasadzie kategoryczne, bezapelacyjne wyroki. Są to umysły naiwne, które na podstawie kilku przeczytanych książek poczuły w sobie „wtajemniczenie atrologiczne". Równie dobrze czytelnik artykułów medycznych w pismach codziennych mógłby się zabrać do wykonania skomplikowanej operacji chirurgicznej.

Gdy ktoś chce rwać zęby — musi wykazać się świadectwem z ukończenia szkoły dentystycznej, ale na „astrologa" — pasuje każdy sam siebie.

To też nic dziwnego, że na 10 „astrologów" występujących publicznie — może nie znajdziemy nawet jednego obznajmionego chociaż pobieżnie z podstawami astrologji jako nauki. Wszakże mistrz Kundello na Bednarskiej wywiesił sobie piękny szyld z napisem „astrolog" a „mistrz" Szkolnik „autor dzieł naukowych" — od wielu lat wydaje swe prace „astrologiczne".

Nie można więc brać za złe przeciętnemu człowiekowi, **że nie wiedząc nic o skomplikowanej i trudnej nauce astrologji**, o której wydano tysiące tomów wypełnionych żmudnemi wyliczeniami trygonometrycznemi — odnosi się z pogardą do ogłoszeń o horoskopach za dwa złote i do całej „astrologicznej bujdy".

Mniej zrozumiałe jest jednak, gdy czyni to człowiek występujący w imieniu nauki, jak astronom paryski Esclangon w wywiadzie umieszczonym w numerze Wieczoru Warszawskiego z zeszłej niedzieli. Artykuł ten zawierał szereg twierdzeń nieścisłych, a zakończony został słowami:

„reszta zaś — astrologja, różdżkarstwo — to nie są rzeczy poważne".

To zestawienie astrologji i różdżkarstwa **dostatecznie charakteryzuje znajomość przedmiotu** francuskiego astronoma. Przypominamy, że różdżkarstwo polega na drgawkach, jakie odczuwa osoba nerwowa trzymająca w ręku gałązkę obraną z kory. Są to odruchy fizjologiczne, poza wszelkim intelektem.

Rozumując w ten sposób moglibyśmy powiedzieć — matematyka i kichanie mają dla mnie jednako we znaczenie.

Znaną jest polemika. jaką toczył w londyńskiem towarzystwie naukowem genjalny matematyk Newton z astronomem Halley'em. Newton bronił zaciekle astrologji przed atakami Halley'a i wreszcie zakończył dyskusję słowami:

„Nie możemy o tem rozprawiać, bowiem ja studjowałem astrologję, a pan nie"

W ten sposób można tylko sobie chyba wytłumaczyć dziwne twierdzenie paryskiego astronoma.

„Mówi on: „Kiedy nawet słynny Kepler stawiał horoskopy — trzeba przyznać, że w nie nie wierzył".

A tymczasem cała działalność twórcza Keplera była oparta na astrologji, której zawsze hołdował, w której poczynił cały szereg odkryć, którą zreferował i **której wykreślił ścisłe linje rozwoju na przyszłość, jakich obecnie trzyma się nauka astrologji współczesnej.**

Nie jest też prawdą, że „pewien astrolog włoski przepowiedział, iż Voltaire umrze w 32 roku życia". Był to nieudolny astrolog - amator hr. de Boulainvilliers, któremu przyszło do głowy, że Voltaire umrze, mając lat 33.

Dowcipniś z Ferney znęcał się za to nad biednym hrabią przez całe życie. W r. 1757 już powtarzał:

„Pomyśl pan tylko: udało się oszukać hrabiego już o 3 lat — za co go najbardziej uniżenie przepraszam". I w końcu oszukał go o całe 51 lat — bowiem umarł mając lat 84.

Astrologja współczesna niema nic wspólnego z „dziecinnemi bajeczkami i fałszywym mistycyzmem" lecz ma do czynienia wyłącznie i jedynie **z żywemi siłami kosmosu, których działanie można zawsze stwierdzić eksperymentalnie.** Nauka ta opiera się wyłącznie na doświadczeniu i nie interesuje się kometami, które nie odgrywają w astrologji najmniejszej roli.

Przez setki lat nauka urzędowa wyśmiewała się z twierdzenia alchemików o zmienności elementów chemicznych — aż obecnie okazało się, że **alchemicy mieli najzupełniejszą rację.**

Astrologja znajduje się w sytuacji identycznej, a **nauka współczesna coraz bardziej zbliża się do jej niezmiennych od tysiącleci podstaw.**

Znany uczony Arrhenius po zbadaniu wielkiej ilości narodzin stwierdził, że statystyka ich wykazuje wahania zgodne z wahaniami elektryczności powietrza — które znowu zależne są od stanowiska księżyca.

Badania Arrheniusa potwierdził całkowicie Amman i wykazał, że perjodyczne zgęszczanie się ataków epileptycznych odpowiada okresom księżyca.

W angielskiem piśmie medycznem „The Lancet" dr. Browne stwierdził natężenie grypy powracające co 33 tygodnie. Znany uczony rosyjski prof. Ciżewskij łączy to z obiegiem Wenery dookoła słońca.

Natomiast popularny astronom niemiecki Hans Herman Kritzinger twierdzi, że ten rytm 0.65 roku ma związek z konjunkcjami Wenery i Jowisza i da się również wykazać w rytmie plam słonecznych. Tenże astronom Kritzinger pisze („Der Mensch im kosmischen Kraftfeld):

„Pozycje planet wpływają na wahania magnetyzmu ziemskiego. Wahania zaś te odbijają się na procesach wzrastania, objawach chorobowych, na przestępstwach i podobnych wydarzeniach życia ludzkiego. Z tego wyprowadzamy wniosek:

„Wedle ścisłych wyników nauki współczesnej planety wpływana obraz statystyczny przebiegu ludzkiego życia".

To samo właśnie twierdzi astrologja — i to od wielu tysięcy lat.

Jan Stara-Dzierżbicki.
Prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego w Warszawie.

WESOŁE ABC



— A co mówi na to pańska żona, gdy pan tak późno wraca?

— Ona nic nie mówi, bo ja jestem kawaler.

— To już rzeczywiście nie rozumiem, dlaczego pan tak późno wraca.

ZADOSYĆUCZYNIENIE

— Pański pies złapał mi z lady szynkę wartości czterech złotych!

— Już ja go porządnie obiję.

— To co mi z tego przyjdzie?

— Racja. Niech go pan sam obije.

DYSPROPORCJA

Pewien lord angielski zaprosił na obiad słynnego smakosza. Po obiedzie podano bardzo małą butelkę wina, które gospodarz ogromnie zachwalał.

— I cóż pan powie na to wino? — zaśmiał się do gościa.

— Doprawdy, milordzie, uważam, że na swój wiek jest za małe.

ZŁOŚLIWY NIEBOSZCZYK

Cypkina przejechał samochód. Pogotowie odwiozło go do domu, gdzie przy łóżku zgromadziła się cała rodzina:

— Bardzo mi przykro — mówi doktór szeptem do rozpaczającej żony — ale ja nie mam tu już nic do roboty. Pani mąż nie żyje...

W tym momencie Cypkin otwiera jedno oko i zaczyna coś mruczeć z wyraźnym gniewem.

— Co jest, co? — woła żona — znów chcesz zrobić na złość?

SPÓŹNIONA RADA

— Gdybyś przestał pić, to z takiem zdrowiem mógłbyś żyć osiemdziesiąt lat.

— Niestety, już zapóźno!

— Nigdy nie jest zapóźno.

— Ale ja już mam osiemdziesiąt dwa!

KOMPROMITACJA

Podczas pobytu w więzieniu Dostojewski zaprzyjaźnił się z pewnym zbrodniarzem, z którym spędził dłuższy czas we wspólnej celi.

Po opuszczeniu więzienia spotkali się pewnego razu na ulicy i Dostojewski powitał go uprzejmie. Towarzysz więzienny odwrócił jednak głowę, nie oddając ukłonu, czem zdziwiony pisarz podszedł i zapytał, o co mu chodzi.

— Wstydzę się spojrzeć panu w oczy, — odparł przestępca. — Wstąpiłem do policji.

Teściowa

Materja, że tak powiem, drażliwa. Wprost niebezpieczna. Trzebaby jakoś delikatnie do niej podejść. W rękawiczkach. Jak do zarazka cholery, albo tyfusu.

Wogóle, może jej lepiej nie poruszać?

Bo to i przeczytać niejednemu przyjdzie trudno. Po kątach i dyskretnych miejscach będzie się musiał kryć z taką lekturą. Niech ręka Boska broni!



Chyba, że temat objektywnie potraktować. Z naukowego punktu widzenia. Monograficznie! O! Teściowa.

Starzy Polacy nazywali ją ćcia. Uważacie? Ćcia! Powtórzcie sobie tylko: Ćcia!

Co? Dobra nazwa? Hę? Jakby się widziało takiego starego polaka, jak zaciska pięści, i zgrzytając kłami, syczy: ćcia!

Tak, moi drodzy. Cóż? Kultura swoje robi. Dziś się mówi łagodnie: teściowa. Człowiek też, swoją drogą, skapcaniał od tej pory. I białogłowy do większego głosu doszły. Czasy już nie te. Oho!

Dziś na paluszkach zięć koło drogiej „mamuni" skacze i miarkuje się, żeby, broń Boże, nieostrożnem słowem nie urazić. Jak z jajkiem, panie! Gdyby nie naukowy charakter monografji, toby nie wadziło dodać: — z nieświeżem!



Jakiś żółtodziób, rzeczy nieświadom, żachnie się, być może, na te ceregiele i zakrzyknie:

— Toż to hańba, obłuda takowa! Mężowi przystoi w otwartej walce z wrogiem zwyciężyć, lub zginąć!

Uspokój się, panie Kawalerze. Najpierw się ożeń. Wtedy przekonasz się, że wróg jest niewidzialny. Że twoja walka nie ma żadnych szans zwycięstwa. Że wogóle niema walki. Jest tylko jedna, nieuchronna ofiara. Tą ofiarą będziesz ty!

Wroga nie zobaczysz. Będziesz widział przed sobą dobrotliwy uśmiech i pogodne spojrzenie. Ale wolej ci ujrzeć wzrok bazyliszka lub jadowitej kobry. Wiedziałbyś przynajmniej, skąd ci grozi niebezpieczeństwo. Mógłbyś się bronić.

Tu jesteś bezbronny. Twoje wszystkie pięty Achillesa są znane wrogowi na wylot. W każdej z nich utkwi zatruta strzała, kierowana szatańską dłonią.

Ludzie, fakty i przedmioty sprzysięgną się przeciwko tobie. Żona, dzieci, służba, dozorca domu, listonosz, komornik, inkasent elektrowni, kominiarz będą narzędziami wrogiej siły, która dzień po dniu będzie wysysać twoje zdrowie, targać nerwy, odbierać rozum, aż doprowadzi cię do ruiny fizycznej i moralnej.

Wroga nie widzisz. Tylko czujesz wszędzie jego nienawistną rękę.

Kiedy twój szef robi ci wymówki, to wiedz, że to intryga teściowej.

Kiedy żona chodzi nadąsana z kąta w kąt, to dzieło teściowej.

Kiedy dzieci okazują ci dziwny chłód, to wpływ teściowej.

Kiedy przyjaciele zaczynają cię unikać i lekceważyć, to rączka teściowej.

Kiedy służąca tobą jawnie pogardza, kiedy dozorca przestanie ci się kłaniać, komornik okaże się bezwzględny i wierzyciele zaczną cię nachodzić, źródłem tych szykan będzie teściowa.

Ona jedna zauważy w koszu od śmieci przegrane bilety totalizatora i powie słodko przy żonie:

— Klemensowi dziś nie poszło...

Ona jedna, gdy przyniesiesz ciastka, poczuje zdaleka od ciebie subtelną woń śliwowicy, choć byś zagryzł garścią kawy i pocieszy żonę z jadowitym uśmiechem:

— To ładnie, że Klemens przy wódce nie zapomniał o żonie...

Ona jedna jakimś djabelskim sposobem dowie się zawsze o twojej każdej eskapadzie i nie omieszka zdemaskować cię przewrotnie przed żoną:



— Żeby to kto inny, nie Klemens, tobym pomyślała, że zdradza żonę. Taka śliczna ta blondynka...

Ale sama nie skrytykuje cię jednem słowem. Nie da ci w rękę żadnej okazji do zaatakowania w otwartem polu. Z abisyńską taktyką wciąga cię w zasadzkę i puszcza zatrute pociski z ukrycia.

Nie rozumiem tylko dwuch rzeczy:

Dlaczego ustawodawca nie wyłączył zamordowania teściowej ze spraw zabójstwa zwykłego? Czyżby nie miał nigdy teściowej?

I dlaczego ludzie żenią się ciągle, mając przed oczyma złowieszcze przysłowie: — Jaka mać, taka nać?!

Dla udowodnienia całej swej bezstronności i podkreślenia teoretycznego charakteru powyższych rozważań, muszę stwierdzić, że moja teściowa jest osobą godną najgłębszego szacunku i zięciowskiej miłości.

Quas

W BIURZE WYMIANY

— Proszę pana, czy nie mógłbym wymienić jednej solidnej, sześćdziesięcioletniej żony na dwie trzydziestoletnie?

SUMIENNY TATUŚ

— Zaco pan tak bije swego synka?

— Bo jutro przynosi cenzurę, a ja dziś wieczorem muszę wyjechać.

ŚWIETNA ORJENTACJA

Pewien opryszek przed ucieczką z więzienia, został sfotografowany w sześciu różnych pozach, i zdjęcia rozesłano do wszystkich urzędów policyjnych w całym kraju. W parę dni do komendy głównej policji nadszedł raport od komisarza jednego z prowincjonalnych urzędów:

„Pięciu bandytów już schwytaliśmy. Szóstego mamy na oku — nie ujdzie nam napewno."

SOBOWTÓR

Podczas swego pobytu w Anglji Mark Twain otrzymał następujący list:

„Miałem przyjemność widzieć Pana na ulicy i stwierdzić uderzające podobieństwo między Nim a mną. Aby Sz. Pana przekonać, przesyłam Mu swą fotografję". Następiwoła nazwisko i adres nadawcy.

Mark Twain odpisał:

„Ma Pan zupełną słuszność. Dodam, że Pańska fotografja jest bardziej do mnie podobna, niż ja sam i serdecznie Panu za nią dziękuję. Postawiłem ją na toalecie i już nie używam lusterka: golę się przed nią!"



Kelner: — Do licha, ależ ta zupa gorąca!...

Konkurs humoru

W dalszym ciągu naszego konkursu zamieszczamy poniżej fraszki i dowcipy nadesłane przez Czytelników.

Przypominamy, że prawo do nagrody mają tylko utwory oryginalne i dowcipne (fraszki, anegdoty, wiersze i krótkie feljetony).

Za najdowcipniejsze utwory będą przyznane autorom przez Redakcję wartościowe książki. Pierwsza serja nagród (5), przyznana będzie 12 kwietnia r. b.

Rękopisy prosimy nadsyłać do naszej Redakcji (Nowy Świat 22) na ręce red. Quasa.

NA BALU

— Jakże się panu podobają toalety? — pyta elegancka dama, towarzyszącego jej młodzieńca.

— Jeszcze tam nie byłem, łaskawa pani — odparł młodzian z ukłonem.

SUPEŁEK

Na koncercie, na którym orkiestra gra właśnie poloneza Chopina — mała dziewczynka wyciąga z kieszonki chusteczkę i zaczyna zawiązywać supełek.

— Poco to robisz? — pyta matka.

— Żeby nie zapomnieć melodji.

UCZCIWY KRAWIEC

— Czy pan mi gwarantuje, że te spodnie są z czystej wełny?

— Nie chcę pana oszukiwać, guziki są z kości.

PRZED KATASTROFĄ

Kapitan okrętu zwraca się do podróżnych:

— Kto z państwa umie się dobrze modlić?

Zgłasza się jakiś pastor.

— No to módl się pan — mówi kapitan — a wszyscy inni niech nakładają prędko pasy ratunkowe. Mamy o jeden zamało.

POTĘGA SZTUKI

Pani kapitanowa pyta ordynansa, który powrócił właśnie z kina:

— No, jak ci się podobał obraz?

— Oj, pani kapitanowo, taki piękny, że nawet cywile płakali.

RÓŻNICA

Do Bernarda Shaw rzekł pewien aktor:

— Kiedy piję czarną kawę, nie mogę zupełnie spać. Czy pan również odczuwa te objawy?

Shaw odparł:

— Ja przeciwnie. Nie mogę zupełnie pić czarnej kawy, kiedy śpię.

* * *

REALIZM

— Bardzo ładny ten pierścień z brylantem, ale myślałam że dostanę samochód na imieniny...

— Moja droga, czy widziałaś gdzie imitację samochodu?

Ar.

UZNANIE MĘŻA

— Sama dziś przyrządzałam obiad. Czy ci smakował?

— Nadzwyczajnie!

— A co było najlepsze?

— Piwo!

DOBRA WRÓŻBA

Na pewnem zebraniu ziemian wołyńskich, powieściopisarz H. Rzewuski obraził swego sąsiada, za co ten wyzwał go na pojedynek.

Wtedy Rzewuski rzekł:

— Teraz będzie ze mną źle, bo mi wróżka Leonard w Paryżu przepowiedziała, że od durnia zginę.

Pojedynek nie odbył się.

B. Biel.



Gość: — Jutro chciałbym osiągnąć ten szczyt. Jak pan mi radzi się przygotować?

Alpejski hotelarz: — Przedewszystkiem zapłać pan rachunek za pokój!

Anegdoty

CENNA CHUSTKA

W czasie pewnej rozmowy z Mussolinim król Wiktor Emanuel upuścił na podłogę chusteczkę do nosa. Mussolini schylił się szybko, podniósł chusteczkę i wręczył ją królowi. Król zaczął mu dziękować za tę uprzejmość tak serdecznie, że zdziwiony Duce zapytał:

— Czyżby ta chusteczka była dla waszej królewskiej mości aż tak cenną?

— Mój drogi, — odrzekł król smętnie — ta chusteczka, to mój największy skarb. Jest to jedyne miejsce, do którego wolno mi nos wetknąć...

KARJERA

Jeden z największych hollywoodzkich potentatów filmowych urodził się w małem węgierskiem miasteczku, jako syn biednego, ale bardzo pobożnego chasyda. Gdy miał szesnaście lat — ojciec postanowił wystarać się dla niego o zajęcie dozorcy w bóżnicy.

Poszli razem do rabina, któremu bardzo się chłopak spodobał i już miał ochotę przyjąć go do pracy, ale zapytał go jeszcze, czy umie czytać.

Okazało się, że nie umie.

— Naucz się czytać — powiedział rabin — to cię wtedy wezmę do bóżnicy.

Ale chłopak, zamiast się uczyć, uciekł z domu i dostał się aż do Ameryki.

W wiele lat potem, gdy już był współwłaścicielem i dyrektorem jednej z największych wytwórni filmowych, zdarzyła mu się następująca przygoda:

Po konferencji z pewnym przemysłowcem trzeba było podpisać dopiero co zawartą umowę, a tu tymczasem sekretarz gdzieś zniknął. Napróżno dyrektor oglądał się za nim, aż zdziwiony tem wreszcie przemysłowiec zapytał:

— Czyżby pan, dyrektorze, nie umiał pisać?

— Niestety, nie umiem.

— To niemożliwe!

— Zapewniam pana, że tak jest naprawdę.

— Boże — wykrzyknął przemysłowiec — czemżeby pan mógł zostać, gdyby umiał pisać?

— Dozorcą w bóżnicy — odparł dyrektor.

OSTATNIA NADZIEJA

Łysy, jak kolano, hr. M. używał od dłuższego czasu najrozmaitszych środków na porost włosów — wszystko jednak bezskutecznie.

Raz, podczas przyjęcia, lokaj podający do stołu, przechylił niechcący półmisek i cały sos popłynął na łysą głowę hrabiego. Przerażony lokaj zbladł, ale hrabia odwrócił się do niego i zapytał spokojnie:

— Mój kochany, masz nadzieję, że to pomoże?

UCZCIWA OCENA

Po śmierci Meyerbeera, jego siostrzeniec, który wyobrażał sobie, że ma również olbrzymie zdolności kompozytorskie, napisał marsz żałobny na cześć wuja i przedłożył go pewnemu wybitnemu krytykowi do ocenienia. Krytyk mu odpowiedział:

— Jeśli mam być szczery, to wolałbym, żeby pan umarł, a pański wuj napisał marsz żałobny.

REZULTAT STARAŃ

Do pastora anglikańskiego przychodzi jakiś człowiek.

— Jestem ten mały John Smith, któremu ksiądz 25 lat temu dał 10 funtów, mówiąc: „Weź te dziesięć funtów i staraj się z nich coś zrobić". No i ja pracowałem, starałem się i teraz po 25 latach...

— ???

— Proszę księdza, czy nie mógłby mi ksiądz dać jeszcze dziesięć funtów?

POJĘTNA SŁUCHACZKA

Hipolit Taine tłumaczył pewnej damie dworu Napoleona III niektóre zagadnienia metafizyczne. Po dłuższym wykładzie zadał jej poważne pytanie:

— Jak naprzykład wyobraża sobie księżna pojęcie miłości w przestrzeni?

Zapytana zastanowiła się chwilę, poczem odrzekła lekko:

— No, naprzykład, w hamaku...

Taine zrezygnował z dalszego wykładu.

APOSTOŁOWIE NA SŁUŻBIE

Pewien wieśniak, przechodząc obok wspaniałego kościoła, zatrzymał się w niemej kontemplacji. Obok niego stał marynarz, który także przypatrywał się z uwagą kościołowi.

— Czy nie mógłby mi pan wytłumaczyć — zapytał wieśniak marynarza, — co oznaczają te figury, tam wysoko?

— Proszę bardzo — odrzekł marynarz, to dwunastu apostołów.

— No, dobrze, ale tam jest przecież tylko sześć figur...

— Cóż chcecie? — zawołał wilk morski, — żeby odrazu wszyscy razem byli na maszcie? Druga zmiana stoi na dole.

OFIARA ZASAD

Kiedy pewnego znakomitego malarza i pijaka w jednej osobie, poczęstowano na jakiemś przyjęciu winogronami — odrzekł dumnie:

— Dziękuję. Nie używam wina w pigułkach.

SKOŃCZONA ROLA

Tristan Bernard bywał często w jednym z banków, w którym miał złożoną znaczną sumę. Pewnego dnia odebrał wszystkie pieniądze i wręczając woźnemu przy wyjściu suty napiwek, rzekł:

— Dziękuję, mój przyjacielu. Dobrze pilnowałeś mojego majątku. Teraz możesz już odejść.

INTERESUJĄCE TOWARZYSTWO

Aleksander Dumas (ojciec) zaproszony był na obiad do jednego z ministrów.

— Jakże pan spędził czas? — zapytano go później.

— Cudownie, ale bezemnie byłbym się tam szalenie nudził.

POWITALNA MOWA

Król Ludwik XIII słuchał nudnej powitalnej mowy u bram małego miasteczka. Dworzanin Bautru, dowcipniś, chcąc się przypodobać królowi, przerwał mówcy:

— Mój przyjacielu, po czemu są u was osły?

Mówca nie stropił się, obejrzał Bautru od stóp do głów i odpowiedział z całym spokojem:

— Osioł pańskiego wzrostu i pańskiej maści kosztuje mniej więcej dziesięć talarów.

LEKKOMYŚLNOŚĆ

Marszałek Richelieu ujrzał kiedyś, wchodząc do pokoju, swą żonę w objęciach masztalerza.

— Cóż to za lekkomyślność moja pani — rzekł, — jakto można tak bez lokaja przed drzwiami? Szczęście, że to tylko ja wszedłem, a nie kto inny.

* * *

Kiedy lekarze oznajmili umierającemu Cromwellowi, że nie przeżyje dnia, rzekł do otaczających go:

— Ani dziś, ani jutro, ani nawet za rok, nie umrę!

Jego przyjaciel, gdy zostali potem sami, zapytał go, co znaczyły te słowa, na co Cromvell odparł:

— Jeżeli umrę, nic mi nie zaszkodzi, cokolwiek o tem odezwaniu się powiedzą, a pomyśl, co za efekt, jeżeli nie umrę!